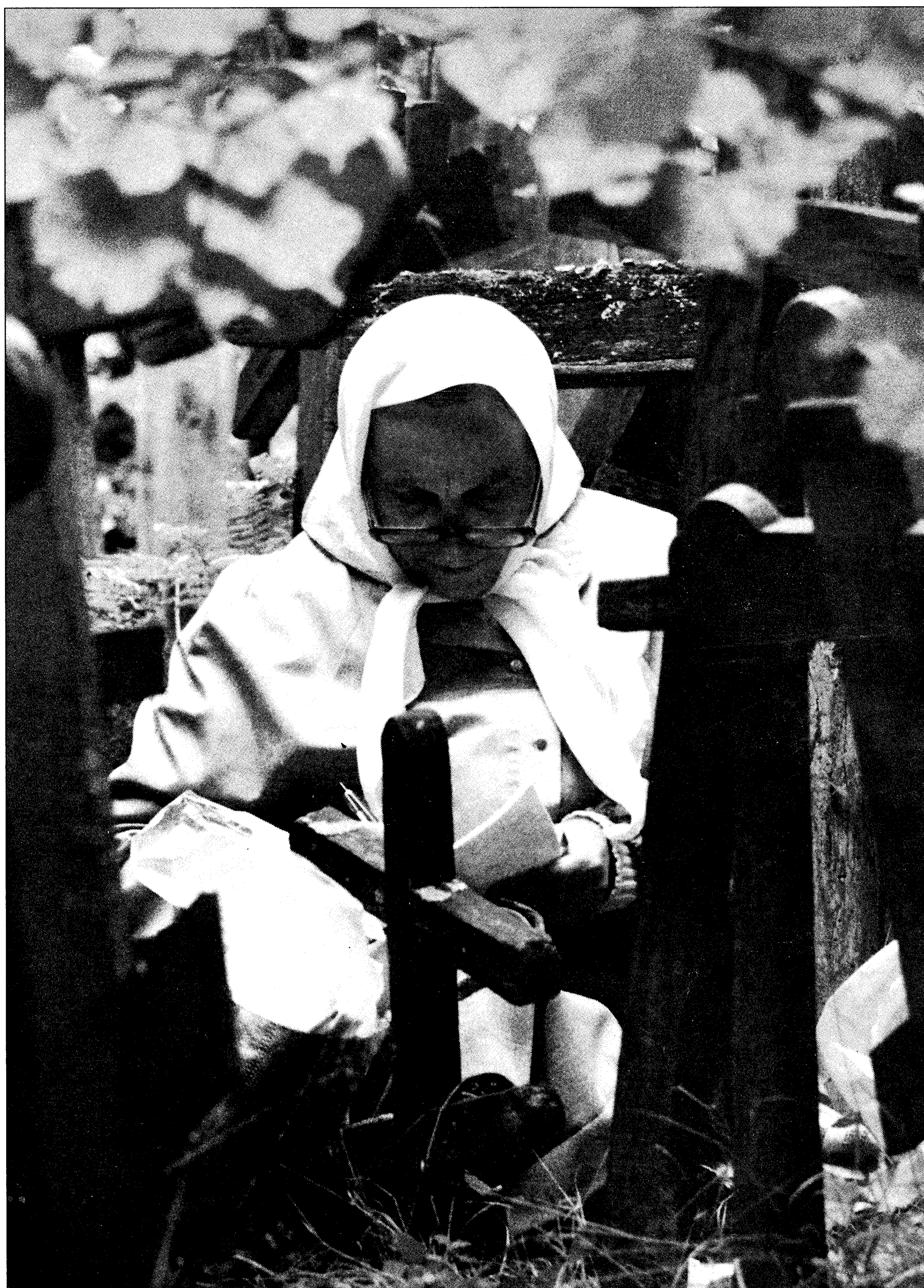
PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Czasopis

CENA 1 zł 50 gr ROK VII NR 9 (68) WRZESIEŃ 1996

W środku rozkład jazdy PKS: Białystok, Bielsk Podlaski Hajnówka, Siemiatycze

SZLI PIELGRZYMI



str. 15

W NUMERZE:

Do cerkwi w Krynkach z Ozieran daleko — 11 kilometrów, wszyscy więc bardzo się spieszyli i mama pana Jana przypaliła kartofle. I on — wówczas licealista — napisał o tym wieczorze wiersz. Pamięta, że jak go czytał, to „siamja rahatała, czuć żywatou nie pazrywali”.

Poeta

str.19

Legendą obrosły wspominane czasem w dyskusjach na tematy białoruskie, bramy powitalne stawianę przez miejscową ludność wkraczającym wojskom radzieckim. W moich rozmowach nie natknąłem się jednak na żadną. Pierwsze pojawiły się w 1941 roku(!), gdy Niemcy pognali Armię Czerwoną na wschód. Stawiali je miejscowi działacze polityczni zwycięskim wojskom radzieckim, które miały szybko pogonić hitlerowców z powrotem.

Wrzesień

str.24

Czasopis

Pismo Informacyjno-Kulturalne
Wschodniej Białostocczyzny
Ukazuje się co miesiąc

Wydawca
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich

Adres redakcji
15-001 Białystok, ul. Suraska 1,
skr. poczt. 262
tel. 42-11-05

Redaktor naczelny
Jerzy Chmielewski

Zespół redakcyjny
Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Kalina (sekretarz redakcji), Dorota Sulżyk, Jerzy Sulżyk

Stali współpracownicy
Piotr Bajko, Doroteusz Fionik, Andrzej Gawryluk, Helena Głogowska, Mikołaj Hajduk, Sokrat Janowicz, Michał Kondratiuk, Mirosława Łuksza, Sławomir Nazaruk, Jerzy Osiennik, Aleksander Sołowianowicz, Michał Szachowicz, Dorota Wysocka

Kompozycja typograficzna i skład
Jerzy Chmielewski

Druk
Orthdruk, 15-399 Białystok,
ul. Składowa 9, tel. 42-25-17

Prenumerata
Odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 1,40 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich PBK I/O Białystok 370406-6262-2700-1-74.
Nr indeksu 355035
ISSN 1230-1876

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń.

Pismo dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej przy współudziale Fundacji im. Stefana Batorego i Fundacji Kultury.

Numer zamknięto 30 sierpnia 1996 r.

Koniec wakacji

Co roku o tej porze w związku z nowym rokiem szkolnym wszystkie gazety rozpisują się o oświacie. Pensje nauczycieli, podręczniki, pomoce dydaktyczne, remonty szkół — są to najczęściej poruszane tematy. W naszym przypadku niepokojącym problemem wciąż pozostaje szkolnictwo białoruskie, a raczej jego brak. W tym numerze nie ma jednak żadnego tekstu, który krytykowałby tzw. licea białoruskie w Bielsku Podlaskim i Hajnówce, czy podstawówki, gdzie siłą inercji funkcjonuje jeszcze nauczanie języka białoruskiego (przeważnie traktowanego przez uczniów jako język obcy). Jest za to artykuł o gimnazjum białoruskim, które w okresie międzywojennym istniało w Wilnie. Lektura tego tekstu powinna skłonić do refleksji i zastanowienia się, dlaczego przed 70-oma laty nasi ziomkowie decydowali się posyłać swoje dzieci do miasta oddalonego często o setki kilometrów, gdy pod bokiem mieli szkoły polskie. Prawdopodobnie doskonale to rozumieli mieszkańcy Starego Berezowa, którzy w 1964 r. zwrócili się do Ministerstwa Oświaty z prośbą o utworzenie w ich miejscowości 11-letniej szkoły średniej: „Uniwersalnego Instytutu z nauczaniem w języku białoruskim imienia Janki Kupały". Dokument z tym podaniem w Archiwum Państwowym w Białymstoku odnalazł Sławomir Iwaniuk, który tradycyjnie, w rubryce „Wyszperane w archiwum", dołączył do niego swój komentarz. Wynika z niego, że ta placówka nie mogła powstać z winy ówczesnych władz, stosujących dyskryminacyjną politykę oświatową wobec szkół z nauczaniem języka białoruskiego.

Przyznaję, że jest mi trochę niezręcznie pisać ten felieton po polsku, ale gdybym napisał go po białorusku, miałby on mniejszą „siłę przebicia". Chociaż, zdaniem Sokrata Janowicza, dwujęzyczność nie jest żadnym utrudnieniem, a nawet daje nam przewagę nad Polakami. Takie stwierdzenie pisarz z Krynek zawarł w wywiadzie, który publikujemy z okazji jubileuszu jego 60-tych urodzin. Ponieważ nie ma tam pytań dotyczących oświaty, przytoczę tezę, którą S. Janowicz zwykł często publicznie wypowiadać: „Jeśli ktoś chce zniszczyć naród, najpierw atakuje szkoły". Jak to się ma do obecnego stanu szkolnictwa białoruskiego w Polsce (i w Republice Białoruś)? To pytanie pozostawiam już jako zadanie domowe. Wakacje przecież się skończyły i pora brać się za naukę.

Jerzy Chmielewski

Pod koniec lipca w białostockich gazetach pojawiły się informacje o masowym wręcz wyprowadzaniu się firm i instytucji z budynku przy ul. Suraskiej 1, gdzie m.in. mieści się nasza redakcja. Powodem miał być wzrost (nawet o 100 proc.) czynszów, płaconych do kasy Zarządu Regionu Białystok NSZZ „Solidarność", od niedawna właściciela kamienicy. Wśród lokatorów, opuszczających dotychczas zajmowane lokale, jednym tchem wymieniano też „Niwę" i „Czasopis". Rzeczywiście, 1 sierpnia „Niwa" przestała być naszym bezpośrednim sąsiadem i wyprowadziła się na ul. Zamenhofa 27, zamykając w ten sposób swój ponad czterdziestoletni rozdział w historii „Domu Prasy" (tak przyjęto nazywać ten, położony w centrum miasta, niezwykle prestiżowy budynek). I chociaż ZR Białystok „S" zaprzeczył, jakoby miał zamiar radykalnie podnieść czynsze, nasza redakcja również podjęła starania o zmianę swej siedziby. Nie dlatego, że tym zapewnieniom nie daliśmy wiary, ale cała ta sprawa zbiegła się w czasie z kolejną próbą powołania przez nas Centrum Kultury Białoruskiej. Wspólnie z Białoruskim Towarzystwem Historycznym, Stowarzyszeniem Literackim „Białowieża", Białoruskim Zrzeszeniem Studentów oraz skupiającym je Związkiem Białoruskim w RP, wystąpiliśmy do władz Białegostoku o wydzielenie na ten cel odpowiednich pomieszczeń. W ramach CKB ma być prowadzona działalność poszczególnych stowarzyszeń, a także zostanie zorganizowana biblioteka i czytelnia. Miałby się tam mieścić również „Czasopis". Nie wiadomo jak długo potrwa znalezienie właściwego lokalu (być może rok i dłużej), jednak zdecydowaliśmy, że do tego czasu, o ile nie zajdą nieprzewidziane zmiany, będziemy kontynuatorem białoruskiego rozdziału w historii kamienicy przy ul. Suraskiej 1. Wierzymy też, że w Centrum Kultury Białoruskiej znajdzie się miejsce i dla tygodnika „Niwa".

Redakcja

OPINIE

■ *Jeszcze bardziej interesująco zapowiada się drugi tom* (książki Jerzego Kułaka pt. „Pierwszy rok okupacji Białostocczyzny" — **red.**) *Wtedy Białostocczyzna była terenem działania antykomunistycznych oddziałów partyzanckich, m.in. „Burego" i „Łupaszki", których działalność jest krytycznie oceniana przez historyków wywodzących się ze środowisk mniejszościowych. Szczególnie interesujące może być zestawienie informacji i dokumentów opracowanych przez autorów „Białoruskich Zeszytów Historycznych" i „Czasopisu". Zapowiada się ciekawa dyskusja.*

Jan Oniszczuk, „Kurier Poranny", 12 lipca 1996 r.

■ *Często białostoczanie występują z wnioskiem o zmianę nazwiska brzmiącego obco. Podają różne argumenty: trudna pisownia, złe skojarzenia. Wydawałoby się, że w Białymstoku, gdzie panuje typowa dla kresów różnorodność imion i nazwisk, nikogo nie razi nazwisko wskazujące na rosyjskie czy białoruskie pochodzenie. A jednak zdarzają się podania, których autorzy twierdzą, że takie „wschodnie" nazwisko uniemożliwia im znalezienie dobrej posady.*

„Gazeta Współczesna", 26 lipca 1996 r.

■ *Chciałem mieć obraz ściany wschodniej w jej narodowościowej otoczce. Nie widziałem tu spójni, jaką się spotyka u nas, na południu Polski. Szukałem współbrzmienia, a znalazłem wyraźną rywalizację.*

Krzysztof Żak z Polskiego Stowarzyszenia Prasy Lokalnej, uczestnik IV Samorządowego Spływu Kajakowego, „Gazeta Tygodniowa", 11 sierpnia 1996 r.

■ *Prezentując problematykę Kościoła prawosławnego, nie można zapominać o większej przecież rzeszy wiernych Kościoła katolickiego (...) prezentując twórczość mniejszości białoruskiej, nie można zapomnieć o przeważających liczebnie twórcach polskich.*

Fragment opinii **Krzysztofa Dyszkiewicza**, jednego z kandydatów na szefa telewizji białostockiej, na temat jej profilu programowego, „Kurier Podlaski", 16, 17, 18 sierpnia 1996 r.

■ *Dzwonię z Hajnówki. Jestem wyznawczynią prawosławia. Wróciłam właśnie z Grabarki. Chciałam podziękować „Gazecie Wyborczej" za to, że na pierwszej stronie oraz w dodatku lokalnym umieściła zdjęcie i informacje o naszym święcie. Bardzo nam — prawosławnym — miło. Szkoda, że tego wydarzenia nie zauważyła gazeta, która w naszym regionie wychodzi najdłużej. Nie zamieściła o tym fakcie ani słowa, nawet krótkiej wzmianki czy życzeń. To o czymś świadczy, prawda?*

„Gazeta w Białymstoku", 20 sierpnia 1996 r.

■ *Aleksander Łukaszenka jest zwolennikiem powrotu swojej republiki na łono Moskwy i odnajduje „dobre strony" Hitlera. Jego oko kobry hipnotyzuje tłumy. Jego dyktatorskie metody ujarzmiły parlament i media. Jego podziw dla Adolfa Hitlera, „który w Niemczech pozostawił jedynie złe wspomnienia" niepokoi Zachód.*

„Le Monde", 11 lipca 1996 r.

■ *Aleksander Łukaszenka oznajmił, że swój urząd zamierza sprawować przez trzy kadencje, a każda kadencja z pięciu lat zostanie przedłużona do lat siedmiu. Oprócz tego wydał dekret, zgodnie z którym do zimy nie wolno organizować demonstracji. Tłumaczy to tym, że mogłoby to zakłócić przebieg... akcji żniwnej. W czasie niedawnej wizyty w Trójmieście jeden z czołowych opozycjonistów białoruskich, Siarhiej Nawumczyk, powiedział mi, iż Łukaszenka cierpi na poważne dolegliwości psychiczne i że w celu stwierdzenia tego faktu należałoby powołać międzynarodową komisję lekarską. Pamiętam, że twierdzeniu temu nie do końca wtedy chciałem dać wiarę, ale ostatnie wypowiedzi białoruskiego prezydenta tezę Nawumczyka na pewno czynią bardziej prawdopodobną.*

Roman Warszewski, publicysta „Dziennika Bałtyckiego", 31 lipca 1996 r.

■ *Zdajemy sobie sprawę, że dalsze rządy Łukaszenki mogą doprowadzić do wojny domowej. Strach bierze, gdy o tym pomyślę. Wojna jednak na pewno nie rozpocznie się od szturmu ludzi na np. pałac prezydencki. To wojsko i milicja zacznie strzelać do ludzi na ulicach. Być może dopiero wtedy świat się obudzi. Świat i Polska, która przybrała zaiste wygodny fartuszek niemieszania się w wewnętrzne sprawy suwerennej Białorusi. Odpowiedzialność za takie chowanie głowy w piasek może właśnie Polskę dotknąć najbardziej. Dotąd wojny toczą się daleko od jej granic.*

Siarhiej Abadouski, przewodniczący Wolnego Związku Zawodowego z Mohylewa, „Gazeta Współczesna", 16 sierpnia 1996 r.

Сярод рок-музыкі

Календарыюм

Minęły dwa miesiące

Rozmowy

Sylwetki

Historia

Wyszperane w archiwum

Cerkiew-Kościół

Prawosławne cuda XX w.

Społeczeństwo

Рэцэнзіі

Humor, komunikaty

Хроніка мясцовасці

Zdjęcie na okładce:
Na Spasa na Świętej Górze Grabarce (1994 r.)
Fot. Jerzy Osiennik



Фестываль музыкі маладой Беларусі

Басовішча '96

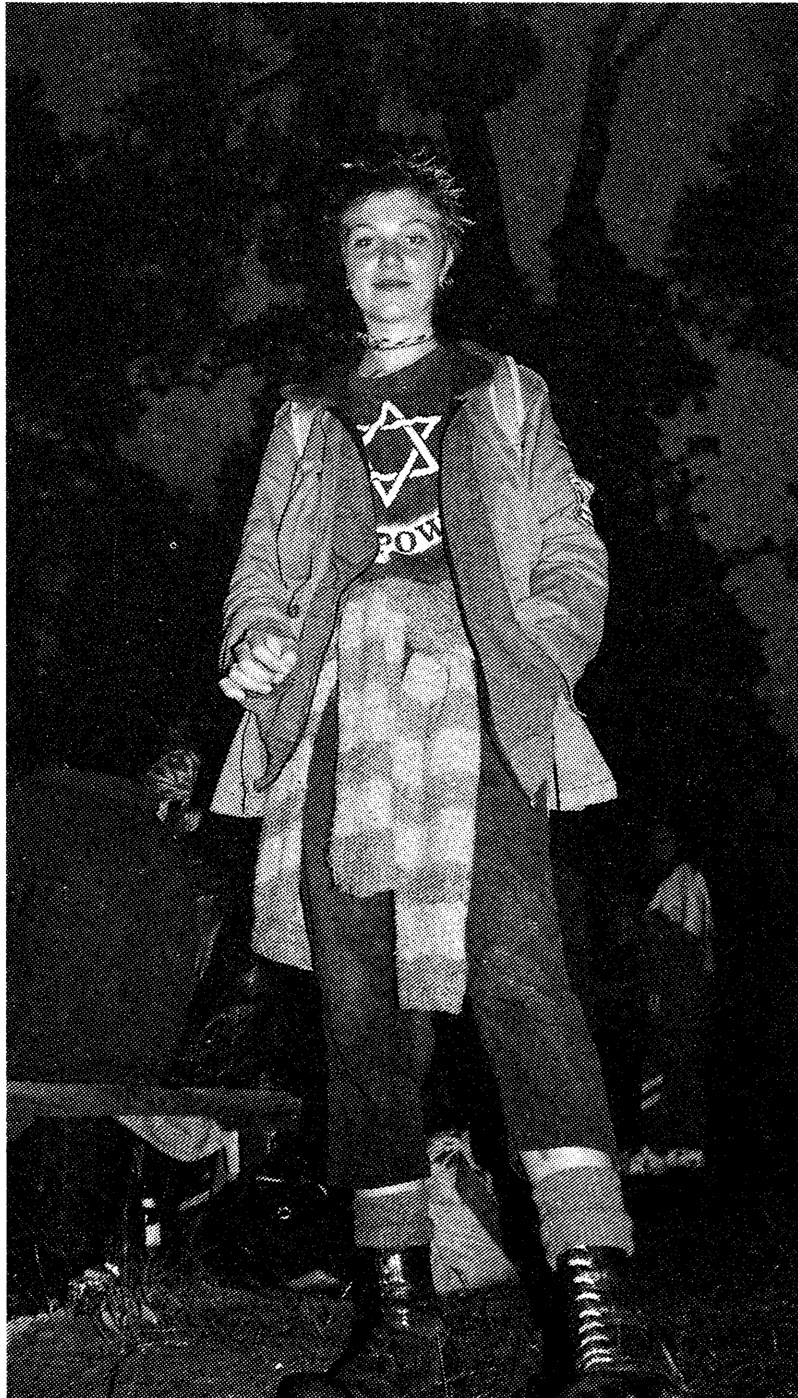














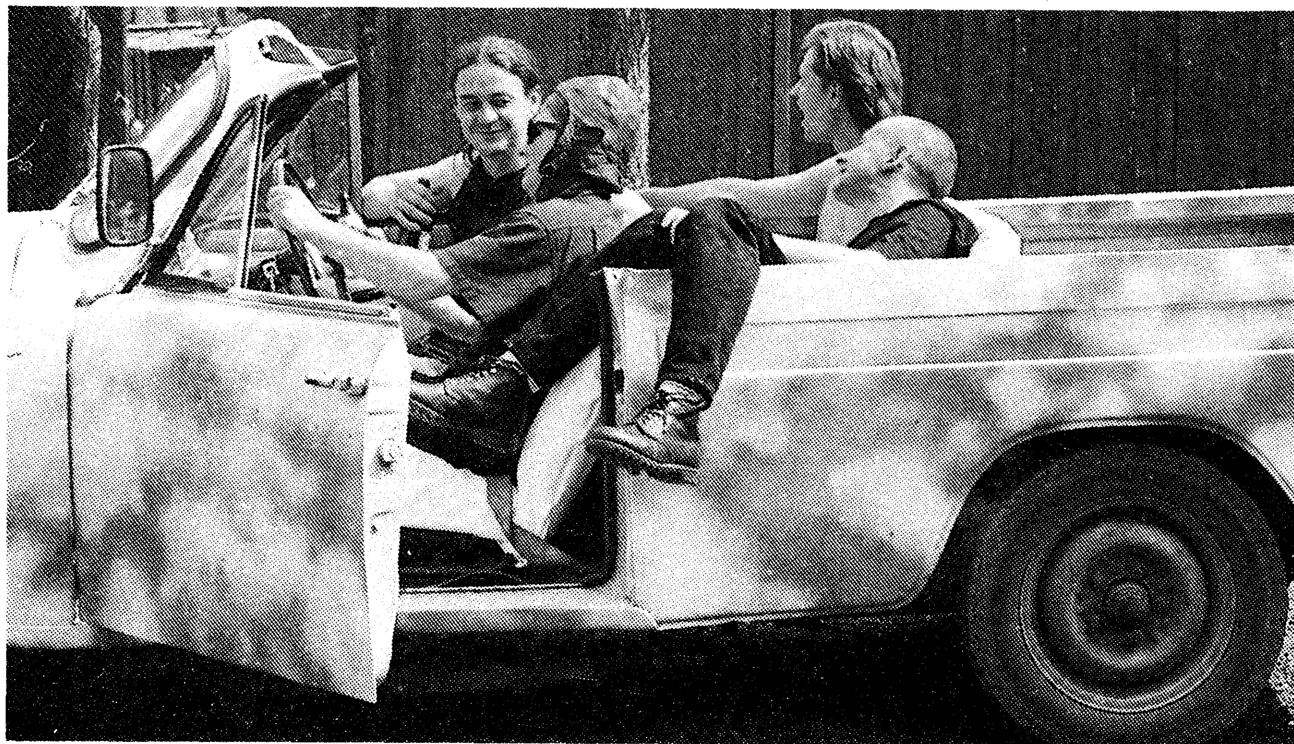
Гарадок, 19-20.07.1996

фотарэпартаж Юркі Асенніка





Слова за слова — „Уліс”



„Басовішча '93" фота Ю. Асенніка

„Басовішча'96", сёмы выпуск Фестывалю музыкі маладой Беларусі — ужо гісторыя. Нягледзячы на недахопы, надалей гарадоцкая імпрэза застаецца краевугольным камнем у гісторыі беларускага рока. У Рэспубліцы Беларусь рок ізноў вяртаецца ў свае падпольныя вытокі. Быццам у доказ, са сцэны ў Барыку многія выказваліся, як „паважаюць" Лукашэнку. „Басовішча" зноў застаецца адзінай такога маштабу імпрэзай, хаця ніколі так папраўдзе не мела канкурэнцыі (у Беларусі) ды сама не стварала ніякай пагрозы (у нас).

Памяняласяза гэтыя сем гадоў нямала. На правінцыяльным пераглядзе, як на гэта не глядзець, вырасла новае пакаленне маладых беларусаў, якім чужая, перш за ўсё, закамплякселасць. Публіка з кожным годам мяняецца і колькасна расце. Усё больш мясцовых беларускіх гуртоў, якія сёння не сорамна паказаць і ў глыбіні краіны. Не памятаем, што на пачатку ўсе рокавыя гурты па дарозе ў Гарадок пераходзілі мяжу, што беластоцкія ігралі амаль выключна тое, што сёння называем disco polo, а большасць публікі захаплялася віцебскай „Грамадой". На жаль, пераважна ўжо не памятаем і не шануем таксама таго, што без менскіх музыкаў „Басовішча" не заснавала б і не выраслі б мясцовыя гурты. Без „Мроі" і, перш за ўсё, „Уліса". Гэта дзякуючы ім сёння мы не вымушаны слухаць „Дубіноў" ці „Аса". Магчыма памыляюся, але мне здаецца, што будуючы вежу, мы на чарговы паверх вымаем цэглы з фундаменту: „Уліс" — гісторыя і сучаснасць беларускага рока выступіў у конкурсе разам з пачаткоўцамі...

Гісторыя „Уліса" ды наогул гісторыя беларускага рока — складанае пытанне. Але з упэўненасцю можна сказаць адно: пачатак „Уліса" гэта не 1989 год, калі заснаваў назоў гурта. Яго папярэднікам і наогул пачынальнікам беларускага рока была „Бонда". Заснавалі яе ў 1982 г. Янка Маркаў і Сяржук Кныш. „Бонда" пачала выплываць, калі павеяла адлігай у 1986 г. Гурт амаль нязменна складалі: Янка Маркаў, Сяржук Кныш, Ігар Варашкевіч, Вячаслаў Корань ды Сяржук Краўчанка. На канцэрты ў Варшаву і Гайнаўку ў снежні 1989 г. „Бонда" прыехала ўжо ў новым саставе. Сумна ўспомніць, што ўжо тады нашы студэнты ўспрынялі гэтых музыкаў вельмі несур'ёзна.

Час „Бонды" мінаў непазбежна. У гурце часта ставілася пытанне, як доўга яшчэ можна іграць „Слуцкую браму", „Курапаты", „Прыйдзе іх дзень". Гэтыя песні даўно ўжо прагучалі як гіты. Даўно сталі канонам беларускага рока. Час мяняўся, мянаяліся абставіны, музыка выходзіла з падполля. Кампраміс у гурце так і не атрымаўся. На пачатку 1989 г. „Бонду" пакідаюць Слава Корань, Сяржук Краўчанка і светлатэхнік Валеры Ціницкі. Хутка знайшлі сабе аднадумцаў — Андрэя Патрэя (вакаліст), Кірылу Шэвандо (бубнач) і Фелікса Аксёнцава (аўтар тэкстаў). Рэзультатаў не трэба было доўга чакаць. Назоў гурту паявіўся пасля прачытання „Уліса" Джэймса Джойса ў беларускім перакладзе Янкі Максімюка.

Першыя запісы *дэмо* трапілі на Беласточчыну яшчэ ў 1989 г. У тым жа годзе даспела ў нас ідэя „Басовішча". Але „Уліс" з'явіўся ў Беластоку на месяц раней, на Першым фестывалі беларускай песні. Калі толькі прагучалі ўсе магчымыя народна-эстрадныя калектывы, на сцэну ўвайшла „Мроя". Публіка раптам прыпомніла, што ўжо позна і пара вяртацца дахаты. Атмасферу таго вечара не паўтарыў ніводны наступны канцэрт. Апаратура, „Уліс", мы і пустэча навокал, засынаючы Беласток, „(...) яблыкі, яблыкі, пенні за пару...", „Краіна ў кратах".

Пакуль спяваю

Пасля было першае „Басовішча". Са сцягамі, „Грамадой" і бардамі. „Уліс" пачаў канцэрт так як у Беластоку. У час падстройвання інструментаў Фелікс дэкламаваў радкі „Уліса". У Гарадку прагучалі: „Гестапа", „Іржавыя дні", „Плац Францыска", „Пан Руст". Хаця гэты матэрыял быў запісаны ў Ольштыне ў 1990 г., кружэлку „Чужаніца" маскоўская „Мелодыя" выпусціла толькі ў 1991 г. У 1991 г. гурт ужо запісаў і, дзякуючы „Polskim Nagraniom", выпусціў другі альбом — „Краіна Доўгай Белай Хмары". Гавораць, што другая кружэлка для кожнага ансамбля з'яўляецца самай важнай. „Краіна...", на маю думку, найбольш удалая кружэлка гурта.

Наступнае „Басовішча" для многіх было вельмі сумным. Да апошняй хвіліны чакалі мы, што „Уліс" усё-такі прыедзе ў Гарадок. Не маглі паверыць чуткам пра хваробу кагосьці з менскіх музыкаў. Позна вечарам афіцыйна заявілі, што „Уліс" не выступіць, а Андрэй Патрэй ніколі ўжо не заспявае. З магнітафоннай стужкі прагучаў тужлівы голас Таццяны Мархель. Ніколі не забуду тае хвіліны. Доўгі час стаялі мы на дажджы, шмат хто плакаў, большасць разбеглася. Гучала

Тыя чацвёра

вядома калі ўсім багаты
найлепшы сябар
старшы брат
ты будзеш усім вядома

калі ты з поспехам
знаёмых мільён сяброў
прыходзіць у хату
штонядзеля вядома

але сябры ў бядзе сябры
а ты ўжо жабрак і поспех твой
як птушка адляцеў

і раптам зніклі з хаты тыя
хто быў сябрам не ўзапраўду
а на словах таго ж дня

і толькі тыя чацвёра
засталіся з табою
але тугу як хмару
не зносіць ветрам

і вось ты зноў на вышыні
мільён сяброў прыходзіць у хату
кожны дзень — так ужо было

і зноў ты лепшы сябар тым
хто раптам знік, а потым паявіўся
недарэчы неадкуль вось дык так

і толькі тыя чацвёра
застануцца са мною
але тугу як хмару
не зносіць ветрам

„Краіна Доўгай Белай Хмары".

Не было і няма такога чалавека, які мог бы вярнуць у музыку „Уліса" той дух, які ствараў Андрэй Патрэй. Таму і цяжка, і няёмка гаварыць пра новы вакал. Ля мікрафона стаў Алег Тумашоў. Калі не стала Патрэя, з гуртам развітаўся таксама ўдарнік, Валера Цініцкі.

Намнога раней, пасля развалу „Бонды", у „Уліс" прыйшоў Сяржук Кныш. У новым саставе гурт запісаў „Танцы на даху", у якіх паказаў новую якасць. Магутна, востра і смела. Ізноў вярнулася тэма супраціву, бунту.

Аднак прышлі наступныя змены.

Блуканне

З першапачатковага саставу гурта застаецца толькі Слава Корань. Новыя творы, новы свежы подых, іншыя густы, а ў выніку таго — і новыя якасці. Цяпер „Уліс" гэта: Лёша Паўловіч (бас-гітара), Ягор Марачук (гітара), Ігар Масколенка (бубны). На жаль, іх першая касетка атрымалася не вельмі ўдалай. Добра што, незадоўга выйшаў чарговы, пяты запіс — „Блуканне". Пра гэту кружэлку можна смела гаварыць як пра найбольш спелую *прадукцыю* „Уліса". Мо яна не такая рытмічная і меладычная як „Чужаніца" ці „Танцы...", не такая містычныя як „Краіна...", але затое — свядомая і прагрэсіўная. „Блуканне" ўцягвае слухача і ўдарае ўяго толькі праз нейкі час. Слухаць яго трэба ўважліва і некалькі разоў. Чарговы раз „Уліс" знайшоў новыя варыянты. Асабліва мяняецца настрой, паяўляюцца жорсткасць, дынаміка, дастаткова аднак і спакойных, тужлівых матываў.

***

Сёлета „Уліс" выступаў на „Басовішчы" ў конкурсе разам з пачаткоўцамі. Адзіным узнагароджаным гуртом з Беларусі была гарадзенская „Айша". Пра ўзнагароды мне — аднаму з выканаўцаў — пісаць непрыстойна. Перад Славам было аднак мне сорамна за нас усіх. Пра гэта найлепш сказаў ён сам: *Я „Басовішча" ўжо не пазнаю, перамянілася яно не ведаю ў што. Усе чакаюць, каб было толькі магутна, галасна і хутка. Не кажу, што гэта дрэнна, але вельмі часта такое нічога вартаснага не абазначае. І калі такое тут шануюць, то я тут сябе не бачу. Тут мастацтва даўно перастала лічыцца. Тут душы, перажыванні, не патрабуюць. У Беларусі сваё месца мы маем. Там нас шануюць, ніхто сабе і не падумае, каб нас паставіць з пачаткоўцамі... Праўда, зараз ізноў, як на пачатку, беларускі рок чакае underground. Усё спыняецца. Вось нам у мінулым тыдні КДБ сарвала канцэрт у Магілёве. Цяжкія, невыносныя ўмовы, ніякай дапамогі, нават памяшканне адабралі. Старыя сувязі з замежжам згублены, усё трэба пачынаць ад пачатку. Што ж, далей будзем іграць і шукаць. Гэта ўсё спробы. У адсутнасці шоўбізнеса мы не павінны арыентавацца на тым, што гавораць людзі, а на тым, што мы думаем, інакш мы будзем пад іх падкладацца, падстаўляць задніцу. Няхай іншыя гэта робяць... Не маем іншага выхаду: шукаць грошы і далей праца. А тут у Гарадку? Я думаю, што гэта апошняе „Басовішча", на якое мы прыехалі. Нам ужо абрыдла. Балюча... Мы тут чужыя.*

Уключаю „Блуканне", прыпальваю папяросу. Адчуваю нервовы сум.

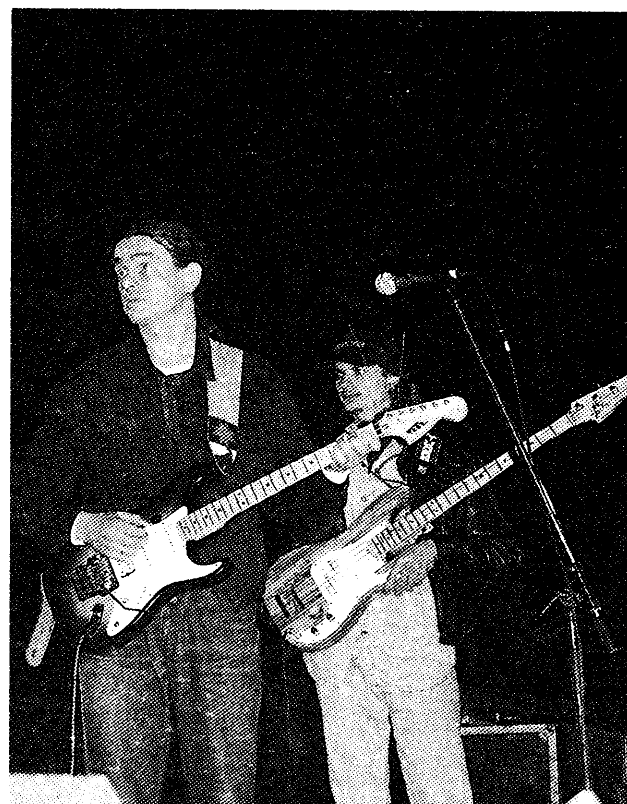
Юрка Асеннік

а таксама:
Слава Корань
Сяржук Краўчанка
Андрэй Патрэй
Валеры Цініцкі
Кірыла Шэвандо
Фелікс Аксёнцаў
Ігар Варашкевіч

Споведзь стомленага чалавека

я стаміўся біцца за кожны крок
я стаміўся біцца за кожны ўздых
я стаміўся за тое каб
у дзяржаве жылося спакойна
я стаміўся за кожны крок

я стаміўся біцца як рыба аб лёд
я стаміўся біцца за лепшы лёс
для краіны што помніць няздольная
як імчалася наша Пагоня
я стаміўся біцца за лепшы лёс
мне абрыдла біцца за кожны крок
мне абрыдла біцца за кожны ўздых
мне абрыдла думаць пра тое каб
у дзяржаве жылося спакойна
я жадаю проста ўбачыць свет
я жадаю проста знайсці свой шлях
я жадаю проста знайсці свой лёс



„Басовішча '96" **фота Ю. Асенніка**

Autentyk bez zadęcia

Z liderami zespołów „Krama" z Mińska i „B.B.K." z Lublina — Iharam Waraszkiewiczam i Igorem Jaszczukiem rozmawia Jerzy Kalina

Jerzy Kalina: — Як узнікла ідэя ладзіць супольныя канцэрты Вашых гуртоў?

Ігар Варашкевіч: — Я пазнаёміўся з Ігарам праз свайго сябру з Менска, добрага гітарыста Аркана, які раней сутрэўся з „B.B.K." у Любліне. Дзякуючы гэтаму знаёмству, у мінулым годзе „B.B.K." меў вялікі канцэрт у Менску. Там мы пазнаёміліся і... закахаліся. Не як мужчына ў мужчыне, а як музыкі.

Igor Jaszczuk: — Arkan powiedział mi, że gdy poznam w Mińsku zespół „Krama", to z pewnością mi się spodoba. Zobaczyłem facetów grających niezłego rock and rolla, a nawet najlepszego jaki słyszałem w Mińsku. Wtedy pomyślałem, że najwyższy czas zaprosić ich do Polski, żeby usłyszeli ich ludzie u nas. Po pierwszych koncertach okazało się, że śpiewając po białorusku robią większą furorę, niż my śpiewając po polsku. Zrozumieliśmy, że kompleks zespołu ze wschodu, śpiewającego w języku narodowym, nie istnieje. To było wcześniej, gdy w Polsce pogardliwie mówiło się o zespołach „radzieckich" czy „sowieckich", dlatego że wszechwładna telewizja nie pokazywała nic innego. Przekonaliśmy się, że to, czego nie było w telewizji, jest o wiele lepsze, a język białoruski nie dość że nie przeszkadza, to jeszcze pomaga w zaistnieniu kapeli. Na koncertach w Polsce ludzie uczyli się śpiewać refreny po białorusku.

І.В.: — Гэта праўда! У Беларусі зараз усяго некалькі рок-гуртоў спявае па-беларуску: мы, „Мроя", „Новае Неба", „Уліс", „Камелот", „Палац". Новыя, на жаль, пераважна спяваюць па-ангельску. Я не ведаю, чаму. Магчыма, яны думаць, што паедуць на Захад, будуць там выступаць, і неўзабаве стануць зоркамі. Маладыя, што зробіш. Калі хочуць, няхай спяваюць па-ангельску. Іх справа.

J.K.: — Koncertujecie razem od roku. Jak wyglądają wasze wspólne trasy?

I.J.: — Razem zagraliśmy we wszystkich możliwych klubach w Lublinie, Zamościu, Chełmie i praktycznie całej Polsce południowo-wschodniej. W najbliższym czasie mamy zaplanowane koncerty w Kazimierzu nad Wisłą, Warszawie, na Wybrzeżu Gdańskim. Mamy zaproszenie do wzięcia udziału w programie telewizyjnym „Swojskie klimaty". Po każdym koncercie pojawiają się kolejne propozycje. Koncertujemy właściwie bez przerwy. Niedawno „B.B.K." obchodził jubileusz 5-lecia, na którym była „Krama". Wynajęliśmy im chałupę pod Lublinem, która jest naszą wspólną bazą wypadową.

Nasze zespoły grają dla trochę innej publiczności, stąd, moim zdaniem, koncerty nie są specjalnie nudne.

J.K.: — Czy wasza muzyka ma coś wspólnego z polityką?

I. J.: — W przypadku „B.B.K." zdecydowanie tak! Nasz zespół nie osiągnął sukcesu komercyjnego między innymi dlatego, że w każdym przypadku jest to zgoda na jakiś układ, w tym polityczny. Poza tym nie śpiewamy o pierdołach. Naszym ideowym założeniem jest granie prawdy o życiu. „B.B.K." to nie tylko kapela rockowa, ale również grupa ludzi o określonym światopoglądzie. Nie interesuje nas odgrywanie jakiejś roli w układach politycznych czy subkulturach młodzieżowych. Szukamy prawdy i odnajdujemy ją w życiu, w tym co robimy z przekonania i z przyjemnością.

І.В.: — „Крама" не мае рэзка акрэсленага палітычнага накірунку. Аднак найменш палова нашых тэкстаў мае палітычную афарбоўку. Для прыкладу, Кася Камоцкая больш адкрыта спявае пра палітыку. Нашы тэксты можна ўспрымаць менш адназначна. Трэба аднак памятаць, што большасць публікі ў Беларусі глыбейшы змест песні не цікавіць.

I.J.: — Za to w Polsce słuchają i starają się zrozumieć. Przypominam sobie pewne zdarzenie po naszym wspólnym koncercie w Lublinie. Po występie podchodziły do nas dziesiątki studiujących w Lublinie młodych ludzi z Białostocczyzny i Białorusi, i dosłownie ze łzami w oczach mówili: „Dzisiaj przestałem się wstydzić, że jestem Białorusinem. Rock w waszym wykonaniu, śpiewany po białorusku, jest ekstra". Dla nas, z „B.B.K.", taka reakcja była dużym zaskoczeniem. Przestaliśmy się dziwić, gdy pojechaliśmy do Mińska i przekonaliśmy się, że śpiewanie po białorusku wcale nie jest tam popularne.

J.K.: — Ці зараз магчыма арганізаваць такі рокавы фестываль, як „Басовішча", у Беларусі?

І.В.: — Немагчыма! А чаму — гэта трэба спытаць прэзідэнта. Для ілюстрацыі прывяду такі прыклад.

„Крама", супольна з менскім гуртом „Палац" і Анатолем Ярмоленкам зрабіла відэакліп з нагоды дзесяцігоддзя чарнобыльскай катастрофы. Мы дамовіліся з беларускім тэлебачаннем, што яго пакажа дзесяць разоў. Паказалі толькі пяць, а 26 красавіка, у гадавіну катастрофы, ўжо не паказалі. Потым зусім забаранілі.

J.K.: — Dziękuję za rozmowę.

Gródek, 10.07 1996 r.

W konkursie VII Festiwalu Muzyki Młodej Białorusi „Basowiszcza" wzięło udział 15 kapel z Mińska, Grodna, Białegostoku, Gródka, Hajnówki, Bielska Podlaskiego. Przyznano trzy równorzędne nagrody i jedno wyróżnienie. Nagrodę Białoruskiego Zrzeszenia Studentów otrzymał zespół „Wiadro" z Bielska Podlaskiego, nagrodę Radia Białystok (sesja nagraniowa w studio) „R.F. Braha" z Gródka, nagrodę publiczności, ufundowaną przez wójta gminy Gródek, zespół „Drapped Fel" z Białegostoku. Wyróżniono „Aiszę" z Grodna.

Gościnnie wystąpiły: „Ulis, „Krama", „Nowaje Nieba", „Pałac" z Białorusi oraz „B.B.K." i „Ilusion" z Polski.

Koncertów wysłuchało około 3 tysięcy widzów.

ВЕРАСЕНЬ



Фота Міколы Гайдука

...гадоў таму

750 — 1246 г. Князь Міндоўг з сынам Войшалкам, сям'ёй і світай прымаюць у Наваградку хрышчэнне па праваслаўнаму абраду.

340 — 6.09.1656 г. пам. Піліп Абуховіч, дзеяч Старабеларускай дзяржавы (Вялікага княства Літоўскага), пісьменнік, дыпламат, паславаў у Венецыю, Маскву, не здолеў абараніць Смаленск ад наступу расейскае арміі, у сваім „Дыярыушы" апісаў падзеі ў Рэчы Паспалітай і суседніх краінах у 1630-1654 гг.

265 — 3.09.1731 г. каля мястэчка Свіслач, ля Белавежскай пушчы, у фальварку нар. Станіслаў Богуш-Сестранцевіч (пам. 1.12.1826), архіепіскап магілёўскі, выдатны вучоны, пісьменнік, аўтар шэрагу публікацый па гісторыі Усходняй Славяншчыны, сцэнічных твораў, вершаў.

190 — 14.09.1806 г. нар. Міхась Гудзікаў (пам. 27.10.1837), музыка, віртуоз-ксілафаніст, сам сканструяваў арыгінальны від ксілафона, канцэртаваў па ўсёй Еўропе, сябраваў з Лістам, Мендэльсонам і іншымі кампазітарамі.

100 — 30.09.1896 г. нар. Аркадзь Астаповіч (пам. 21.09.1941 г.), графік і педагог, творы: у асноўным чорныя акварэлі — „Сакавік", „Ранняя вясна" (1923), „У гады разрухі" (1926), „Апрацоўка лёну" (1932) і інш.

95 — 5.09.1901 г. нар. Віталь Вольскі (сапраўд. Зэйдэль, пам. 22.08.1988 г.), пісьменнік, палітычны дзеяч сталінскай пары, аўтар п'ес на матывах беларускіх народных казак „Цудоўная дудка" (1940), „Дзед і жораў", „Машэка" (1946), шэрагу краязнаўчых нарысаў па Беларусі, напр. „У лясах над Бярозай" (1955), „Палессе" (1971), даследавання „Нарысы па гісторыі беларускай літаратуры эпохі феадалізму", школьных падручнікаў.

90 — 4.09.1906 г. нар. Ігнат Дуброўскі (сапр. Чарняўскі), пісьменнік, прафесар эканоміі, франтавік, друкуецца з 1927 г., аповесці: „Зямля маладзее (1952), „Зямныя вузлы" (1967), апавяданні, нарысы, навуковыя даследаванні па эканоміцы сельскай гаспадаркі.

— 14.09.1906 г. у Вільні выйшаў першы нумар першай легальнай беларускай штотыднёвай газеты „Наша доля" (закрыта царскай цэнзурай на 6-м нумары 14.12.1906 г.), выдавалася Беларускай сацыялістычнай грамадой (партыяй), разлічана на малаадукаванага, але ўдумлівага простага чалавека, у ёй друкаваліся А. Пашкевіч — „Цётка", Я. Колас і іншыя. Разбудзіла беларускую публіцыстыку.

— 28.09.1906 г. нар. у Тэрэспалі-на-Бугу Аляксей Жукоўскі (пам. 1.02.1979 г.), пісьменнік, педагог, франтавік, друкаваўся з 1926 г., творы: апавяданні, абразкі, лірычныя вершы, пераклады.

80 — 10.09.1916 г. пам. Аляксандр Ельскі (нар. 16.06.1834), пісьменнік, гісторык, этнограф, краязнавец, сябра В. Дуніна-Марцінкевіча і Ф. Багушэвіча, пісаў на польскай, беларускай і рускай мовах, аўтар гутарак на маральныя тэмы („Слова аб праклятай гарэліцы..."), шэрагу публікацый па беларускай мове, фальклору і народнай беларускай абраднасці.

65 — 30.09.1931 г. нар. Ніл Гілевіч, паэт, літаратуразнавец, фальклярыст, выдатны адраджэнскі дзеяч, прафесар. Друкавацца пачаў у 1946 г., аўтар некалькіх дзесяткаў кніг паэзіі, нарысаў, даследаванняў, заснавальнік і старшыня Таварыства беларускай мовы, галоўны рэдактар газеты „Наша слова", знакаміты знаўца і перакладчык балгарскай літаратуры. Асоба з найвышэйшым аўтарытэтам у сённяшнім культурным і навуковым жыцці Беларусі.

60 — 4.09.1936 г. нар. Сакрат Яновіч, пісьменнік, выдатны дзеяч беларускага руху ў Польшчы, публіцыст, аўтар каля 20 кніг прозы і публіцыстыкі, выдадзеных у Польшчы, Беларусі, Англіі, аповесці: „Сярэбраны яздок" (1978), „Сцяна" (1979), „Самасей" (1981), эсэ „Białoruś, Białoruś" (1986), апавяданні, нарысы, мініяцюры, артыкулы, пераклады.

55 — 7.09.1941 г. нар. Уладзімір Гайдук, селянін і паэт, друкуецца з 1956 г., аўтар кніг паэзіі „Ракіта" (1971) і „Блакітны вырай" (1990), змяшчае свае творы ў „Ніве", „Беларускіх календарах".

50 — 16.09.1946 г. нар. Сяргей Законнікаў, паэт і палітычны дзеяч брэжнеўскай і гарбачоўскай пары, рэдактар цэнтральных газет і часопісаў, друкуецца з 1963 г., аўтар каля дзесятка кніг свае паэзіі і многіх тамоў перакладаў.

5 — Верасень-снежань 1991 г. Беларускі парламент зацвердзіў назву адроджанай дзяржавы беларускага народа: Рэспубліка Беларусь, а таксама прыняў новыя дзяржаўныя сімвалы — бел-чырвона-белы сцяг і герб Пагоня.

(мг)

■ REGION

Białowieża

● 11 lipca zakończyły się warsztaty dla redaktorów i wydawców prasy lokalnej. Kilkanaście osób, reprezentujących gazety gminne i środowiskowe z całej Polski, przez dziesięć dni szkoliło się z zakresu komputerowego opracowywania tekstów i grafiki, publicystycznej kultury językowej, prawa prasowego oraz marketingu. Warsztaty organizowane od kilku lat przez Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, w tym roku cieszyły się niewielkim zainteresowaniem — z naszego regionu przyjechali jedynie przedstawiciele gazet gminnych z Hajnówki, Kleszczel i Dąbrowy Białostockiej.



Sierpniowa impreza w Bielsku Podlaskim posłużyła również promocji naszego pisma. Na zdjęciu: występ zespołu „Czeremszyna". **Fot. J. Osiennik**

Białystok

● Zarząd Miasta rozdzielił zaplanowaną na br. sumę 23 tys. zł, przeznaczoną na potrzeby stowarzyszeń mniejszości narodowych. Z ostatniej puli 5 tys. zł skorzystało m.in. Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe na dofinansowanie zespołu młodzieżowego „Słowianie" oraz Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej Filii UW na przygotowanie konferencji naukowej „Pogranicze kultur narodowych".

● Podobne środki (25 tys. zł) rozdysponował wśród tych stowarzyszeń Wydział Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego. Skorzystały z nich m.in. Związek Białoruski na organizację I Ogólnopolskiego Konkursu Poezji i Prozy Białoruskiej i Związek Ukraińców Podlasia na przygotowanie V Festiwalu Kultury Ukraińskiej „Podlaska Jesień '96". Zdaniem pełnomocnika wojewody ds. mniejszości narodowych, Sławomira Halickiego, w najbliższym czasie Urząd Wojewódzki będzie odchodził od „rozdawnictwa" pieniędzy na rzecz finansowania samodzielnych przedsięwzięć, np. szkolenia kadr organizacji mniejszościowych.

● 20 sierpnia zakończył pracę na stanowisku konsula Republiki Białoruś w Białymstoku Ihar Chadasiewicz. Jego następcą został 23-letni Paweł Łatuszko. Jak powiedział były konsul, jego odejście „jest zwykłą rotacją kadr, gdyż kadencja białoruskiego dyplomaty trwa zazwyczaj od 2 do 3 lat".

Bielsk Podlaski

● 11 sierpnia białoruskie organizacje z Bielska Podlaskiego przygotowały „Spa-

Regionalia

Oto głowa zdrajcy

Przewodniczący parlamentarnej komisji do spraw bezpieczeństwa narodowego Rosji, Wiktor Iljuchin ujawnił, że agenci CIA ulokowani w Warszawie, do spółki z asami polskiego wywiadu i za przyzwoleniem polskiego rządu, szykują zamach na prezydenta Białorusi Aleksandra Łukaszenkę. Szyty bardzo cienkimi nićmi spisek przewiduje przygotowanie prowokacji polegającej na zamordowaniu 1-2 czołowych działaczy białoruskiej opozycji pozaparlamentarnej, co w efekcie niechybnie doprowadzi do antyprezydenckich demonstracji i obalenia dyktatora. Iljuchin nie poinformował wszak, kto i w jaki sposób powinien zostać zgładzony.

Znany nie od dziś publicysta Michał Bołtryk ludzi pokroju potencjalnych nieboszczyków na zamówienie CIA nazywa „prawdziwymi Białorusinami" i bardzo nie lubi, gdy ktoś źle pisze o prezydencie Aleksandrze Ł. Tak samo, albo jeszcze bardziej, nie lubi pikników pod białoruskimi konsulatami, sała tej samej proweniencji oraz Sokrata Janowicza, chociaż nie uważa go „ani za dziwaka, ani za wariata", co nie przeszkadza Bołtrykowi podejrzewać go o praktyki prorocze. Bliżej nie wiadomo też, dlaczego ten sam Bołtryk nie wierzy, by w Polsce zachowali się młodzi białoruscy prawosławni nacjonaliści, szukający w okolicach Krynek i Wierszalina swoich korzeni. Nie wierzy — jego strata. Sam niedawno słyszałem o jednym, przez politycznych i pokoleniowych oponentów zazdrośnie i pieszczotliwie nazywanym „biskup", który w porywie patriotycznego uniesienia potrafi rozpędzić całe watahy bielskich skinów! A takich mocarzy jak on są w Bielsku podobno całe legiony.

Te i podobne im rewelacje o kwestii białoruskiej można wyczytać w „Przeglądzie Prawosławnym", gdzie Michał ma stałe rubryki. Oprócz rubryk, ma również sprawdzonych informatorów: jakiś czas temu raz odwiedził Białoruś, zaś wiadomości na temat polskich współrodaków ten mieszkaniec Otwocka czerpie z lektury białostockich dzienników. Wobec tak miażdżących argumentów śmiało można powiedzieć, że od czasu gdy Kazio Siemieniako zajął się liczeniem karpi rzekomo skłusowanych przez miłościwie nam panującego swojaka Cimoszewicza Włodzimierza, Michał stał się najbardziej kompetentnym i obiektywnym dziennikarzem piszącym o Białorusi i Białorusinach w Białymstoku. A kto wie, czy i nie w całej Polsce.

Ktoś rezolutny zapyta, co łączy rewelacje Iljuchina i działalność pisarską publicysty rodem z dna Zalewu Siemianówka? Ano łączy, i to podobno bardzo dużo.

Z pewnych źródeł wiem, że nasz Michał jest na tropie powiązań „prawdziwych Białorusinów" z Białegostoku z agentami CIA zamierzającymi ukatrupić Łukaszenkę! Aby rozpracować tę aferę, zagrażającą integralności Wielkiej i praktycznie niepodzielnej Rusi, udał się nawet był do Moskwy, gdzie miał konferować z... sekretarką samego

sauskija zapusty". W amfiteatrze w parku miejskim wystąpiły: zespół białoruskiej pieśni ludowej „Małanka", zespół dziecięcy „Żurawinka" ze Szkoły Podstawowej nr 3, chór „Wasiloczki", zespół rockowy „Wiadro", „Czeremszyna" oraz „Worony" z Republiki Białoruś. Impreza w zamyśle organizatorów — Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, Związku Białoruskiego w RP, Związku Młodzieży Białoruskiej i Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża" — ma szansę na stałe wejść do bielskiego kalendarza artystycznego i stać się istotnym czynnikiem integrującym środowisko białoruskie.

Bondary

● Rozpoczęła pracę pierwsza w regionie elektrownia wodna zbudowana na zaporze czołowej Zalewu Siemianówka. Dwa turbozespoły produkcji szwedzkiej będą wytwarzać rocznie ok. 1 100 megawatów energii elektrycznej. 30 proc. zasili sieć państwową, pozostałą wykorzystają lokalni odbiorcy.

● Około 400 dzieci spędziło wakacje w Ośrodku Wczasów Dziecięcych nad Zalewem Siemianówka. Nad ich bezpieczeństwem czuwało dwóch ratowników, lekarz i dwie pielęgniarki. Wychowawcami było sześciu nauczycieli i kilkunastu studentów białostockich uczelni. Zdaniem lekarzy, duża liczba dzieci ze Śląska cierpi na choroby układu oddechowego. Pobyt w Bondarach pozwolił im przynajmniej w części zregenerować siły przed nowym rokiem szkolnym.

Gródek

● 3 i 4 sierpnia odbył się festyn zorganizowany przez Gospodarczą Unię Gmin „Progres XXI". Spotkanie wypełniły rozgrywki sportowe, występy chórów, zespołów folklorystycznych, grup tanecznych i zabawa ludowa. „Progres XXI" to stowarzyszenie 12 gmin, zajmujące się wspieraniem ich rozwoju gospodarczego. Jak powiedział przewodniczący stowarzyszenia, burmistrz Czarnej Białostockiej Piotr Latała, impreza poprzez wspólną zabawę miała na celu zacieśnienie kontaktów pomiędzy poszczególnymi gminami.

Mielnik

● 3 sierpnia zakończył się kolejny rajd pieszy „Ściana", zorganizowany przez Związek Młodzieży Białoruskiej. W tym roku jego uczestnicy 30 lipca wyruszyli z Czeremchy i szli m.in. przez Tokary i Niemirów.

Narew, Białowieża

● 6 lipca nad rzeką Narew u wrót miejscowości Narew Związek Młodzieży Białoruskiej zorganizował tradycyjną „Noc Kupały", która zgromadziła kilkaset osób — okolicznych mieszkańców oraz mło-



Jedną z atrakcji „Kupalla" w Narwi był występ zespołu „Ліćwiny" z Mińska Fot. J. Osiennik

Iljuchina. Miła Tania uległa niekwestionowanemu urokowi osobistemu naszego rodaka i... informacje posypały się jak z rękawa. Z tego co zdążył zapisać reporter na porozrywanych mankietach koszuli w moskiewskim hotelu „Priamyj Iljicz", cała sprawa wygląda jak następuje.

Przebiegłe macki imperialistów zwąchały białoruską irredentę w Białymstoku dobrych kilka lat temu. Po czym poczęły działać. Podmiotem ich zainteresowania okazali się studenci spod Bielska i Hajnówki (z ameryk. Hajnouki), korzystający z dobrodziejstwa dostępu do bezpłatnej edukacji w kilku ośrodkach akademickich w Polsce. Wkrótce, niczym dojrzałe ziarno ze zbiornika kombajnu „Bizon", posypały się zaproszenia na stypendia, niby fundowane przez hojnych rodaków za Wielką Wodą. Jednak, co w lot pojął bystry dziennikarz, pod ich płaszczykiem Kolki i Olki byli szkoleni do ściśle tajnych zadań dywersyjno-szpiegowskich. W ostatnim etapie trudną sztukę zabijania wrogów ćwiczyli ci płatni najemnicy na nowojorskich lumpach, beztrosko wałęsających się po Manhattanie. Akcji nadano kryptonim „Cut the dog", co w swobodnym tłumaczeniu znaczy „Zarżnij psa"!

Po półrocznym szkoleniu „prawdziwi Białorusini" wracali na Białostocczyznę, gdzie — dla niepoznaki — zakładali prywatne biznesy oraz pisywali do „Niwy" i „Czasopisu".

Michał od dawna podejrzewał, że coś tu nie tak. Pewności nabrał dopiero trzy miesiące temu, gdy na pokładzie samolotu produkcji radzieckiej, w przeciwsłonecznych lustrzanych okularach, z rozkazem przystąpienia do działania w tylnej kieszeni spodni wylądował na Okęciu ostatni stypendysta-terrorysta. Redakcyjny noktowizor (dar od braci chrześcijan-babptystów ze Szwajcarii) umożliwił mu odczytanie skomplikowanego szyfru: siatka otrzymała rozkaz wybicia do nogi całego pogłowia żubrów w polskiej części Puszczy Białowieskiej i skierowania podejrzeń na nacjonalistów z Mińska, od dawna cierpiących na braki białoruskiej słoniny, uważanej przez redakcję „Przeglądu" za najlepszą zagrychę do pitego szklankami samogonu. Ciąg dalszy prowokacji wykalkulowałoby nawet dziecko: polskie lobby ekologiczne zmusi władze partyjn-państwowe do wypowiedzenia wojny Białorusi, którą ta niechybnie przegra, dzięki czemu demokracja w nadniemeńskim kraju zostanie uratowana.

Jeden z potencjalnych zabójców, posługujący się konspiracyjnym pseudonimem Długonogi All, w przypływie złego humoru mówi czasem, że Michał tak dogłębnie drąży kwestię białoruską na zamówienie swego szefa, niedoszłego senatora Ziemi Białostockiej. Ten polityk, dziennikarz i biznesmen, a więc człowiek o niemal renesansowych zainteresowaniach, chce podobno załatwić w ten sposób „prawdziwych Białorusinów" w przedbiegach do zmagań o immunitet i sto baniek miesięcznie.

Ale o tym — w następnych numerach „Przeglądu Prawosławnego".

Konstanty Rozumak



W tym roku uczestnicy pieszego rajdu „Ściana"wędrowali przez południowe zakątki naszego regionu
Fot. J. Osiennik

dzież uczniowską i studencką z regionu. W części artystycznej wystąpiły „Tyniewiczanki" z Tyniewicz Wielkich, „Padlaszuki" z Bielska Podlaskiego i „Lićwiny" z Mińska. Tego wieczoru na peronie nieczynnego dworca PKP w Białowieży podobną imprezę, tradycyjnie już, zorganizowało Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. W tym roku „Kupalle" BTSK zbiegło się w czasie z jubileuszem 40-lecia Katedry Filologii Białoruskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Z tej okazji w Hajnówce odbyła się okolicznościowa sesja naukowa.

***

● Trasą Szczyty — Koszele — Topczykały — Gredele — Malinniki — Wólka Wygonowska wiodła tegoroczna wędrówka teatru „Żywoje słowa". W dniach 23-28 sierpnia aktorzy i studenci z Mińska oraz Jan Mordań z Ryboł (inicjator i główny organizator wędrówki) pokazali mieszkańcom gminy Orla białoruskie sztuki sceniczne, recytowali wiersze i śpiewali piosenki.

● W kilkunastu gminach województwa białostockiego Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne przeprowadziło letnie festyny ludowe. Zdaniem przewodniczącego, Jana Syczewskiego, wzięło w nich udział 60-70 tys. osób, które wysłuchały występów białoruskich chórów folklorystycznych i zespołów estradowych. Główny ciężar organizacji — techniczne zabezpieczenie obiektów, nagłośnienie itp. — spadał na gospodarzy, czyli zarządy poszczególnych gmin i gminne ośrodki kultury. Działacze organizacji białoruskiej koordynowali natomiast program artystyczny. W dwóch przypadkach sponsorami byli posłowie SLD, Siergiej Plewa i Stanisław Maliszewski, inicjatorzy festynów w swych rodzinnych wsiach, Łosince i Szudziałowie. Posłowie ci co niedzielę uczestniczyli również niemal w każdym festynie w innych miejscowościach. Cykl letnich festynów BTSK planuje zakończyć 22 września w Dąbrowie Białostockiej.

■ KRAJ

Gdańsk

● 22-26 lipca odbyło się szkolenie liderów organizacji mniejszości narodowych. Zorganizował je Związek Ukraińskiej Młodzieży Niezależnej w ramach działalności Ośrodka Informacji Mniejszości Narodowych. W szkoleniu uczestniczyło 12 delegatów ze Związku Białoruskiego w RP, Fundacji Muzyka Cerkiewna, Hajnowskiego Domu Kultury, Stowarzyszenia Litwinów w Polsce i organizacji ukraińskich.

Warszawa

● 18 lipca Aleksander Walczak, wiceprezes Zarządu TVP S.A. odpowiedzialny za funkcjonowanie ośrodków regionalnych, przyjął przedstawicieli Związku Białoruskiego. Przeprosił on za nieudzielenie odpowiedzi przez Zarząd TVP na pismo Związku, poparte 10 tys. podpisów mieszkańców wschodniej Białostocczyzny, postulujące zwiększenie czasu emisji audycji białoruskojęzycznych w ramach Telewizyjnego Kuriera Kresowego. Zdaniem prezesa Walczaka, po uruchomieniu w Białymstoku ośrodka terenowego telewizji publicznej powstanie możliwość utworzenia redakcji bia-

Nowe numery telefonów

24 sierpnia została uruchomiona nowoczesna centrala cyfrowa w Bielsku Podlaskim. W związku z tym nastąpiła zmiana numerów telefonów oraz sposób realizowania połączeń lokalnych i międzymiastowych.

Wszystkie numery telefonów są sześciocyfrowe: 30xxxx — Bielsk Podlaski. 31xxxx — centrale: Chraboły, Hołody, Piliki, Augustowo. 37xxxx — centrale: Wyszki, Topczewo, Kalnica. 39xxxx — centrale: Strabla, Gregorowce. 3xxxxx — centrale: Boćki, Śnieżki, 109xxx — centrala: Łubin Kościelny, 3105xx — Pasynki, 314xxx — centrala: Andryjanki, Nurzec, 373xxx — centrala: Holonki, 375xxx — centrala Brańsk, 377xxx — centrala Domanowo, 392xxx — centrala Orla, 394xxx — centrala Rudka. („xxxx", „xxx" i „xx" oznaczają dotychczasowy numery abonentów, np. dotychczasowy numer abonenta w Bielsku Podlaskim 3585 ulega zmienie na numer 303585)

Do czasu zamiany central ręcznych na automatyczne, połączenia w ruchu lokalnym (pomiędzy abonamentami centrali: Bielsk Podlaski, Boćki, Nurzec, Hołody, Śnieżki, Andryjanki, Holonki) będą realizowane poprzez wybieranie pełnego sześciocyfrowego numeru telefonu, zaś w centralach: Augustowo, Wyszki, Topczewo, Chraboły, Strabla, Pasynki, Gregorowce, Łubin Kościelny, Kalnica, Piliki oraz w centralach ręcznych: Brańsk, Rudka, Domanowo, Orla — według dotychczasowych zasad.

W komunikacji strefowej (na obszarze woj. białostockiego), np. do Białegostoku, należy wybierać jedynie numer abonenta, np. 435560. Abonenci pomijają cyfrę „8" w ruchu strefowym i międzymiastowym.

W komunikacji międzymiastowej (poza woj. białostockim i do Hajnówki) należy wybrać cyfrę „0", poczekać na sygnał ciągły zgłoszenia centrali międzymiastowej i wybrać żądany numer abonenta, np. do Olsztyna należy wybrać cyfrę „0" i 89xxxxxx („xxxxxx" oznacza sześciocyfrowy numer abonenta w Olsztynie), do Hajnówki „0" i wybrać 835xxxx („xxxx" oznacza czterocyfrowy numer abonenta w Hajnówce).

łoruskiej. Prezes poinformował, że gdy tylko zostanie zatwierdzony szef białostockiej telewizji, Związek Białoruski będzie mógł bezpośrednio z nim prowadzić rozmowy na ten temat.

● Od końca kwietnia prowadzi działalność Centrum Prasy i Książki Narodów Słowiańskich, mieszczące się na Mokotowie przy ul. Gagarina 15. Jego szefem jest były przewodniczący oddziału warszawskiego BTSK Jan Zabrocki. Centrum prowadzi stałą ekspozycję i sprzedaż różnorodnych wydawnictw, przede wszystkim z Białorusi i Ukrainy. W ciągłej sprzedaży znajdują się publikacje białoruskie z Polski, m.in. „Niwa", „Czasopis", wydawnictwa Białoruskiego Towarzystwa Historycznego, Rady Programowej Tygodnika „Niwa", Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża", publikacje „Orthdruku" oraz wydawnictwa dotyczące prawosławia. Od września działalność zostanie znacznie rozszerzona, odbywać się będą spotkania z znanymi ludźmi ze środowiska białoruskiego i ukraińskiego w Polsce, ekspozycje sztuki, spotkania z dziećmi i młodzieżą prawosławną stolicy (głównie z Mokotowa)

■ ŚWIAT

Francja

● W połowie lipca z trzydniową oficjalną wizytą przebywał we Francji prezydent Aleksander Łukaszenka. Najważniejszym punktem wizyty było spotkanie z szefem państwa francuskiego Jacquesem Chirackiem. Prezydenci obu państw podpisali traktat o przyjaźni i współpracy. Łukaszenka rozmawiał też z ministrem finansów i handlu zagranicznego oraz przedstawicielami kół gospodarczych (m.in. z koncernu samochodowego Renault).

Rosja

● Jak doniosła moskiewska gazeta „Siewodnia", dowództwo wojsk czeczeńskich zaproponowało stronie rosyjskiej wymianę jeńców — 14 żołnierzy i oficerów wojsk granicznych Federacji Rosyjskiej, wziętych do niewoli w ostatnim roku wojny, na 7 członków ukraińskiej organizacji UNO-UNSO, zatrzymanych 26 kwietnia w Mińsku.

● W uroczystości zaprzysiężenia prezydenta Borysa Jelcyna na drugą kadencję, 9 sierpnia, wzięli udział przywódcy wszystkich krajów Wspólnoty Niepodległych Państw. W odróżnieniu od innych szefów państw, Aleksandrowi Łukaszence nie towarzyszyła małżonka (przeznaczony dla niej fotel, jako jedyny, był pusty).

Stany Zjednoczone

● Liderzy Białoruskiego Frontu Narodowego „Odrodzenie" Zianon Paźniak i Siarhiej Nawumczyk poprosili o azyl polityczny twierdząc, że ich życiu zagraża niebezpieczeństwo ze strony władz Białorusi. 23 sierpnia Amerykański Urząd Imigracyjny w Arlington podjął decyzję o udzieleniu Paźniakowi i Nawumczykowi azylu politycznego. Ich pobyt za oceanem jest możliwy dzięki pomocy białoruskich emigrantów z czasów II wojny światowej.

● Podczas XXVI Igrzysk Olimpijskich w Atlancie 158-osobowa reprezentacja narodowa Republiki Białoruś w końcowej klasyfikacji medalowej zajęła 37 miejsce. Białoruscy sportowcy wywalczyli w 15 medali, w tym 1 złoty (Kasia Chadatowicz — wioślarstwo), 6 srebrnych i 8 brązowych (4 brązowe medale zdobył Witali Szczerba w gimnastyce sportowej).

■ REPUBLIKA BIAŁORUŚ

Grodno

● Ukazała się kaseta z nagraniami Wiktara Szałkiewicza „Smutny biełaruski bluz". Jej wydanie sfinansowały firmy prywatne z Białorusi i Vitaut Kipiel z USA. Radio Białystok w ramach nagrody przyznanej Szałkiewiczowi na „Basowiszczu '93", udostępniło mu studio nagraniowe. Na kasecie znalazły się utwory powstałe kilka lat temu, m.in. znane u nas „Žłobskaja nacyja" i „Chamskaja ułada".

● Alaksiej Alszeuski, jeden z czołowych koszykarzy białoruskich, od nowego sezonu będzie występować w drużynie Instalu Białystok. Grodzieński klub, którego barw bronił do tej pory, w tym roku zdobył mistrzostwo kraju. Z zamiarem opuszczenia drużyny noszą się również inni sportowcy tego klubu, gdyż od czterech miesięcy nie otrzymują pieniędzy za grę.

Mińsk

● Liderzy największych ugrupowań opozycyjnych wystąpili do prezydenta z propozycją zwołania „okrągłego stołu". Uważają oni, że Aleksander Łukaszenka jak najszybciej powinien zmienić swoją politykę, która — ich zdaniem — wepchnęła Białoruś w głęboki kryzys polityczno-gospodarczy, a kraj znalazł się na krawędzi katastrofy ekonomicznej, co grozi wybuchem społecznym. Prezydent potępił tę inicjatywę, a kierunki i metody swych działań postanowił „przekonsultować z narodem", zwołując na 14 września br. Białoruski Kongres Narodowy. Łukaszenka planuje, że w obradach Kongresu weźmie udział „około 6 tys. przedstawicieli kolektywów pracowniczych, wszystkich grup i warstw społecznych".

● Inną formą „konsultacji społecznej" ma być referendum prezydenckie, zapowiedziane na 27 listopada br. W tym terminie miały się odbyć uzupełniające wybory parlamentarne. Łukaszenka oświadczył, że na nie nie zezwoli, ponieważ chce poprosić naród o zgodę na zmiany w konstytucji, prowadzące do wzmocnienia władzy prezydenckiej.

● Gabinet Ministrów wydał rozporządzenie wprowadzające od 14 listopada br. opłaty za przejazd trasą Brześć — Mińsk — granica Rosji. Wysokości stawek jeszcze nie określono. Płatne przejazdy, zdaniem rządu, zapewnią fundusze na remont, utrzymanie i modernizację tej największej w republice magistrali samochodowej.

● W niektórych uczelniach przywrócono, obowiązujące w czasach Związku Radzieckiego, przymusowe nakazy pracy dla absolwentów. Dotyczy to wyższych szkół medycznych i pedagogicznych oraz rzadkich kierunków w średnich szkołach zawodowych.

● 6-7 lipca odbyło się święto miasta pod hasłem „Ja lubię Mińsk"! Gigantyczny festyn w parkach, na ważniejszych placach i ulicach stolicy, zgromadził dziesiątki tysięcy osób, przeważnie młodzieży.

● 7 lipca minęły dwa lata prezydentury Aleksandra Łukaszenki. Z tej okazji w rządowych gazetach ukazały się obszerne wywiady z głową państwa, natomiast telewizja wyemitowała specjalny program jubileuszowy.

● Stu sześćdziesięciu delegatów na dwudniową konferencję Białoruskiego Frontu Narodowego „Odrodzenie", która odbyła się 13 i 14 lipca, uchwaliło apel do Rady Najwyższej, nawołujący do odsunięcia od władzy prezydenta Aleksandra Łukaszenki. Jako powód podawano wielokrotne łamanie przez niego konstytucji.

● 3 sierpnia na wysepce na rzece Świsłocz został odsłonięty pomnik-świątynia ku czci żołnierzy poległych w Afga-

nistanie. Zbiórka pieniędzy na ten cel trwała 9 lat. Odsłonięcia dokonał prezydent w obecności premiera, przewodniczącego parlamentu, przedstawicieli organizacji kombatanckich i rodzin ofiar wojny afgańskiej.

● MENSA — międzynarodowa organizacja zrzeszająca osoby o wysokim stopniu inteligencji, przeprowadziła badania poziomu inteligencji mieszkańców Mińska. Kierujący badaniami, profesor uniwersytetu w Oxfordzie, był zaskoczony, gdyż aż 46 proc. respondentów uzyskało maksimum punktów. Dotychczas organizacja przeprowadziła podobne badania w ponad stu miastach świata i wszędzie notowano jedynie 15-20 proc. prawidłowych rozwiązań wszystkich pytań zawartych w testach.

***

● Pod koniec ub.r. armia białoruska liczyła 92 tys. żołnierzy, w tym: 23 tys. oficerów, 12 tys. chorążych i ponad 56 tys. podoficerów i żołnierzy. Na jej uzbrojeniu pozostawało: 2,3 tys. czołgów, 2,9 tys. bojowych wozów opancerzonych, 1,5 tys. jednostek artylerii, 340 samolotów bojowych, 80 śmigłowców uderzeniowych i kilkanaście rakiet balistycznych SS 25. Na potrzeby armii pracuje 15 fabryk. Na mapie Białorusi pozostaje 580 miasteczek wojskowych, do których wjazd bez przepustki jest zabroniony.

● W ciągu pierwszego półrocza br. granice Republiki Białoruś przekroczyło 7 mln osób, o 2 mln więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. 1 300 osób próbowało przedostać się z Białorusi nielegalnie (połowa z nich to mieszkańcy krajów azjatyckich i afrykańskich). Służby graniczne skonfiskowały 57 362 dolarów amerykańskich, 2 740 litów i 1 250 000 rosyjskich rubli. Zatrzymano 72 sztuki przewożonej nielegalnie broni.

■ Z ŻYCIA CERKWI

Białystok

● W przeddzień święta Wojska Polskiego na placu apelowym 18. Białostockiej Brygady Zmechanizowanej im. marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego odbyła się uroczysta zbiórka jednostki. Punktem kulminacyjnym było uhonorowanie przez gen. arcybiskupa Sawę dowódcy jednostki, płk. Grzegorza Madeja, orderem Marii Magdaleny II stopnia. Arcybiskup Sawa wystąpił w mundurze generalskim.

Czarna Białostocka

● Z udziałem arcybiskupa Sawy odbyło się poświęcenie nowo wybudowanej cerkwi pw. św. Niewiast Niosących Wonności. Autorem projektu świątyni jest inż. Bałasz. Budowa cerkwi, domu parafialnego i cmentarza trwała 13 lat. W tym czasie zmieniło się tu pięciu proboszczów. Obecnie posługę kapłańską pełni o. Marek Wawreniuk. Doceniając wielkie poświęcenie budowniczych centrum parafialnego w Czarnej Białostockiej, Święty Synod Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego nagrodził członków komitetu budowlanego orderami św. Marii Magdaleny.

Święta Góra Grabarka

● Około 30 tys. ludzi przybyło na coroczne obchody święta Przemienienia Pańskiego. Dużą liczbę stanowili piesi pielgrzymi z Białegostoku, Sokółki, Bielska Podlaskiego, Hajnówki i okolicznych miejscowości. Główną liturgię celebrował Metropolita Warszawski i całej Polski Bazyli.

Supraśl

● Światowe Bractwo Młodzieży Prawosławnej „Syndesmos" było organizatorem Młodzieżowego Instytutu Teologicznego. Uczestniczyła w nim młodzież z Polski, Kanady, Grecji, Stanów Zjednoczonych, Rosji, Litwy, Białorusi, Rumunii i Wenezueli. W programie zajęć była praca przy odbudowie cerkwi Zwiastowania Najświętszej Bogurodzicy oraz udział w cyklu wykładów wygłoszonych przez teologów prawosławnych (m.in. bp. Jeremiasza, o. Jerzego Tofiluka, o. Henryka Paprockiego) z zakresu dogmatyki, pisania ikon i muzyki cerkiewnej. Obóz trwał od 5 do 15 sierpnia.

● 9 sierpnia około 2 tysięcy pielgrzymów z Białegostoku, Sokółki, Gródka, Krynek, Hajnówki, Czarnej Białostockiej, Wasilkowa i okolicznych miejscowości przybyło na święto Supraskiej Ikony Matki Bożej. Główną liturgię celebrował abp. Sawa w asyście biskupa lubelskiego i chełmskiego Abla i włodzimierskiego Symeona oraz duchowieństwa z diecezji białostocko-gdańskiej. Cudowna ikona Matki Bożej znajdowała się w Supraskiej Ławrze od 1503 r., gdzie trafiła ze Smoleńska. W czasie I wojny światowej, podczas bieżeństwa, prawosławni mnisi wywieźli ją w głąb Rosji. Do dziś nic nie wiadomo o jej dalszych losach. Obecnie w Supraślu znajdują się dwie kopie ikony: w cerkwi św. Jana Teologa i w domu zakonnym.

***

● W latach 1991-1995 w woj. białostockim zanotowano 14 pożarów obiektów sakralnych, tj. tyle, co wcześniej przez 20 lat. 70 proc. miało miejsce w drewnianych cerkwiach. Zdaniem o. dziekana Jerzego Tokarewskiego w dekanacie bielskim, obejmującym 14 parafii, zaledwie połowa cerkwi jest należycie zabezpieczona (m.in. w Bielsku Podl., Rybołach, Pasynkach). Proboszczowie kilku innych złożyli do Funduszu Kościelnego wnioski o dofinansowanie.

■ KOMENTARZ LIPCA I SIERPNIA



І хто сказаў, што ў час беларускіх фэстынаў ідзе барацьба за галасы?

Фота Ю. Асенніка

Szli pielgrzymi





W pielgrzymowaniu do miejsc świętych wydaje się tkwić głęboka alegoria wędrówki rodzaju ludzkiego z utraconego Raju do wiecznego Jerusalem. Słowo „parafia" w języku starocerkiewnym oznacza приход, miejsce czasowego postoju, zaś parafianie to przybysze, pielgrzymi bądź wędrowcy. Teologowie nazywają prawosławie Kościołem Chrystusa na ziemi. Podkreślają przy tym jego tymczasowy, przejściowy charakter. Człowiek jest więc podążającym za stwórcą wiecznym wędrowcem.

Historia pielgrzymek wywodzi się z żydowskiej tradycji, nakazującej świętowanie Paschy w Jerozolimie. Żydzi, rozproszeni w diasporze, nierzadko odbywali w tym celu długie wędrówki. Również starożytni Grecy praktykowali podróżowanie do świątyń pogańskich bóstw.

Począwszy od pierwszych wieków naszej ery chrześcijanie pielgrzymowali do miejsc związanych z życiem Chrystusa, Matki Bożej i świętych. Okres masowych pielgrzymek nastąpił dopiero na początku IV wieku, za panowania cesarza Konstantyna Wielkiego. W tym czasie w Jerozolimie, Betlejem, Nazarecie i innych miejscach zaczęto wznosić okazałe świątynie, dla potrzeb pielgrzymów powstawały całe ośrodki. Wraz z chrystianizacją Europy i rozwojem monastycyzmu przybywało regionalnych miejsc kultu. Monastery i świątynie — późniejszy cel pątników, wznoszono zazwyczaj w miejscach objawień i cudów. Celem prawosławnych pielgrzymów stały się szczególnie miejsca związane z kultem Matki Bożej. Nasi dziadkowie pielgrzymowali do Żyrowic, Poczajewa, a nawet Ziemi Świętej. Wielowiekowa tradycja narodów słowiańskich ze względów politycznych została zaniechana na kilkadziesiąt lat.

Pierwsza, jeszcze nieoficjalna, pielgrzymka w powojennej Polsce, wyruszyła dopiero w 1983 r. z Bielska Podlaskiego. Zaczęło się od jednej osoby z Narwi, w Bielsku dołączyło kolejnych dwanaście. W następnym roku na Świętą Górę szło już 50 osób. Od 1986 r. organizowaniem pielgrzymek zajęło się Bractwo Młodzieży Prawosławnej. Dziś przygotowuje ono piesze pielgrzymki do Jabłecznej, Supraśla, Zabłudowa i rowerową na Świętą Górę Jawor.

W tegorocznej, XI Pielgrzymce na Świętą Górę Grabarkę, szło ok. 1500 osób, z kraju i z zagranicy. Przeważała młodzież. Niemożliwe okazało się uniknięcie niemiłych ekscesów. I to bynajmniej nie z przyczyny niedociągnięć organizacyjnych, chociaż wyżywienie czy noclegi można było zapewne zaplanować lepiej.

Odnoszę wrażenie, że wiele osób idzie po porostu z ciekawości, aby zobaczyć i przekonać się samemu — jak to jest? Motywy religijne jednak przeważają. Wysiłek fizyczny pociąga za sobą zaangażowanie psychiczne, a głębsza refleksja, często spóźniona, ostatecznie jednak zawsze następuje. Ludzie starsi mówią, że jest im lżej gdy idą z młodymi. To krzepi i cieszy. A to, że młodzież jest taka różna... A czy zdrowi potrzebują lekarza?

Marek Masalski, od czterech lat główny organizator pielgrzymki, pytał mnie: „Skoro nie Bóg, to co każe tym ludziom cały dzień iść 40 kilometrów w deszczu?"

Na Grabarkę co roku podąża coraz więcej pielgrzymów. Każdy niesie swoje troski, prośby, podziękowania. Każdy niesie swój krzyż.

Jerzy Osiennik

Fot. Autor



Odnaleźć się w nowych czasach

Z Igorem HAŁAGIDĄ, prezesem Zarządu Głównego Związku Ukraińskiej Młodzieży Niezależnej, koordynatorem Ośrodka Informacji Mniejszości Narodowych w Gdańsku, rozmawia Wiesław Choruży


Fot. W. Choruży

Wiesław Choruży: — Ośrodek Informacji Mniejszości Narodowych jest świeżą inicjatywą, zaistniał w czerwcu br. W jakim celu powstał i co zamierza robić?

Igor Halagida: — Nie jest to zupełnie nowa inicjatywa. Sam pomysł powołania takiego ośrodka narodził się dwa lata temu, po zorganizowaniu przez nas w Gdańsku II Festiwalu Mniejszości Narodowych. Podczas przygotowywania festiwalu nawiązaliśmy wiele kontaktów z organizacjami mniejszości narodowych praktycznie z całej Polski. Chcieliśmy w jakiś sposób wykorzystać potencjał tych kontaktów i znajomości. Na początek stworzyliśmy komputerową bazę danych o mniejszościach narodowych, ich organizacjach, przedsięwzięciach, działaczach, publikacjach, która okazała się bardzo przydatna przy organizacji festiwalu. W 1995 r. Związek Ukraińskiej Młodzieży Niezależnej został laureatem konkursu rozpisanego przez Academy for Educational Development, będącą agencją rządu USA ds. rozwoju międzynarodowego. Nagrodą był grant przeznaczony na powołanie Ośrodka Informacji Mniejszości Narodowych. Od dwóch lat przymierzaliśmy się do jego powstania. Ośrodek ma spełniać funkcję informacyjną; gromadzić i rozpowszechniać informacje o mniejszościach narodowych. Głównym ich odbiorcą, naszym zdaniem, powinni być dziennikarze oraz inne osoby zainteresowane tą problematyką.

W.Ch.: — Co chcecie osiągnąć?

I.H.: — Po 1989 roku większość organizacji mniejszości narodowych znalazła się w zupełnie nowej sytuacji, nie będąc do tego przygotowana. Dotychczas były one podporządkowane Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i było to jedyne źródło finansowania. Obecnie wiele organizacji boryka się z poważnymi trudnościami finansowymi. Naszym zdaniem jedynym wyjściem z takiej sytuacji jest ubieganie się o przydział środków finansowych od fundacji i sponsorów prywatnych, zainteresowanych wspomaganiem ciekawych projektów organizacji pozarządowych. A wszystkie stowarzyszenia mniejszościowe takimi przecież są. Chcemy pomagać w wyszukiwaniu sponsorów, uczyć pisać wnioski o granty, szkolić liderów...

W.Ch.: — Jak będzie to wyglądać w praktyce?

I.H.: — Wybraliśmy przedstawicieli kilkunastu organizacji mniejszości narodowych, którzy uczestniczyli w szkoleniach stacjonarnych u nas, w Gdańsku. Pierwsze szkolenie odbyło się w czerwcu, drugie w połowie lipca. W ich trakcie uczestnicy mieli okazję poznać podstawy nowoczesnej działalności organizacji pozarządowych, z uwzględnieniem specyfiki mniejszości narodowych. Oprócz tego, dwa razy w tygodniu jest czynny punkt porad, do którego można się zwrócić o konsultację przy pisaniu wniosku, wskazaniu fundacji która może pomóc w realizacji poszczególnych projektów. Spodziewamy się, że będą się do nas zgłaszać ludzie chcący zakładać nowe organizacje. Współpracuje z nami prawnik, który w razie potrzeby będzie udzielał bezpłatnych porad.

W.Ch.: — Ośrodek ściśle współpracuje ze Związkiem Ukraińskiej Młodzieży Niezależnej w Gdańsku. Jaki jest wasz status prawny?

I.H.: — Ośrodek Informacji Mniejszości Narodowych jest jednym z programów ZUMN, a wszystkie osoby biorące udział w jego pracy są członkami tej organizacji. Zresztą, pomysł powołania Ośrodka wyszedł od osób ze ścisłego kierownictwa ZUMN. Ośrodek jest tylko jednym z programów realizowanych przez ZUMN, obok takich jak np. Festiwal Mniejszości Narodowych. Spodziewamy się, że Ośrodek będzie programem długofalowym, chociaż obecnie posiadamy fundusze na jego funkcjonowanie zaledwie do czerwca następnego roku.

W.Ch.: — Jaka jest szansa uzyskania dalszych funduszy?

I.H.: — Poszukujemy innych sponsorów, gdyż przerwanie działalności po roku istnienia nie miałoby sensu. Od naszego dotychczasowego sponsora jest możliwe uzyskanie funduszy na kolejny rok działalności. Jesteśmy w trakcie rozmów aplikacyjnych w celu pozyskania dodatkowych funduszy z innych źródeł.

W.Ch.: — Myślę, że powstanie Ośrodka może być zwiastunem nowych jakościowo zjawisk w działalności organizacji mniejszości narodowych, otwarcia się na społeczność nie tylko lokalną, ale również ogólnopolską.

I.H.: — W pełni z tym się zgadzam. Tak działa większość organizacji w krajach zachodnich. Nie można ograniczać się do szukania pomocy merytorycznej i finansowej tylko ze strony państwa. Musimy sami poszerzać wiedzę o nowoczesnych metodach działalności organizacyjnej. Oprócz udzielania doraźnej pomocy, staramy się stworzyć lobby mniejszości narodowych w Polsce, które stałoby się liczącym się partnerem w dyskusji z organizacjami rządowymi i pozarządowymi.

W.Ch.: — Dziękuję za rozmowę.

Słowo to atom

4 września br. Sokrat Janowicz kończy 60 lat. Jubileuszowi pisarza była poświęcona konferencja naukowa, zorganizowana trzy miesiące temu przez Stowarzyszenie Literackie „Białowieża". Z tej okazji przyjechała do Polski Gabriella Cardazzo z Wenecji, historyk sztuki i współwłaścicielka galerii „Cavallino", znanej z wyszukiwania w świecie nowych talentów i osobistości artystycznych. Włoska galeria prowadzi też działalność wydawniczą. Niebawem ma ukazać się album z miniaturami literackimi Sokrata Janowicza (w oryginale po białorusku i w przekładzie na język włoski) oraz reprodukcjami obrazów Leona Tarasewicza. W ramach promocji albumu Gabriella Cardazzo realizuje film dokumentalny o pisarzu z Krynek i malarzu z Walił. Niżej publikujemy zapis rozmowy pochodzącej z tego filmu.

***Gabriella Cardazzo:** — Czym dla Pana są dziś Krynki, te z czasów młodości?*

Sokrat Janowicz: — Krynki to nie tylko miejsce mego urodzenia, to również początki mej twórczości literackiej. Tu napisałem pierwsze wiersze, poświęcone dziewczynie, w której się zakochałem. Pierwszą moją lekturą były utwory Aleksandra Puszkina, pod którego, po rosyjsku, ułożyłem strofy dla swej narzeczonej. Owe wiersze z dzisiejszej perspektywy są tak marne i beznadziejne, że z ulgą oddałem je do Archiwum Literatury w Londynie.

***G.C.:** — Jakie trudności wiążą się z tym, że jest Pan dwujęzyczny i mieszka w podzielonym narodowo społeczeństwie?*

S.J.: — To nie są trudności, ale szansa istnienia w obu kulturach naraz. Mam w tym przewagę nad Polakami — oni są tylko w swojej kulturze, a ja jestem i w ich, i w swojej. Mówię im nawet czasami: — Wam, Polakom, ja współczuję. Oczywiście różnie na to reagują — jedni się gniewają, drudzy ze zrozumieniem uśmiechają. Ja poniekąd już jestem w Europie, a Polacy dopiero ku niej zdążają. Bo ja jestem wielokulturowy. Język białoruski jest dla mnie językiem podstawowym — on jest w mej genetyce, we krwi. Dlatego jest najdoskonalszym narzędziem, dzięki któremu mogę wydobyć z siebie optimum możliwości ze swych zdolności i własnego talentu. Sporo piszę także po polsku, ale nigdy nie są to dla mnie teksty podstawowe, kanoniczne.

***G.C.:** — Pan się wychował w świecie prawosławia. A jakie znaczenie miała dla Pana religia katolicka?*

S.J.: — Religię katolicką za mojego dzieciństwa odbierano jako religię elitarną — religię panów, szlachty i mieszczan. Natomiast prawosławie było religią ludzi prostych — chłopów i rzemieślników. Katolicyzm do dziś jest dla mnie trochę innym światem. Bardzo mnie interesuje filozofia katolicka np. Tomasz z Akwinu. Bo katolicyzm jest niezwykle zracjonalizowany, przesiąknięty myśleniem o Bogu. Prawosławie ma do Boga stosunek zupełnie inny — stosunek bardzo grecki, emocjonalny. W prawosławiu z Bogiem się nie rozmawia, ale po prostu obcuje. W katolicyzmie dominuje kategoria *ratio*, natomiast w prawosławiu kategoria *emotio*. Dlatego katolicyzm był w stanie wytworzyć wielkie systemy filozoficzne, a prawosławie nie. Z tych powodów do konfesji mam stosunek jakby podwójny. Katolicyzm interesuje mnie intelektualnie, natomiast w Boga wierzę jako prawosławny, jako poeta. Bo prawosławie jest religią poetów i wszystkich poetów w Europie namawiam, by zostali prawosławnymi.

***G.C.:** — Pańską twórczość krytycy określają jako „miniatury literackie prozą". Czy zgadza się Pan z taką definicją?*

S.J.: — No... krytycy zawsze mają rację. Nazywają to wierszami prozą i uważają je za moje największe osiągnięcie. Im więcej przybywa mi lat i zaczynam robić się coraz starszy, to coraz bardziej zaczynam się z tym zgadzać.

***G.C.:** — Czy istnieje definicja, według której chciałby Pan opisać sam siebie? Chciałby Pan uważać się za poetę?*

S.J.: — Nie chcę być poetą, ale okazuje się, że nim jestem. Nie potrafię pisać wierszy, chociaż próbowałem. Piszę prozę, ale okazuje się, że nie zawsze jest to proza, a wiersze prozą. Ostatecznie jestem na tyle samokrytyczny, żeby uważać siebie za liryka. Po części wynika to z mego grecko-helleńskiego czy prawosławnego wychowania. Ilekroć ogarniają mnie jakieś monumentalne nastroje, zawsze gdzieś w podświadomości słyszę wielki cerkiewny chorał — chór, śpiew.

***G.C.:** — Gdy czytam Pańską prozę, szczególnie zaskakuje mnie ona swoją prostotą. Czy nie wynika to przypadkiem z osobliwego pojmowania rzeczywistości — rzeczywistości na innym poziomie, bardzo dojrzałym?*

S.J.: — Chyba nie. Są jak gdyby dwie rzeczy decydujące o mojej frazie. Przede wszystkim mam badawczy poniekąd stosunek do tego, co opisuję. Dla mnie mój tekst jest właściwie zapisem mojej analizy, mojego wnikania w istotę rzeczy. Jednocześnie mam stosunek do słowa taki, że dążę do oczyszczenia go z wszelkich naleciałości znaczeniowych, semantycznych i jak gdyby dotarcia do jego pierwszoznaczenia. Mój stosunek do słowa jest stosunkiem bardzo oszczędnym. Można to porównać w pewnym sensie z atomem jako podstawową jednostką strukturalną materii. Słowo to właśnie taki atom, w który wgłębiając się, widzi się coraz więcej przestrzeni. Chodzi mi o to, by jednym słowem wypowiedzieć tyle, co ludzie zazwyczaj wypowiadają całym zdaniem. Ja to nazywam odgruzowywaniem słowa, jak gdyby wydobywaniem go z nawalisk anomalii cywilizacyjnych.

***G.C.:** — Czyli słowo jest dla Pana całym wszechświatem?*

S.J.: — Tak, jak atom jest poniekąd modelem układu słonecznego, słowo jest światem i filozofią języka. Bo każdy język ma swój świat.

***G.C.:** — Jaka inna forma sztuki, oprócz pisarstwa, jest Panu bliska?*

S.J.: — Oprócz pisarstwa kiedyś lubiłem rysować, ale teraz już nie. Nie dlatego że przestałem to lubić, tylko brakuje mi czasu. A jeśli to można zaliczyć do sztuki, to powiedziałbym, że inną moją formą sztuki jest ogród i sad, o które dbam.


Sokrat Janowicz...


...i Gabriella Cardazzio (obok tłumacz) w domu pisarza w Krynkach podczas realizacji filmu

G.C.: — Praca w ogrodzie jest czymś doskonałym, co wręcz zbliża do Boga.

S.J.: — Tak. I jest to zajęcie bardzo estetyczne.

G.C. — Czyli daje możliwość każdemu z nas bycia stwórcą.

S.J.: — Każdemu. Tylko żeby się chciało i wystarczyło siły woli. W każdym człowieku jest zarodek artysty. Nie mówiąc o skali utalentowania, człowiek jest człowiekiem a nie zwierzęciem dlatego, że ma szansę obcować ze sztuką. Przeważnie kończy się to na szansach... I mam cichą nadzieję, że ludzkość kiedyś, tak jak w czasach antycznych, dojdzie do globalnego uprawiania sztuki: każdy według swych możliwości.

G.C.: — Dla mnie Pana proza jest czasem tak żywa w opisach zdarzeń, w opisach ludzi, jest wręcz tak namacalna, jakby była filmem. Czy ten rodzaj sztuki jest Panu bliski?

S.J.: — Jest mi bardzo miło to usłyszeć. Czuję się zaskoczony tym, że Pani mnie odgadła. Bo rzeczywiście ja myślę głównie obrazami. Oczywiście z myślowym zapleczem. Pracując nad tekstem, zawsze pamiętam o tym, żeby był taki jak ja chcę, ale także taki, żeby nie nudził czytelnika. Bo nie sztuką jest pisać mądrze, ale sztuką jest pisać mądrze i interesująco — tak, żeby wciągało czytelnika.

G.C.: — Czy film ma szansę w przyszłości stać się powszechnym środkiem przekazu twórczości literackiej?

S.J.: — Żadna inna forma nie zastąpi samego kontaktu z tekstem, samego czytania. Jeśli ludzie przestaną czytać książki wskutek naporu innych form opisu i przekazu życia, to ludzka cywilizacja popadnie we wtórny analfabetyzm. Nie bardzo widzę swoje teksty w wykonaniu aktorskim typu recytacja. Podobnie nie jestem przekonany do wideotechniki. Bo tylko samo czytanie tekstu, samo czytanie książki pozostaje w człowieku. Wszystkie inne formy są bardzo ulotne, ich się potem nie pamięta. Podstawą kultury w ogóle jest książka. Był folklor i legendy. *Scripta et manent*: jest zapis — jest kultura, nie ma zapisu — nie ma kultury, pozostaje tylko folklor.

G.C.: — Krynki i Białystok fizycznie dzieli niezbyt wielka odległość. Wydaje się, że w Pana wyobrażeniu i postrzeganiu jest to odległość olbrzymia.

S.J.: — Tak, ma Pani rację. W sensie fizycznym, bezpośrednim, jest to żadna odległość. To kwestia godziny jazdy autobusem. Natomiast w znaczeniu duchowym są to po prostu inne światy. Tam i tu jest inne postrzeganie życia, inne życie, inna filozofia życia. Ludzie w Krynkach bardziej żyją w świecie ducha, aniżeli w Białymstoku. Z tego między innymi powodu, że tkwią jeszcze w kulturze tradycyjnej. Ale też mają więcej czasu. Białystok nie ma czasu.

G.C.: — Która pora dnia jest dla Pana najlepsza do pisania?

S.J.: — Mniej więcej między śniadaniem a obiadem, kiedy mózg może z siebie dać najwięcej. Natomiast porę wieczorną poświęcam lekturze i ewentualnie pisaniu listów, porządkowaniu rachunków itp.

G.C.: — A jeśli chodzi o porę roku...

S.J.: — Jesień. Ja lubię się smucić.

G.C.: —W jakim stopniu życie rodzinne wpływa na Pana pracę?

S.J.: — Ono stabilizuje. Mając rodzinę, mam jakieś poczucie bezpieczeństwa. Nawet dobrze nie potrafię wytłumaczyć o co chodzi. Ale się czuję dobrze, spokojnie. Gdybym był kawalerem aż do dziś, pewnie byłbym o wiele głupszy i mniej rozwinięty duchowo. Bo mnie by zgubiła ta ciągła potrzeba jakiegoś ruchu. Ja uwielbiam spokój, bo tylko w spokoju i w

ciszy potrafię coś napisać. A nie w przeciągach.

G.C.: — Czyli jest to forma medytacji.

S.J.: — Tak. Gdybym nie lubił kobiet, nadawałbym się na mnicha.

G.C.: — Aby być twórcą, artystą, w każdym momencie swego życia należy pozostawać jak gdyby w całości i w jednolitości?

S.J.: — Jak gdyby tak. Bycie twórcą to rodzaj posiadania i korzyść, że dokona się czegoś szlachetnego. Jest to oczywiście iluzja. Bo wpływ książki, literatury na życie społeczne jest mikroskopijny. Jak się zastanawiam nad sobą, to widzę, że zacząłem pisać nie z miłości do słowa artystycznego, która też była, ale nie była ona decydująca; zaczynałem pisać i piszę nadal w przekonaniu, że jest to mój wkład w reformowanie i uszlachetnianie duszy ludzkiej.

G.C.: — Czy w obecnym świecie, który jest światem dezintegracji i podziałów, jest możliwe tworzenie w dużym tempie?

S.J.: — To znaczy, że ja dużo piszę?

G.C.: — Nie. Chodzi mi o to, że cały świat współczesny żyje w tak niesamowitym tempie, powodującym coraz większą dezintegrację. Czy tworzenie sztuki w tym tempie jest możliwe?

S.J.: — Jest możliwe, ale pod warunkiem, że mieszka się w Krynkach, a nie w Warszawie lub Rzymie.

G.C.: — A w Wenecji?

S.J.: — Tylko nie w sezonie turystycznym.

G.C.: — Czyli jest to niemożliwe, bo trwa on przez cały rok.

S.J.: — Powiada się, że talenty rodzą się na prowincji, a degenerują w miastach. Miasto ma jeden istotny mankament — nie daje spokoju i pogania do robienia pieniędzy, co jest zabójcze dla sztuki. Nie ma czasu się zamyślić. Money, money, money...

Oprac. (jc)

Fot. Leon Tarasewicz

Dorota Sulżyk

Czarodziej

Nauczyciel, poeta, artysta, różdżkarz, ...głowa rodziny (mąż, ojciec, dziadek). Nauczycielowania można się nauczyć, ale poetę i artystę trzeba po prostu w sobie mieć. Tym bardziej różdżkarza. Czy ktoś taki z gałązką w ręku (różdżką) plus dwa powyższe talenty nie jest czarodziejem?

Końce rozgałęzionej różdżki, najlepiej z bzu, gruszy, śliwy lub jabłoni, trzeba mocno ścisnąć palcami obu rąk. Przy ścianie dużego pokoju różdżka w rękach pana Jana Fiedziukiewicza, do tej pory pionowa, odchyla się gwałtownie. To znak, że w tym miejscu płynie żyła wodna. Jak wyznaczył sąsiadowi miejsce na studnię, to trysnęła taka krynica, że nie można było zatrzymać wody. — **Mąż ma bioprądy** — tłumaczy żona i dodaje, że nikomu z ich rodziny nie jest dane być różdżkarzem.

Niestety, w moich rękach różdżka z bzu jest tylko gałązką.

Najpierw został poetą, dopiero potem nauczycielem. To było wtedy, gdy cała rodzina wybierała się na „usiunocznu, na kolady". Do cerkwi w Krynkach z Ozieran daleko — 11 kilometrów, wszyscy więc bardzo się spieszyli i mama pana Jana przypaliła kartofle. I on — wówczas licealista — napisał o tym wieczorze wiersz. Pamięta, że jak go czytał, to „siamja rahatała, czuć żywatou nie pazrywali". Potem była długa przerwa.

Swój pierwszy wiersz napisał więc tu gdzie się urodził sześćdziesiąt lat temu — w Ozieranach Małych. Tu pasł konie i krowy, tu jako ośmiolatek kosił saradelę i groch...

Prypaminajecca nie raz dziacinstwa
u rodnaj chacie,
kali ja biehau bosy pa dwary,
a u wieczar klikała mnie da chaty maci
Była u nas tady małaja chatka
a haspadarka, lepsz nie hawaryć (...).

To o tym miejscu napisze po latach:

Wioska maja apuściela, darohu trawa parasła,
kaliś tut ża pieśnia hudzieła,
ciapier aniamieła jana.
Nie ubaczysz u joj czaławieka,
u wieczar i u dzień ciszyna,
tolki drewy szumiać jak prad wiekam,
z wioski usia moładź uciakaje,
u horad imkniecca jana (...).

NAUCZYCIEL. I on wyjechał z Ozieran, ale z wiejskim klimatem nie rozstał się nigdy. Wybrał żywot wiejskiego nauczyciela. W Liceum Pedagogicznym w Białymstoku należał do grupy najlepszych uczniów, mógł więc w nagrodę wybrać powiat i miejscowość, w której chciałby pracować. I tak w 1955 roku, jako nauczyciel języka rosyjskiego (potem zrobił kurs fizyczny i chemiczny), przybył do wsi Komataucy (Chomontowce) powiatu białostockiego. Przez dziewięć lat mieszkał na kwaterze u gospodarzy, zżył się z nimi, jedyną bolączką był brak światła. Jak zaczynał nauczycielowanie, szkołę można było oglądać niemal w każdej wiosce — w Chomontowcach, pobliskiej Jaryłówce, Łużanach, Skroblakach (dziś w gminie Gródek zostały tylko trzy wiejskie szkoły). I nigdzie nie brakowało dzieci. Ale domy szybko zaczęły pustoszeć. Dlatego też w Chomontowcach obniżono stopień organizacyjny (do klas I—IV) i trzeba było przenieść się do pobliskich Bobrownik. **Tu** — śmieje się pan Jan — **niedługo byłem, połowę życia.** W podgranicznej wsi był nauczycielem i przez długi czas dyrektorem. Potem była jeszcze krótko praca w szkole w Wierobiach. Dzisiaj pisze w swoim wierszu „Maja bijahrafija":

(...) bolsz 30 hod raboty pralacieła,
uże dauno na pensji ja siadżu,
kab czas zaniać piszu swoj wiersz nieumieła
i uspaminami u minułaje hladżu.

— Kaliś inaksz hladzieli na nastaunika, szanawali jaho — wspomina swoje nauczycielskie dzieje pan Jan. — **Tady nie nastaunik skarżyu baćku na wucznia, ale baćka prychodziu i heta rabiu. Jaszcze jak pracawau ja u Komataucach, pryszou baćka i prosić: „Panie kirounik, zrabiecia sztoś z naszym chalernikam, bo jon nam wiosku spalić, chawajucca z kalehaj u stahach z sienam i kurać". I ja uziau ich kaliś i zrabił heto, czaho ciapier nie można — rewizju. I skazau, kab celu machorku wysypali na stoł. I jany wysypali — z podszewki u kieszeniach, a zapałki**



W 1955 r. jako nauczyciel przybył do Chomontowców

mieli u kazyrku pry czapcy. I panapichau ja im huby, kab paczuli smak. I pamahło.

Uczniowie byli różni, lepsi, gorsi, ale jego zdaniem poprzednie pokolenia były lepsze. Z tej pierwszej grupy wymienia obecnego wykładowcę Politechniki Białostockiej, który skończył studia w Petersburgu z wyróżnieniem (przy okazji przypomina, jak po lekcjach biegł z workami po „zielje", bo trzeba było pomagać rodzicom), dr Helenę Głogowską (obecnie mieszka w Gdańsku, współpracuje z „Czasopisem").

O wiejskiej szkole w Bobrownikach można mówić dużo i długo. — **Szkoła była wówczas ośrodkiem kultury** — mówi żona Halina, emerytowana nauczycielka. Rodzice uczestniczyli we wszystkich szkolnych imprezach. Można tu było potańczyć przy zespole „Lawonicha" lub orkiestrze wojskowej, która często odwiedzała ich szkołę. Spotkać się z poetami białoruskimi — Wiktorem Szwedem, Janem Czykwinem i innymi.

To wszystko pisane w czasie przeszłym. Czasy się zmieniły. Wiejskie szkoły porasta trawa zapomnienia. Przyszedł smutny koniec i na tę w Bobrownikach. Połączono się z pobliską szkołą w Wierobiach. — **A to trochę nielogiczne** — jak mówi pan Fiedziukiewicz — **ponieważ z Bobrownik dojeżdża kilka razy więcej dzieci od tych miejscowych z Wierobi. Ale na tę szkołę blisko szosy i przejścia granicznego znalazł się kupiec — niby biznesmen z Białegostoku. Byłem przeciw, ale jeden głos nic nie waży.** I tak w murach dawnej szkoły serwuje się posiłki kierowcom TIR-ów. O tychże samych napisał kiedyś wiersz. Impulsem wszakże nie była restauracja, ale artykuł Kazimierza Siemieniako w



Z żoną Haliną

„Kurierze Podlaskim", który napisał, że na przejściu granicznym swoje nieczystości zostawiają tylko kierowcy ze Wschodu. Pan Jan dementuje to swoim doświadczeniem: — **A ja, jak szou u PGR, baczyu cztery francuskija TIR-y i ich kieroucau jak kucali pry samachodach i zastaulali swajo, ot i napisau taki wiersz.**

Na miaży u nas z Biełarusiu,
na babrounickaj szasie
uhinajecca pad hruzam
wielizarnych szmat maszyn.
Szto wiazuć — nie znać nam, bratka,
mo pradukty, mo szto tak,
heta nam tolki zahadka,
nie razwiazać jaje nijak.
Szto u maszynach — nam nie ważna,
ważna to, szto kraj szasy —
butelki, paczki piereważna,
hladzi kab kupy nie razduszyć.
Chto usio heta zastaulaje?
Nu wiadoma, nie sabaka.
Heta usio razpaznawaje
swaim nosam Siemieniaka.

Zżył się z ludźmi z Bobrownik. Wie, że go szanowali. Przychodzili często z prośbą o napisanie „tego czy owego". Wybrano go radnym do „hramadskaj rady", potem do gminnej. Losy Bobrownik nigdy nie były mu obojętne. Chciał, żeby poprawiono tam drogę, ale nic z tego nie wyszło. A uważa, że tamtejszym mieszkańcom coś się należy, choćby z tego względu, że to oni sami kiedyś w czynie społecznym zbudowali szkolny budynek, który niedawno sprzedano za „grube pieniądze". — **U Babrounikach zastałosia** — śmieje się pan Jan — **pautary czaławieka, tolki u blokach trymajucca pryjeżżyja. Adzin haspadar zastausia, adzin, albo dwa koni, może dwie karowy, kaliś byli dwa tabuny karou. Może małodszyja atdkryjuć jakiś geszeft.**

Nie tylko nauczyciel i nie tylko radny. — **O nie** — śmieje się pani Halina — **kiedyś naliczyliśmy 10 funkcji społecznych, które pełnił.**

— **Ad paczatku ablepili funkcyjami. I radny, i terenowy opiekun, TPPR, Towarzystwo Szkół Świeckich** — wylicza pan Jan — **TPD, PCK, opiekun społeczny, wiceprzewodniczący Zarządu Głównego BTSK. Ot, uże usich nie pamiataju.** Na początku jeździł na wszystkie narady, ale potem machnął na to ręką, bo brakowało czasu na najważniejsze — szkołę. — **Czamu tyle funkcyjau? Bo na wioscy jak jość carkwa, to najważniejszy baciuszka i sołtys, a jak niama baciuszki, to sołtys i nastaunik** — odpowiada.

POETA. Sam o sobie mówi żartobliwie „wierszaklep". Prawdziwi poeci to Kupała, Szwed, Czykwin... Na pytanie, dlaczego pisze wiersze, odpowiada wierszem.

Piszu, kali czas maju,
piszu jak sumna mnie,
piszu jak humar maju,
piszu ot tak sabie,
Paemau nie składaju,
paetam mnie nie być,
ja rymy sabiraju,
kab mowy nie zabyć.

I dodaje, że jest w nim żyłka, która go podkręca do pisania — **ot, adabje szajba, pryjszła chętka i piszu.**

Po tym pierwszym wierszu, który tak bardzo rozśmieszył całą rodzinę, pozostała tylko pamięć o okolicznościach jego narodzin. Za swój pierwszy poważny utwór uważa wydrukowany w „Niwie" na początku lat 80. wiersz poświęcony białoruskim poetom „Paważanym piśmiennikam". Jego ostatnie apelowe słowa: „Piszycie rodnaj mowaj, niachaj jana żywie" kieruje również do siebie. Mówi, że jego wiersze są nietypowe, bo „czystaj biełaruskaj mowaj nie wałodaje". — **Hawaru pa-prostu i tak piszu**. Martwi go i boli, że młodzi nie szanują, a nawet wstydzą się, uciekają od miękkiego, ciepłego białoruskiego języka. Często wplata ten motyw do swoich wierszy.

Tak jak (...) wieki praminając,
tak prapadaje nasza mowa,
joj użo mało u szkołach wuczać,
tamu, szto chamskija u joj słowy (...).

Uważa, że duża w tym wina samych rodziców. Tyle razy nauczyciele proponowali wprowadzenie nauki języka białoruskiego w bobrownickiej szkole, ale rodzice się nie zgadzali, bo „heto budzie piereszkadżać".

Pan Jan ma przed sobą zeszyt w kratkę, a w nim swój prawie cały (bo wiersze niedawno zostały zebrane i przepisane, część z nich się zawieruszyła, jak przejeżdżali z Bobrownik do Gródka) poetycki dorobek. Poetycki zbiór ze spisem treści, podzielony na cykle tematyczne: „siamiejnyja uspaminy", „dla maleńkich", „pra Biełaruś", „żartounyja", „trochi palityki". Prawie wszystkie swoje wiersze zna na pamięć i to, jak twierdzi żartobliwie, podtrzymuje go na duchu, że jeszcze nie całkiem „opanowała go skleroza". Wiersze z ostatniego działu powstały pod wpływem różnych politycznych zdarzeń ostatnich lat (jak twierdzi pan Fiedziukiewicz „polityka sztoraz bolsz nurtuje") — „Demokracja po polsku", „Naszy reformy", „Sialanskija kłopoty", „Wałęsa boss" — to niektóre tytuły. Wierny jest ciągle atmosferze swego pierwszego młodzieńczego wiersza. Świadczy o tym cykl wierszy „żartounych". Jeden z nich przypomina o atmosferze gródeckiego rynku sprzed kilku lat.

Raz dabrausia ja na rynak,
tut na miescy, u Haradok,
a tam fruktau mo sto skrynak, (...)
Ja na heta nie byu łasy,
pajszou dalej zahladać,
dy natknuusia na kaubasy
szto u autobusie lażać,
Tut zirnuu na cenu skosa
i niejki żach mianie praniau, (...)
Razou niekalki szahnuuszy
padyszou ja da stałou,
i mowu inszuju paczuuszy
ja paznau Biełarusou,
U ich tawarau roznych mnoha,
dy i ceny możasz zbić, (...)
Paznać choczasz smak harełki,
kali łaska, idzi, biary,
nat pa tryccać za butelku,
nie jak u nas pijsiat try...

Czy myślał o tym, żeby wydać swoje wiersze, w zeszycie tworzą już przecież zwartą koncepcję? — **Na heto to ja mieuby chentku, ale dzisiaj to treba mieć „kapiejku". Napeuna niekatorych cikawili b tyja wierszy.** Interesował się tym. Tu, na miejscu, postawiono warunek, że wszystkie wiersze miały być wydrukowane w prasie (tylko 10 utworów ukazało się w „Niwie"), a w Białorusi robiono jeszcze więcej problemów.

Do niedawna mieszkał z żoną w Bobrownikach. Wieczorami chodził po mleko. Ludzie pytali go, co nowego napisał. Czytał więc, a oni się śmiali i kwitowali jednym zdaniem: „O, jej-Bohu, praudu napisau". Bo poezja pana Jana Fiedziukiewicza to taki mały wierszowany dziennik wydarzeń i spostrzeżeń z życia wschodniego zakątka. Jest w nim i rynek gródecki, moment sprzedaży szkoły w Bobrownikach, wiejskie młodzieżowe potańcówki, kierowcy TIR-ów na bobrownickiej granicy...

ARTYSTA. Drewniane dzbanki, dzbanuszki, pudełeczka, które ustawia na stole pani Halina, to tylko nieliczne pozostałe egzemplarze. Około trzystu sztuk zostało sprzedanych i porozdawanych. Pan Jan toczy je z drewna (z brzozy, łozy, ale najlepsza jest grusza) na tokarce, potem jeszcze misternie ozdabia. Przed laty sam zrobił tokarkę i dłuta. Pomyślał, że „święci garnków nie lepią", i zaczął toczyć. W latach 80. miał wystawę w Białostockiej Filharmonii. Pani Halina dumna jest ze szkatułki na nici, pudełeczka na przybory do manicure, które obciągnięte jest skórą z butów, lamp i dodaje, że „mąż usio u chaci sam zrobić, może tylko pieczki nie zmurawau by".

Wszystko sam potrafi zrobić, to optymistyczny punkt widzenia. Jest jeszcze ten drugi — pesymistyczny. Pan Jan patrzy na duży niewykończony dom na gródeckim osiedlu i widzi, że jeszcze tyle zostało do zrobienia, a on nie ma siły. Mało chodzi, bo nogi bolą. Teraz mieszka tu z żoną „w duecie", jak określa. Syn pracuje w Krakowie (skończył cybernetykę w Wojskowej Akademii Technicznej), córka w Białymstoku jest nauczycielką języka rosyjskiego. Najważniejsze, że we własnym domu na prowincji, a nie w białostockim bloku, bo jak powiedział „chaj Boh baronić horada, nie lublu horada ad dziciaci". Tylko tu może być czarodziejem. Przychodzi „chętka" na wiersz — zasiada do pisania. Przychodzi „chętka" na toczenie — robi dzbanek. A jak jest głodny, czaruje żonę, która zaczyna gotować obiad.

Dorota Sulżyk

Fot. Autorki oraz ze zbiorów rodzinnych Jana Fiedziukiewicza



Drewniane dzbanki, dzbanuszki, pudełeczka, lampki...

Jerzy Sulżyk

Wrzesień

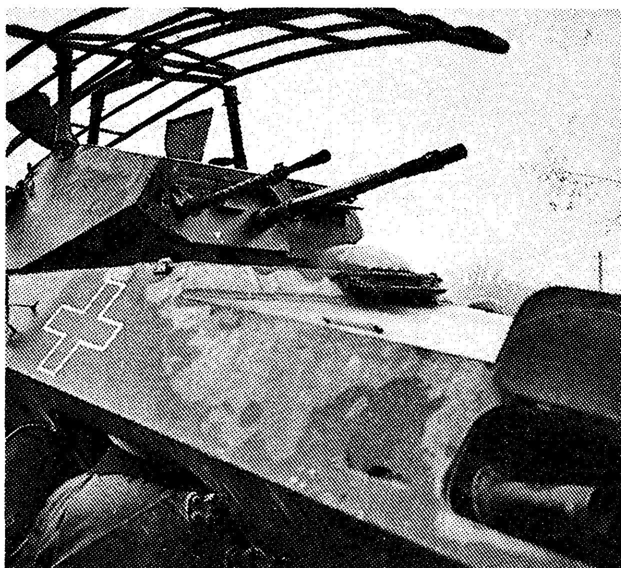
— Który to był rok? Trzydziesty dziewiąty, czterdziesty pierwszy, a może czterdziesty czwarty... Wtedy przyszli Niemcy. Wrzesień? To raczej był czerwiec, lato. Niemiec gnał Sowieta. A na Polskę jak uderzył, to nie pamiętam.

Trochę zdziwiły mnie wypowiedzi ludzi, którzy przeżyli na Białostocczyźnie wrzesień trzydziestego dziewiątego roku. Zdziwiły, bo były beznamiętne, niejasne, po prostu nijakie, jakby dotyczyły wydarzeń, które jeśli już ich dotknęły, to tylko ledwie-ledwie, a następne swoim znaczeniem i tak całkowicie je przytłumiły. Podstawową trudnością, na jaką się natknąłem w rozmowach ze świadkami tamtych dni, było zupełne gubienie się w odtwarzaniu chronologii wydarzeń. I nie wynikało to z amnezji moich rozmówców i ich podeszłego wieku. A więc z czego?

Wiatr historii

Druga wojna światowa doświadczyła mieszkańców naszego regionu w specyficzny sposób. Co najmniej trzykrotnie przesunął się tędy front (1939, 1941, 1944) zaś cztery razy zmieniały się na dłuższy lub krótszy czas władze. W ciągu niecałych sześciu lat skala i radykalność tych zmian wywołały taki mętlik u zwykłych, prostych ludzi, że nie ma co się dziwić, iż nie pamiętają oni „historycznych dat". Przykładowo, kiedy dziś pytam kogoś o wspomnienia dotyczące Niemców w 1939 roku, to i tak nie otrzymuję prawdziwego ich obrazu. Przecież nikt, kto przeżył wojnę, nie będzie ich opisywał jako porządnych, kulturalnych wojskowych, bo obraz, który przetrwał w ich pamięci, jest zgoła inny — ten z najgorszych czasów okupacyjnych po 1941 roku. To obraz Niemca żołdaka, SS-mana, który palił wsie i rozstrzeliwał niewinnych ludzi.

Wojenne losy mieszkańców białoruskich wsi na Białostocczyźnie związane były raczej z czterdziestym pierwszym rokiem, okresem już po napaści Niemiec na ZSRR. Ich świadomość polityczna czy historyczna była zbyt słaba, aby mogli oceniać wydarzenia w globalnym wymiarze. Wojna to było coś bardzo konkretnego, coś, co dotykało tych ludzi bezpośrednio: zniszczone, spalone chaty i pola, zabici i ranni, poczucie stałego zagrożenia. Wrzesień 1939 roku takiego wrażenia nie pozostawił, bo wszyscy moi rozmówcy zgodnie przyznawali, że dla nich wojna zaczęła się właściwie dopiero w 1941 roku. Jakie wspomnienia zachowali więc z tamtych czasów?



Niemiecka maszyna pancerna z września 1939 r.

Przede wszystkim pamiętają

pobór do wojska.

W ostatnich dniach sierpnia sołtysi zaczęli rozdawać wyznaczonym przez władze polskie osobom karty mobilizacyjne. — **Paśliśmy krowy** — wspomina jedna z mieszkanek podsokólskiej wsi — **i usłyszeliśmy, że w sąsiedniej wsi ludzie czegoś płaczą, głównie kobiety. Okazało się, że to sołtys roznosił karty mobilizacyjne powołujące młodych mężczyzn do polskiego wojska. Moich dwóch braci również powołano. Pamiętam, jak przygotowywali się do drogi. Naszykowaliśmy mięsa, postawiliśmy wódki i chłopcy poszli. Jeden z nich nie wrócił z wojny.**

Inni rozmówcy też na pierwszym miejscu stawiali to wydarzenie, czemu zresztą nie należy się dziwić, bo to ono przecież w sposób bardzo konkretny dotknęło ich rodziny. Takie momenty po prostu się pamięta, podobnie jak na przykład spalenie domu, bowiem w jednym i drugim przypadku oznaczało to utratę czegoś (kogoś) bardzo cennego. — **Z naszej wsi** (okolice Bobrownik — J.S.) — wspomina starszy pan — **dwie osoby poszły do wojska. Jedna z nich trafiła nawet aż do Anglii i w swojej rodzinnej wsi pojawiła się dopiero osiem lat po wojnie. O losach drugiego żołnierza nic nie wiadomo do dziś.**

Inne ważne wspomnienia września 1939 roku, które często przytaczano, dotyczyły obowiązku

odstawiania koni

przez gospodarzy na potrzeby wojska do punktów wyznaczonych przez polskie władze. Jest oczywiste, że koń w owych czasach na wsi stanowił jeden z najważniejszych filarów gospodarstwa chłopskiego i jego utrata była dla niego bardzo dotkliwym ciosem. Toteż nic dziwnego, że do dziś pamięta się takie wydarzenia. — **Ojcu nakazano przyprowadzić konia do Bierestowicy** — wspomina jeden z rozmówców. — **A ładny był u nas koń i szkoda go było ojcu. Zaczął go więc „odchudzać" — pracował nim więcej w polu nie dając normalnie jeść. Ale okazało się, że i tak go zabrano: „Chociaż chudy — mówił przyjmujący — nada się do taborów". I ojciec wrócił do domu tylko z batem w ręku i pokwitowaniem. A i tak później po niemieckim nalocie ponoć wszystkie konie utracono.**

Bardzo trudno było mi wychwycić, jak wyglądało

wejście Niemców

i pierwsze kontakty z miejscową ludnością. Wspominający co i rusz mieszali rok 1939 z 1941. Mgliste wspomienia Niemców z 1939 roku wynikają z tego, iż byli oni wówczas bardzo krótko obecni na naszych terenach. Lepiej wryła się w pamięć późniejsza okupacja.



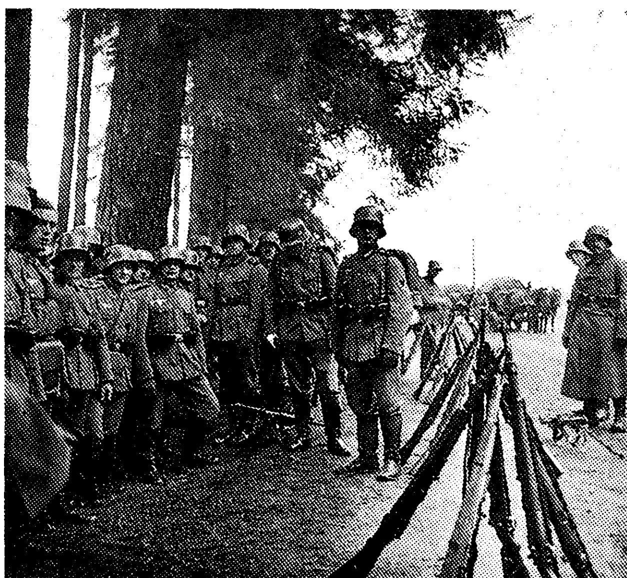
Niemiecko-radziecka linia demarkacyjna pod Augustowem



Zdjęcie zrobione przez niemieckiego oficera w jednej z białoruskich chat na Białostocczyźnie

— **Wróciłem rano do domu z zabawy i zacząłem rozbierać się do snu** — wspomina mieszkaniec Gródka. — **Zobaczyłem, że sąsiad chodzi po podwórku i zadziera głowę, wypatrując czegoś na niebie. Chciał ujrzeć samoloty, które gdzieś tam daleko było słychać. „To pewnie manewry" — prorokował. Okazało się, że właśnie zaczęła się wojna, a niemieckie samoloty zbombardowały pociąg koło Straszewa. Powieziono tam później naszego miejscowego lekarza — Żyda Zukermana — do rannych. Niemcy przyjechali na motorach, tylko się rozejrzeli i odjechali, nie robiąc nikomu krzywdy.**

Wsie wschodniej Białostocczyzny penetrowały przede wszystkim niemieckie zwiady, nic wrogiego nie czyniąc przeważnie w stosunku do miejscowej ludności. — **Do nas Niemcy przyjeżdżali na koniach** — mówi pan spod Bobrownik. — **Byli bardzo krótko. Słyszeliśmy też wielokrotnie samoloty.** W wielu wsiach, szczególnie tych położonych na uboczu, Niemców w 1939 roku w ogóle nie było, a o wybuchu drugiej wojny światowej świadczył jedynie pobór do wojska i łatwo zauważalne samoloty. Tym niemniej pozostało w świadomości ludzi coś takiego, co można by nazwać wizerunkiem niemieckiego żołnierza, wystarczył do tego ten krótki kontakt. Niemiec to porządny, świetnie wyglądający człowiek, w ładnym mundurze, z zatoczonymi rękawami. Pewny siebie i



Żołnierze niemieccy przed wyjściem na front

dumny. — **Eee, to ci kultura!** — opowiada mi jeden ze świadków września. — **Sprężysty chód, papieros w ustach i wszyscy w skarpetkach.** Nie powinno dziwić wspominanie akurat skarpetek, gdyż w tym czasie luksus ten był dość rzadko na wsiach spotykany. Dodatkowego kontrastu nadawał wygląd żołnierza radzieckiego, szczególnie z lat 40.

Wkroczenie „Sowietów"

w 1939 roku, wbrew moim oczekiwaniom, wcale nie zaznaczyło się, jak wspominali moi rozmówcy, wielkim przełomem w białoruskich wsiach. — **Weszli Sowieci. Powstały nowe władze, później otwarto „ruskie" szkoły** — właściwie mówiono to całkiem obojętnie. Wszyscy zaś pamiętali, ale też jakby przez mgłę, że znikali niespodziewanie niektórzy ludzie, najczęściej ci nieco zamożniejsi (na przykład właściciel młyna) i głównie miejscowi Polacy, choć nie tylko. Ludziom, którzy nie byli wcale zaangażowani politycznie, niewiele mówiły wzniosłe radzieckie hasła (wbrew obiegowej opinii o ich wielkiej nośności w biednym narodzie białoruskim). Liczył się konkret, codzienne życie, a to niebawem miało się zmienić, tym razem rzeczywiście radykalnie, wraz z napaścią Niemiec na ZSRR. Do tego momentu przyjmowano wydarzenia raczej spokojnie, tak, jak one następowały, stąd dzisiaj słabo się je pamięta. Te osoby zaś, które prowadziły działalność polityczną (najczęściej o poglądach komunistycznych) stały się bohaterami tamtych wydarzeń. Obejmowały one rozmaite stanowiska w nowej administracji, wchodziły w struktury władzy. Ich sposób widzenia ówczesnej rzeczywistości jest więc zupełnie inny, daleki od obrazu tak zwanej codzienności, bo wplątany w polityczny kontekst wydarzeń.

Legendą obrosły wspominane czasem w dyskusjach na tematy białoruskie, bramy powitalne stawiane przez miejscową ludność wkraczającym wojskom radzieckim. W moich rozmowach nie natknąłem się jednak na żadną. Pierwsze pojawiły się w 1941 roku(!), gdy Niemcy pognali Armię Czerwoną na wschód. Stawiali je miejscowi działacze polityczni zwycięskim wojskom radzieckim, które miały szybko pogonić hitlerowców z powrotem. Jak wiadomo bramy postawiono nieco za wcześnie. Widać więc, że powszechny entuzjazm, jaki przypisuje się Białorusinom w stosunku do Związku Radzieckiego, nie był wcale samorzutny i naturalny, a przybierał na sile dopiero po dwóch latach panowania władzy radzieckiej.

***

Historia rozgrywa się w wielu miejscach. Poskładanie wszystkich jej elementów jest niemożliwe, pozostają jedynie najważniejsze, które decydowały o obliczu świata, narodów. Małe, lokalne wydarzenie, życie nieco z boku, przechodzi niezauważone. Wrzesień 1939 roku odcisnął się mocnym piętnem na historii świata, naszego kraju i regionu. Podręczniki do historii poświęcają im wiele miejsca. Ludzie, którzy przeżyli tamte wydarzenia, mogą nas jednak czasem zaskoczyć swoimi wspomnieniami. Wyłania się z nich inny obraz historii. Ludzki.

Fot. ze zbiorów Muzeum Historycznego w Białymstoku

Віленская гімназія

У тыя міжваенныя гады, якія цяпер ужо сталіся адным з перыядаў гісторыі беларускага руху, мой бацька павёз мяне за 200 км. у Вільню і аддаў у беларускую гімназію, хаця побач, у адлегласці 20 км ад хаты, была дзяржаўная польская гімназія. Трэба сказаць, што бацька быў тады далёка не адзіным такім прыхільнікам беларускае школы, вялікшая частка вучняў прыязджалі нават з самых аддаленых ад Вільні раёнаў, нягледзячы на тое, што па ўсёй Заходняй Беларусі было шмат дзяржаўных польскіх школ і гімназіяў. Людзі, аднак, выбіралі для сваіх дзяцей беларускую гімназію, хаця яна і не давала права паступаць у вышэйшыя школы, бо верылі, што іх мова — гэта іх будучыня і будучыня іх дзяцей.

Старыя Траецкія, пазней празваныя Базыльянскімі, муры з іх своеасаблівай характэрнай брамай і царквой Вілескіх мучанікаў... Стары будынак як жа дарагі кожнаму беларусу і таму, які ў тыя часы наведваў Вільню. Каб удыхнуць спракаветнае беларушчыны і таму хто атрымаў асвету ў гэтых мурах.

Гэтая моладзь з гарадзенскіх, наваградскіх ды віленскіх вёсак прыносіла з сабой шчыры беларускі дух, пачуццё прыналежнасці да свайго народу, да гэтае краіны, у якую ўрасла карэньмі шмат пакаленняў продкаў, ды крынічна чыстую мову сваіх бацькоў, апрача якое не ведала іншае. Такіх у гімназіі была пераважная большасць, а тыя з вучняў, якія яшчэ не ведалі як яны маюць думаць (а здараліся яны пераважна сярод гарадскіх), хацелі ці не хацелі, падпадалі пад уплыў агульнага настрою. Нават настаўнікі часам вучыліся ад іх чыста гаварыць па-беларуску, бо калі некаторыя з іх паходзілі з вёскі, дык расейская школа адвучыла іх гаварыць па-беларуску. У гімазіяльных сценах ніколі не чулася ніякая іншая мова, апрача беларускай.

Гімназія была гуманістычнага тыпу, галоўная ўвага аддавалася літаратуры і гісторыі, вывучаліся чатыры мовы: беларуская, польская, нямецкая ці французская (па жаданню) і латынь. Быў гурток эспэрантыстаў. Хто хацеў адпрачыць ад граматык, адсінусаў і косінусаў, хадзіў спяваць у вучнёўскі хор Рыгора Шырмы, у драматычны ці танцавальны гурток. Не было, мусіць, у Вільні другое школы, дзе б стольскі спявалі, як у беларускай гімназіі. На перапынках паміж урокамі збярэцца грамада дзяўчат на калідоры ў ваконнай нішы і плыве песня на ўсю гімназію.

Матэрыял, які мы мусілі апанаваць, быў вялікі: апрача беларускае мовы, літаратуры, гісторыі і геаграфіі Беларусі, мы мусілі ведаць польскую літаратару, геаграфію і гісторыю Польшчы, курс гэтых прадметаў быў такі самы, як у польскіх гімназіях. Апрача таго, трэба было прачытаць шмат заходняе і расейскае класікі. Мэта праграмы была — навучыць нас на прыкладзе твораў класікаў выказваць свае думкі.

Пасля пачыналася дзейнасць розных гурткоў. У адным класе ішла рэпетыцыя п'есы „Раскіданае гняздо", у другім літаратурны гурток рыхтаваў суд над героем аповесці „Дзве душы", у актавай зале хор развучваў песні, або грымеў трубамі на ўвесь будынак духавы аркестр. Гіназія не толькі навучала, але і выхоўвала. Ладзіліся акадэміі ў гонар беларускіх пісьменнікаў з дэкламацыямі іх твораў. Асабліва ўрачыста адзначаўся дзень 25-га сакавіка, ён заўсёды быў свабодны ад урокаў, увечары была акадэмія, спяваў хор, дэкламаваліся вершы, танцавальны гурток выступаў з народнымі танцамі, іграў вучнёўскі аркестр. Час ад часу ў гімназіі ладзіліся вечарыны або проста танцы. Вясной усёй гімназіяй хадзілі ў горад на экскурсіі, абавязкова з духавым аркестрам. Машыруем пад музыку па вуліцы, і здаецца, усе глядзяць нас і ведаюць, што ідуць беларусы. Кожная гімназія ў Вільні мела сваю форму, усе мелі сінюю, толькі ў беларускай гімназіі яна была шэрая. Шапкі спачатку шылі з шэрага сукна, пасля з шэрага аксаміту, на іх бел-чырвона-белы трохкутнік з літарамі „ВБГ". Ідзем часам з дзяўчатамі па вуліцы, а за намі ідуць вучні з польскіх гімназіяў і падражніваюць: „Ганула, тарнуй плыт". І злосць, і смех.

Згодна з вымогай тых часоў шмат часу аддавалася на рэлігійнае выхаванне. Гімназія мела сваю царкву — Пятніцкую на Вялікай вуліцы, збудаваную княгіняй Марыяй Яраслаўнай у 1345 г., намаганнямі дырэктара Астроўскага і настаўніка рэлігіі Аляксандра Коўша перададзеная віленскай духоўнай кансісторыяй для патрэбаў гімназіі і ўсяго беларускага насельніцтва Вільні. Царква была перададзена гімназіі ў поўразбураным стане і адрамантавана часткова за сродкі гімназіі, часткова за сродкі, сабраныя сярод беларускага насельніцтва. Кожную нядзелю і ў кожнае свята ў гэтай царкве адбывалася Служба Божая з казаннем на беларускай мове. Вучні раніцай прыходзілі ў гімназію, адтуль настаўнік вёў іх у царкву. Найчасцей гэты абавязак выпадаў пані Алёне Сакаловай-Лекант. У царкве спяваў вучнёўскі хор, вучні чыталі псалмы. Пры канцы літургіі заўсёды спявалі рэлігійны беларускі гімн „Краіну родную", пасля ўсе падыходзілі цалаваць крыж: першы — дырэкатр, за ім настаўнікі, пасля вучні. Для каталікоў Службу Божую адпраўляў кожную нядзелю ў касцёле св. Мікалая настаўнік каталіцкае рэлігіі а. Адам Станкевіч. 25-га сакавіка заўсёды адбывалася ўрачыстая Служба Божая як у касцёле, так і ў царкве. Вучні цэлай гімназіі ішлі спачатку ў адну святыню, пасля — у другую.

Не буду пералічваць усіх настаўнікаў паасобку і даваць кожнаму характарыстыку. Ніхто не быў ні лепшым, ні горшым, кожны імкнуўся ўнесці свой уклад у навучанне і выхаванне. І ўсім належыцца падзяка як ад вучняў так і ад грамадства.

Навучаннем і выхаваннем у мае школьныя гады кіраваў дырэктар гімназіі Радаслаў Астроўскі. Адукаваны, разумны чалавек з дыпломам фізіка і матэматыка Петраградскага універсітэта, здольны педагог, аўтар „Беларускага правапісу", выдавец часопіса „Сям'я і школа".

Шмат клопату ўзяў на сябе Астроўскі, стаўшы дырэктарам гімназіі, нямала мусіў пакруціць галавой, каб развязаць усе праблемы, якіх вымагала існаванне гімназіі і выхаванне ў беларускім духу моладзі.

Перадусім гэта было пытанне матэрыяльнага характару, як здабыць сродкі на яе ўтрыманне. Гімназія была прыватная, лічылася, што яе ўтрымлівае бацькоўскі камітэт, але фактычна ён ніякіх сродкаў не меў. Сродкі здабываліся самымі разнароднымі спосабамі, і трэба было шмат спрыту, каб гэтыя спосабы знайсці. З гэтаю мэтай ладзіліся канцэрты, збор ад прадажы білетаў ішоў на дапамогу незаможным вучням, на аплату стыпендыяў. Пры кожнай нагодзе пускалі падпісныя лісты з просьбай даваць ахвяры на гімназію. Вышукваліся спосабы здабыць сродкі ва ўсіх частках свету як у Еўропе, так і за акіянам, але ўсяго гэтага не хапала, а цярпелі на гэтым не толькі вучні, але перадусім настаўнікі, якім часта па два месяцы не выплачвалі зробленыя грошы. Настаўнік на свой заробак мог і пачакаць, а вучань у інтэрнаце мусіў есці кожны дзень. Беларускі прытулак быў заснаваны ў 1919 г. на сродкі, атрыманыя ад Міжнароднага Чырвонага Крыжа, пры ім паўстаў інтэрнат са стыпендыямі. Усё будавалася на энтузіязме. Гэта было ў духу тагачаснага беларускага пакалення.

Другой паважнай праблемай была адсутнасць правоў дзяржаўных гімназіяў. Дзесяць гадоў бацькаўскі камітэт і дырэкцыя змагаліся за гэтыя правы. Але ўлады ўвесь час знаходзілі прычыны для адмовы. Такім чынам, гімназія давала веду, давала выхаванне, але практычна не магла быць падставай для паступлення ў вышэйшую школу. Пасля заканчэння беларускае гімназіі абітурыент або мусіў складаць усе экзамены па праграме сярэдняе школы пры кураторыі (школьная акруга) экстэрнам, або ехаць для здабыцця далейшае асветы за мяжу, дзе дыпломы беларускае гімназіі былі прызнаваныя. Некаторыя ехалі на захад, пераважна ў Прагу, некаторыя на ўсход. На захадзе частка пасля атрымання дыплому заставалася, атрымаўшы там працу, частка вярталася і мусіла тут нострыфікаваць дыплом, г.зн. ізноў складаць усе экзамены пры ўніверсітэце.

Нарэшце пасля дзесяцёх гадоў існавання гімназіі польскія ўлады згадзіліся прызнаць за ёй дзяржаўныя правы, аднак паставілі свае ўмовы: курс гісторыі Польшчы і польскае літаратуры мусіў быць на такім самым узроўні, як у польскіх гімназіях, усе настаўнікі мусілі мець тую самую адукацыю, якую мелі настаўнікі польскіх гімназіяў, г.зн. мець універсітэцкі дыплом. Універсітэцкі дыплом быў толькі ў дырэктара Радаслава Астроўскага. Тым, якія не мелі, было запрапанавана складаць экзамены пры кураторыі. Некаторыя складалі, некаторыя адмовіліся. З заменай адразу было цяжка,



Браніслаў Тарашкевіч, выкладчык Віленскай беларускай гімназіі на пачатку 1920-х гадоў



Вучань чацвёртага класа Віленскай беларускай гімназіі Ігар Бурсевіч (1925-1926 гг.)

пераважна старых заступалі абсальвенты Пражскага ўніверсітэта, бо беларусаў-выпускнікоў польскіх вышэйшых школ было яшчэ мала, а безумоўна ж як дырэктар, так і бацькаўскі камітэт хацелі, каб беларускую моладзь выхоўвалі беларусы. Са свайго боку польскія школьныя ўлады прызначылі чатырох паланістаў, аднаго настаўніка гісторыі Польшчы і трох настаўнікаў польскае мовы і польскае літаратуры. На кірунак выхавання ўплыву яны не мелі, таму моцны беларускі дух захаваўся.

Шмат каму беларуская гімназія з яе моцным беларускім духам была соллю ў воку, бо яна гадавала інтэлігенцыю, якая працівілася планам дэнацыяналізацыі беларускага народу.

Антыбеларускія ўплывы ішлі як з Захаду, так і з Усходу. З абодвух бакоў суседзі імкнуліся выкарыстаць беларускую моладзь дзеля знішчажэння яе рукамі маладога беларускага адраджэння. Польскія ўплывы поспеху не мелі. Жывучы пад польскім панаваннем, стыкаючыся з польскай рэальнасцю, моладзь ведала, што яе будучыня тут будзе цяжкім змаганнем за існаванне, бо ні нацыянальных, ні эканамічных перспектыў не бачыла. Большыя поспехі асягала прапаганда з Усходу. Моладзь лёгка верыла прыгожым лозунгам і абяцанням. Весткі аб праўдзівым стане ў Савецкім Саюзе даходзілі вельмі скупа і савецкая прапаганда патрапіла даволі спрытна іх збіваць, а на іх месца падсоўваць дэзінфармацыю. Яе праца аблягчылася непрыхільнымі адносінамі польскіх уладаў да беларускага пытання, зачыняннем беларускіх школ і асветных арганізацый, рэпрэсіямі супраць свядомых беларусаў.

За дабрадзействы, абяцаныя ў будучыні (пераважна хлопцы) уступалі ў камсамол, які існаваў нелегальна. Выконвалі загады раскідаць пракламацыі антыдзяржаўнага зместу, вешаць чырвоныя сцягі на тэлеграфных дратах, хадзіць на антыдзяржаўныя дэманстрацыі. Камсамол быў забаронены і за прыналежнасць да яго ды за падобную дзейнасць хлопцаў арыштоўвалі, судзілі і яны на некалькі гадоў трапляліў астрог.

Апрача ўдзелу ў дэманстрацыях і раскідання антыдзяржаўных пракламацый, у абавязкі звербаваных у камсамол уваходзіла прасавецкая агітацыя сярод вучнёўскае моладзі. Замест народных песняў, такіх папулярных сярод вучняў, спявалі „КИМ", „Даеш Варшаву". Адзін з вучняў напісаў сцэнічны абразак у патрыятычным духу. Аўтар, і яго твор былі высмеяны камсамольцамі за быццам бы спрэчныя са здаровым розумам думкі. Змест абразка быў такі: на сцэне стаяла Беларусь,

закутая ў кайданы, шкадавала аб сваім мінулым і скардзілася на дзяцей, якія яе выракліся. Абразок быў пастаўлены на гімназіяльнай сцэне і спадабаўся большасці вучняў і настаўнікаў.

Аднойчы некалькі чалавек у час урокаў сабралася ў актавай зале і пачало выкрыкваць просавецкія лозунгі ды кідаць абразы супраць дырэктара. Ніхто ім не перашкаджаў, ніхто не ўстрымліваў. Усім, хто не браў удзелу у гэтай заварусе, было згадана ісці ў клас, сядзець і чакаць, пакуль прыйдуць настаўнікі. Накрычаўшыся даволі, „путчысты" са спевамі „Ад веку мы спалі" і крыкамі „прэч" прайшлі праз калідор і выйшлі на вуліцу. Пазней паліцыя забрала іх на кватэрах, развезла па хатах і аддала бацькам пад распіску. Ініцыятары „путча" спадзяваліся, што пасля гэтага гімназія будзе зачынена польскімі ўладамі. Якімі аргументамі карыстаўся дырэктар, але гімназія засталася існаваць, правы, здабытыя з высілкам, захаваліся. „Путчысты" загадам куратарыі былі звольнены з гімназіі. Праз нейкі час ім было дазволена вярнуцца пад варункам, што дадуць абяцанне вучыцца і апрача навукі нічым іншым не займацца. Розум і спрыт дырэктара патрапіў залагодзіць прыкры і шкодны для гімназіі інцыдэнт. Даў ён аднак польскім уладам магчымасць яшчэ раз прычапіць гімназіі таўро камунізму.

Намаганні дырэктара Астроўскага абараніць моладзь ад варожых уплываў, выратаваць яе будучы лёс выклікалі адмоўную рэакцыю супраць яго асабіста ў тых, каму гэтыя намаганні стаялі на перашкодзе ў планах дэнацыяналізацыі беларускае моладзі. Савецкая прапаганда, сваім звычаем, пачала абвінавачваць яго ў розных праступствах, нават крымінальных, каб дыскрэдытаваць у вачах моладзі і ўсяго грамадства. Прапагандысты не гідзіліся самымі неэтычнымі сродкамі для дасягнення сваіх мэтаў і не клапаціліся аб тым, што іх абвінавачванні з'яўляюцца проста хлуснёй.

Патрэбныя былі больш рашучыя меры для ліквідацыі гімназіі. Каб не выклікаць шмат шуму і пратэстаў, на пачатку пастанавілі далучыць беларускую гімназію да польскай як філію, пакінуўшы на нейкі час беларускую мову выкладовай. Астроўскі ад такое прапановы адмовіўся і быў перанесены на становішча настаўніка ў Лодзь. На месцы Астроўскага польскімі школьнымі ўладамі быў прызначаны Анцукевіч, чалавек да беларускае справы абыякавы, якраз такі уладам і быў патрэбны. Ён адразу згадзіўся на ўсе патрабаванні польскіх уладаў. Гімназія была далучана да польскае і перанесена з Траецкіх муроў у іншы будынак. Такім чынам віленскія беларусы страцілі сваю школу і сваё традыцыйнае гняздо ў Траецкіх мурах. З пачаткам вайны і прыходам у Вільню савецкае ўлады беларуская гімназія была зачынена разам з усімі польскімі гімназіямі. Яе існаванне было адноўлена толькі ў 1941 годзе стараннямі Беларускага Нацыянальнага Камітэту, яе дырэктарам па ініцыятыве БНК быў прызначаны шчыры беларус, добры педагог, Францішак Грышкевіч. Гімназія праіснавала да канца вайны і была ліквідавана савецкай уладай, а дырэктар Фр. Грышкевіч загінуў у сталінскай турме.

Так скончыла існаванне легендарная „кузня беларускага духу".

Зоя Коўш

„Беларуская мінуўшчына", № 1, 1995 г.

■ WYSZPERANE W ARCHIWUM

Wiedza to przyszłość

Tradycje oświatowe wśród Białorusinów na Białostocczyźnie nie są małe. Wbrew powszechnemu przekonaniu o analfabetyzmie naszych przodków żyjących w Rosji carskiej, wyższe wykształcenie w tym czasie zdobyło wielu mieszkańców białoruskich wsi. Szkołę inżynierską ukończył m.in. Szymon Jakowiuk z Dubin, w 1922 r. wybrany posłem na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. To głównie ludzie z wykształceniem średnim i wyższym w latach 20. organizowali na Białostocczyźnie Białoruską Włościańsko-Robotniczą Hromadę. We wszystkich białoruskich przedsięwzięciach w Polsce międzywojennej znaczącą rolę odgrywała wiejska inteligencja, a głównie pozbawieni możliwości zatrudnienia w polskich szkołach nauczyciele.

Znaczenie wykształcenia doceniano również w okresie powojennym. W 1964 r. mieszkańcy wsi Stare Berezowo zwrócili się do Ministerstwa Oświaty z prośbą o utworzenie w tej miejscowości 11-letniej szkoły (w zakresie szkoły podstawowej i średniej). Miała tam być prowadzona nauka języka białoruskiego, a na patrona szkoły proponowano białoruskiego wieszcza Jankę Kupałę. Pod pismem, skierowanym do Ministerstwa Oświaty w Warszawie, postulującym powołanie „Uniwersalnego Instytutu im. Janki Kupały", podpisało się 96 osób. Dokument przechowywany jest w Archiwum Państwowym w Białymstoku.

Kuratorium Okręgu Szkolnego w Białymstoku, do którego z Warszawy trafiła prośba mieszkańców Starego Berezowa, zaopiniowało ją negatywnie, stwierdzając iż: „(...) nie ma wystarczających powodów do organizowania takiej szkoły w tej miejscowości". W uzasadnieniu napisano: „Istniejące 2 licea ogólnokształcące z białoruskim językiem nauczania zapewniają możliwość kształcenia się zdolniejszej młodzieży narodowości białoruskiej w szkole średniej ogólnokształcącej". (...) Młodzież białoruska kończąca szkołę podstawową nie może kierować się na naukę tylko do szkół ogólnokształcących, lecz w większości winna wybierać szkoły zawodowe".

Wobec takiego uzasadnienia bardzo interesujący jest postulat mieszkańców Starego Berezowa, by obok liceum ogólnokształcącego utworzyć kierunki przygotowujące młodzież wiejską do funkcjonowania w środowisku wiejskim („4-letnia szkoła matki i fachu"). Władze PRL nie widziały jednak potrzeby tworzenia placówek oświatowych kształcących młodzież wiejską dla potrzeb lokalnej społeczności białoruskiej. Jedynie w większych miastach istniały polskie zasadnicze szkoły zawodowe i średnie, kształcące głównie na potrzeby powstającego przemysłu. Niewykorzystywanie m.in. takich inicjatyw jak wspomniana w Berezowie w konsekwencji powodowało wyludnianie się wsi wschodniej Białostocczyzny. Do potrzeby powoływania szkół o różnych profilach kształcenia (licea, technika, szkoły zawodowe) władze oświatowe przekonały się dopiero po kilkudziesięciu latach.

Los inicjatywy mieszkańców Starego Berezowa ściśle wpisuje się w politykę oświatową ówczesnych władz w stosunku do społeczności białoruskiej w Polsce.



Fot. Archiwum „Niwy"

Uczniom szkół podstawowych z nauczaniem języka białoruskiego nie zapewniano równego dostępu do dalszej nauki, gdzie na równych prawach z polską, mogłaby funkcjonować narodowa kultura białoruska. Pokazują to dane statystyczne. Podczas gdy w 1964 roku z ogólnej liczby 191895 uczniów szkół podstawowych w województwie białostockim naukę kontynuowało 40933, tj. 21,33%, to spośród 11232 dzieci uczących się języka białoruskiego w takich samych szkołach naukę języka ojczystego kontynuowało już tylko 849 dzieci, czyli 7,56%. Nietrudno policzyć, że jest to wskaźnik trzy razy gorszy! Dla ścisłości należy dodać, że wyższe wykształcenie nieliczni studenci zdobywali w tym czasie w Katedrze Filologii Białoruskiej Uniwersytetu Warszawskiego oraz w uczelniach w Białorusi radzieckiej.

Sławomir Iwaniuk

Do Ministerstwa Oświaty
Rzeczypospolitej Polskiej

Od obywateli wsi położonych na terenach powiatu hajnowskiego, siemiatyckiego i Bielsk Podl[aski], które są najbliższe od wsi Stare Berezowo [...]. Odpowiedź proszę skierować na adres: ob. Treszczotko Jan, s. Jana, wieś Stare Berezowo, gr[omada] i poczta Stare Kornino, powiat Hajnówka, województwo Białostockie.

My mieszkańcy wsi Stare Berezowo, Nowe Berezowo, Kojły, Szostakowo, Czyże, Osówka, Zbucz, Morze, Krywiatycze, Dubicze Osoczne, Mochnate, Korytiska, Stare Kornino, zwracamy się z prośbą i gorącym apelem do Ministerstwa Oświaty w sprawie odbudowy szkoły 11-letniej, licealnej z nauczaniem języka białoruskiego, którąby również przy sobie miała internat i dom mieszkalny dla nauczycielstwa oraz bibliotekę z kinem, do tego 4 klasy dodatkowe dla uczniów i dziewcząt 4-letniej szkoły matki i fachu. Szkoła ma być wzorowana i odbudowana względnie [według wzorów] nowocześniejszej architektury i t.d.; na żądanie władz projekt będzie dostarczony.

Szkoła będzie nosić nazwę Uniwersalny Instytut z nauczaniem w języku białoruskim imienia Janki Kupały. Prośbę swą wnosimy ze względu na najlepsze dobro naszych dzieci, a to [w celu] usunięcia trudności w dojazdach do szkół, jak do Hajnówki, tak i do Bielska, aby zaoszczędzić czas i [zapewnić] normalny odpoczynek dla dzieci i młodzieży, a poza tym utrzymać na miejscu młodzież na wysokim poziomie moralno-wychowawczym. Do tej pracy wsie wskazane przyczynią się czynem społecznym, aby dopomóc Państwu przy budowie tak wzniosłej, pamiątkowej szkoły dla narodu białoruskiego, który w czasie wojny poniósł tyle krzywd przez zniszczenie i śmierć. Co prosimy, [mając na uwadze] pamięć Wielkiego Pisarza Białoruskiego Janki Kupały, tak i pamięć rocznicy przechodu [zakończenia] Wojny Światowej. Powyższą prośbę potwierdzamy własnoręcznymi podpisami i prosimy o załatwienie tej sprawy pomyślnie [oraz] nadesłanie Komisji i [zbadanie] warunków miejscowej ludności; naród będzie za okazaną pomoc przez Rząd Władzy Ludowej Polski Rzeczypospolitej serdecznie wdzięczny. Prosimy nie odmówić.

Unia, która dzieli

18 sierpnia w Jarosławiu zakończyły się oficjalne uroczystości 400-lecia unii brzeskiej w Polsce. Nie wiadomo, czy krytykowane w niektórych kręgach wyznawców prawosławia ogólnoświatowe celebracje rocznicy powstania Kościoła grekokatolickiego oraz zapowiadana beatyfikacja unickich męczenników z Pratulina wpłyną na pogłębienie kryzysu w stosunkach między Kościołami prawosławnym a rzymskokatolickim.

Jedność boli

Zawarcie w październiku 1596 r. w Brześciu nad Bugiem przez część duchowieństwa Cerkwi prawosławnej unii z Kościołem rzymskokatolickim (uznanie zwierzchnictwa papieża), która dała początek Kościołowi grekokatolickiemu, od wieków obciąża stosunki między prawosławnymi a katolikami. Te relacje uległy pogorszeniu w momencie upadku komunizmu, co pozwoliło na odradzanie się Kościoła grekokatolickiego w krajach byłego bloku wschodniego. Czy na ten i tak już utrudniony dialog — oczywiście nie tylko z powodu unii — między Kościołami rzymskokatolickim a prawosławnym mogą wpłynąć obchody 400. rocznicy zawarcia unii brzeskiej? Rok temu międzyprawosławna komisja do spraw dialogu z Kościołem rzymskokatolickim apelowała, by Kościół katolicki unikał uroczystych ceremonii związanych z tym wydarzeniem, gdyż budzi ono „negatywne wspomnienia" w Kościele prawosławnym. — Dla nas unia to jest wielki ból — przyznał prawosławny Metropolita Warszawski i całej Polski abp Bazyli, dodając: „Nie będziemy jednak tego rozgrzebywać".

Natomiast bp Jan Nowak, nowy ordynariusz katolickiej diecezji siedleckiej, zapewniał: „Świętowanie 400. rocznicy unii jest nie po to, aby komuś szkodzić, ale by jednoczyć i dawać nadzieję na jedność Kościoła". Unia, jego zdaniem, „w tamtym czasie była skuteczną próbą urzeczywistnienia Chrystusowej modlitwy o jedność Kościoła „aby stanowili jedno". Z kolei abp Jan Martyniak, zwierzchnik Kościoła grekokatolickiego w Polsce, mówił, że unia nie była „początkiem jakiegoś nowego Kościoła", ale „przywróceniem jedności od czasów chrztu Rusi i nie sprzeciwia się

ekumenizmowi, a nawet może mu pomóc, gdyż ostrzega przed fałszywym irenizmem, synkretyzmem, ignorancją religijną. (...) Dla nas grzechem nie jest unia (...). Dla nas grzechem był brak jedności z Piotrem i dlatego unia ten grzech braku jedności, chociaż po części, naprawiła".

Triumf i odrodzenie

Dla katolików obrządku wschodniego obchody 400-lecia zawarcia unii brzeskiej to, jak mówi prof. Stefan Kozak, kierownik Katedry Ukrainistyki Uniwersytetu Warszawskiego, triumf Kościoła grekokatolickiego. — Kościoła, który wyszedł z katakumb, dokąd zepchnięto go po carskich aktach likwidacyjnych z XIX w. oraz zwołanym przez władze komunistyczne i manipulowanym synodzie cerkiewnym lwowskim z 1946 r. Obchody jubileuszu to efekt procesu historycznego wiążącego się z upadkiem reżimu komunistycznego i odrodzeniem duchowości oraz kultury religijnej. To powrót Kościoła grekokatolickiego do normalności, do jego misji ewangelizacyjnej i apostolskiej.

— Pewne akcenty pochwalne unii mogą wnosić sporo nieporozumienia — mówi ks. prof. Wacław Hryniewicz, kierownik Katedry Teologii Prawosławnej na KUL, zaangażowany w dzieło ekumenii. — Dlatego trzeba być bardzo ostrożnym w kwalifikacjach wydarzeń. Rozumiem, że dla grekokatolików jest to racja „być albo nie być", jest to sens istnienia tego Kościoła. Z tej racji pojawiają się akcenty usprawiedliwiające, a często pochwalne. Potrzeba jednak ogromnej trzeźwości i uczciwości w ocenie wydarzeń sprzed wieków.

Ważnym wydrzeniem w roku jubileuszu dla ok. 120 tys. polskich unitów było utworzenie przez papieża Jana Pawła II metropolii grekokatolickiej z arcybiskupem metropolitą Janem Martyniakiem, w skład której obok wcześniej istniejącej diecezji przemysko-warszawskiej, weszła nowo utworzona wrocławsko-gdańska z bp. Teodorem Majkowiczem.

Uroczystości 400-lecia unii w Kościele grekokatolickim trwają od ubiegłego roku, w roku bieżącym włączył się w nie episkopat Polski. W lutym w liście pasterskim biskupi napisali za papieżem, że unia brzeska to „osiągnięcie na miarę swego czasu", „w zamyśle tych, którzy na jego rzecz działali wśród niezrozumienia i wszelkiego rodzaju przeciwności (...), nie było skierowane przeciwko nikomu". Dzisiaj natomiast dochodzi do głosu „model zjednoczenia według idei Kościołów siostrzanych. Na rzecz wzajemnej zgody, przebaczenia i trwałego pojednania głośno też woła wspólnota krwi braterskiej, przelanej dla Chrystusa — przez prawosławnych i katolików".

11 czerwca w Pratulinie członkowie episkopatu Polski modlili się o beatyfikację Wincentego Lewoniuka i XII Towarzyszy, którzy zginęli w 1874 r., broniąc unickiej cerkwi przed przemianowaniem jej na prawosławną.

Oficjalne uroczystości w Polsce zakończyły się w Jarosławiu, gdzie w obecności członków episkopatu Polski i Ukrainy legat papieski kardynał Achille Silvestrini dokonał koronacji ikony Matki Bożej, zwanej Bramą Miłosierdzia. (Ale w tym ważnym dla unitów roku miały miejsce i takie zdarzenia, jak demontaż kopuły z kościoła karmelitów w Przemyślu, którą zrekonstruowali grekokatolicy w okresie, gdy świątynia była ich katedrą).

Polskie celebracje były oczywiście tylko częścią ogólnoświatowych. Na początku lipca odbyły się uroczystości w Watykanie. I jak twierdzi ks. prof. Wacław Hryniewicz, niektóre kręgi prawosławnych są tym faktem rozczarowane, gdyż po apelach wspomnianej międzyprawosławnej komisji, spodziewały się rezerwy przynajmniej ze strony Stolicy Apostolskiej. Również metropolita Bazyli przyznał, że z punktu widzenia prawosławia lepiej byłoby, gdyby w tych uroczystościach nie uczestniczył papież, ale rozumie, że nie było to możliwe z uwagi na Kościół grekokatolicki. — Ale on sam nie jest zamkniętym łacinnikiem. To Słowianin. Więcej się zetknął ze Wscho-

■ Prawosławne cuda w XX wieku

Nawrócenie wojującego bezbożnika

Historia, którą chcę opowiedzieć, jest związana z moją znajomą z dzieciństwa. Była ona trochę starsza ode mnie i wyszła za mąż dwa lata wcześniej. Rok po ślubie urodził się pierworodny syn — Włodzimierz, w następnym roku — Borys. Synowie bardzo się między sobą różnili: Włodzimierz od początku był bardzo cichy i posłuszny, Borys — energiczny i żywiołowy.

Włodzimierz bardzo dobrze się uczył. Po uzyskaniu dyplomu Uniwersytetu Moskiewskiego rozpoczął naukę w Akademii Duchownej. Po jakimś czasie uzyskał święcenia diakońskie, a w 1917 r. — kapłańskie. Od początku zyskał sympatię i poważanie swoich parafian. W 1924 r. wraz z rodzicami, bez prawa powrotu, zesłano go do Tweru, gdzie przebywał pod nieustannym nadzorem NKWD. W 1930 r. o. Włodzimierza aresztowano i rozstrzelano w Moskwie.

Drugi brat, Borys, poddał się bolszewickiej propagandzie i wstąpił do Komsomołu, a następnie, wbrew woli rodziny, został aktywistą Związku Bezbożników. Ojciec Włodzimierz za życia usiłował zawrócić brata ze złej drogi, błagał o opamiętanie, modlił się za jego grzeszną duszę. Wszystko na próżno. W 1928 r. Borys osiedlił się w Pietropawłowsku w Kazachstanie, gdzie został przewodniczącym Związku Bezbożników. Tam ożenił się z młodą komsomołką, również „bezbożnicą".

W 1936 roku przyjechałam na kilka dni do Moskwy. W okolicach Kremla przypadkiem spotkałam Borysa, który przywitał mnie słowami: „Pan nasz, dzięki modlitwom mojego brata, ojca Włodzimierza, przywrócił mnie na właściwą drogę". Oto co opowiedział mi Borys.

Przed ślubem cerkiewnym, który wzięliśmy na wyraźne życzenie rodziców, matka mojej żony pobłogosławiła ją ikoną Chrystusa i powiedziała: „Tylko daj mi słowo, że nie wyrzucicie tej ikony. Być może teraz nie będzie wam potrzebna, ale jej nie wyrzucajcie!" Ikona rzeczywiście nie była nam do niczego potrzebna. Schowaliśmy ją więc do kufra stojącego w komórce.

Po roku urodził się nam syn. Oboje byliśmy bardzo szczęśliwi. Niestety, dziecko było chore na gruźlicę rdzenia kręgowego. Nie żałowaliśmy pieniędzy na lekarzy. Wszyscy jednak zgodnie twierdzili, że przy najlepszej opiece i leżeniu bez przerwy w gipsie synek może dożyć co najwyżej sześciu lat. Wyjechaliśmy nawet do Kazachstanu, w nadziei że zdrowszy klimat pomoże dziecku. Wszystko na próżno.

Syn dożył pięciu lat, ale stan jego zdrowia stale się

dem niż z Zachodem — podkreśla abp Bazyli.

Brat, czasem obcy

Wszystkie uroczystości związane z jubileuszem unii na bieżąco były komentowane na łamach „Przeglądu Prawosławnego". Eugeniusz Czykwin, redaktor naczelny „Przeglądu", związany z Bractwem Prawosławnym św.św. Cyryla i Metodego, zarzuca Kościołowi katolickiemu m.in., że jubileusz stał się okazją do zademonstrowania triumfalizmu, „podkreślania jedynie „dobrych owoców" przy jednoczesnym przemilczeniu nieszczęść, jakie unia Kościołowi, nie tylko prawosławnemu, przyniosła".

Uczestnikom uroczystości w Pratulinie wypomina, że nie wspomnieli „o tragicznych skutkach unii dla „siostrzanego Kościoła" — jak obecnie Kościół katolicki określa Kościół prawosławny. „(...) Prawosławna, ruska — jak wówczas określano — ludność okolic Pratulina w wyniku unii odeszła nie tylko od wiary swoich ojców, ale utraciła też swój język, kulturę, narodowe tradycje. Czy rzeczywiście jest to powód do dziękczynnego Te Deum? Jaka byłaby reakcja polskich biskupów, gdyby to część, wyznająca katolicyzm, ludności polskiej została zmuszona do przejścia na prawosławie, a następnie zruszczona?" — pytał na łamach lipcowego „Przeglądu Prawosławnego" Eugeniusz Czykwin. (...)

W obchodach 400-lecia unii „Przegląd" dojrzał więc triumfalizm, jednostronność ocen wydarzeń i pochwałę uniatyzmu. Metropolita Bazyli pytany przez nas o stosunek do tych opinii oświadczył: „To jest organ świecki, nie kościelny, trybuna ludzi prawosławnych, ale wolnomyślących. Kościół tych opinii nie podziela". Ale jednocześnie mówił: „Kościół katolicki może triumfować. Unia przyniosła zysk, tylu ludzi się nawróciło, ale za jaką cenę? Nie ma jedności między tymi ludźmi. Grekokatolicy dla katolików zawsze będą obcy. Dla nas katolicy to są bracia i siostry. A unici, którzy od nas odeszli, nie wiadomo kim są — ani katolicy, ani prawosławni. Oni są na rozdrożu, przywiązani jednocześnie do swojej kultury, języka". (...)

Obiektywna świętość

Prawdopodobnie 6 października papież ogłosi beatyfikację 13 męczenników z Pratulina, co już dzisiaj w niektórych środowiskach prawosławnych wywołuje kontrowersje. W pewnym sensie podobnie jak ubiegłoroczna beatyfikacja Jana Skamandra wśród protestantów. — Nie można myśleć naiwnie, że tego rodzaju akt będzie odczytany w Kościele prawosławnym bardzo pozytywnie. Jako katolik rzymski widzę to wyraźnie — przyznaje ks. Hryniewicz. — Kościoły czynią wiele rzeczy osobno, nie oglądając się na innych, nie bacząc, jaką wywoła to reakcję po stronie przeciwnej. (...)

Bp siedlecki Jan Nowak twierdzi natomiast, że „trudności na polu ekumenicznym, związane z beatyfikacją Męczenników z Pratulina, są raczej natury emocjonalnej niż merytorycznej". Również metropolita Bazyli twierdzi, że na akt beatyfikacji należy patrzeć historycznie i obiektywnie.

Chodzi więc tu raczej o jednostronne przedstawianie historii unii, prześladowań prawosławnych i unitów związanych najpierw z wprowadzeniem w życie unii, a potem jej likwidacją. Ks. prof. Hryniewicz, teolog zajmujący się od wielu lat chrześcijaństwem Wschodu, za gromny błąd uważa dzisiaj pisanie dziejów unii jednostronnie, przez przedstawicieli każdego Kościoła z osobna, ze swojego punktu widzenia. — Takie opracowania zawierają zbyt wiele elementów tendencyjnych i polemicznych, a za mało w nich trzeźwości i uczciwości badawczej. Dlatego w miarę możliwości trzeba dążyć do tego, by je pisać razem, a więc podawać imiona tych grekokatolików i prawosławnych, którzy z powodu unii tracili życie. Ale na razie jest to raczej tylko ekumeniczny postulat — przyznaje. (...)

Ewa K. Czaczkowska

„Rzeczpospolita", 14-15.08.1996 r.

Tytuł i skróty pochodzą od redakcji.

pogarszał. Dowiedzieliśmy się, że na zesłaniu w Pietropawłowsku przebywa bardzo dobry lekarz-pediatra. Od naszego domu trzeba było jechać 25 wiorst saniami do najbliższej stacji kolejowej, skąd raz na dobę kursował tam pociąg. Ponieważ syn czuł się coraz gorzej, zdecydowałem że pojadę i sprowadzę lekarza do domu. Gdy już dojeżdżałem do stacji, na moich oczach pociąg oddalił się w kierunku Pietropawłowska. Spóźniłem się zaledwie kilka minut. Co miałem robić? Czekać całą dobę, aż synek umrze? Postanowiłem wracać. W domu zastałem straszny widok: żona, zanosząc się od płaczu, stała na kolanach przy łóżeczku obejmując stygnące nóżki dziecka...

Miejscowy felczer powiedział, że to ostatnie minuty życia naszego dziecka. Usiadłem przy stole naprzeciwko okna, objąłem głowę rękami i gorzko zapłakałem. Nagle zobaczyłem otwierające się drzwi od komórki, a w nich swego brata, ojca Włodzimierza, trzymającego w rękach ślubną ikonę Chrystusa mojej żony. Zemdlałem. W podświadomości widziałem jednak idącego brata, powiewające na wietrze jego długie, siwe włosy. Słyszałem jak otwiera drzwi wiodące na podwórze, słyszałem jego kroki. Cały zastygłem, skamieniałem jak marmur. On wszedł do pokoju, zbliżył się do mnie, i w milczeniu podał mi ikonę. Potem znikł jak zjawa.

Nie jestem w stanie przekazać słowami wszystkiego, czego doznałem. Po odzyskaniu świadomości poszedłem do komórki, wyjąłem z kufra ikonę Chrystusa i położyłem ją na piersiach konającego synka.

Nazajutrz dziecko było zdrowe. Na wieść o tym leczący go lekarze tylko wzruszali ramionami. Po zdjęciu gipsu nie było żadnych śladów gruźlicy. Wtedy zrozumiałem, że Bóg wysłuchał modlitw mojego brata i zwrócił nam dziecko.

Następnego dnia zrezygnowałem z pracy w Związku Bezbożników. Przed nikim nie ukrywałem również powodów decyzji. Niezwłocznie wyjechaliśmy do Moskwy, do moich rodziców, którzy osiedlili się tam po odbyciu zesłania. W Moskwie ochrzciliśmy syna. Ma na imię Jerzy.

***

Po tej rozmowie nigdy więcej nie widziałam Borysa. Kiedy w 1937 roku kolejny raz przyjechałam do Moskwy, dowiedziałam się, że po chrzcinach syna Borys z całą rodziną wyjechał do Kisłowodzka na Kaukaz. Zmienił się też jego stosunek do religii, z wojującego ateisty stał się gorliwym wyznawcą prawosławia. Wszystkim też opowiadał historię cudownego wyzdrowienia syna.

Po roku, zupełnie zdrowy, Borys nieoczekiwanie zmarł. Lekarze nie mogli ustalić przyczyny śmierci. Zabili go bolszewicy.

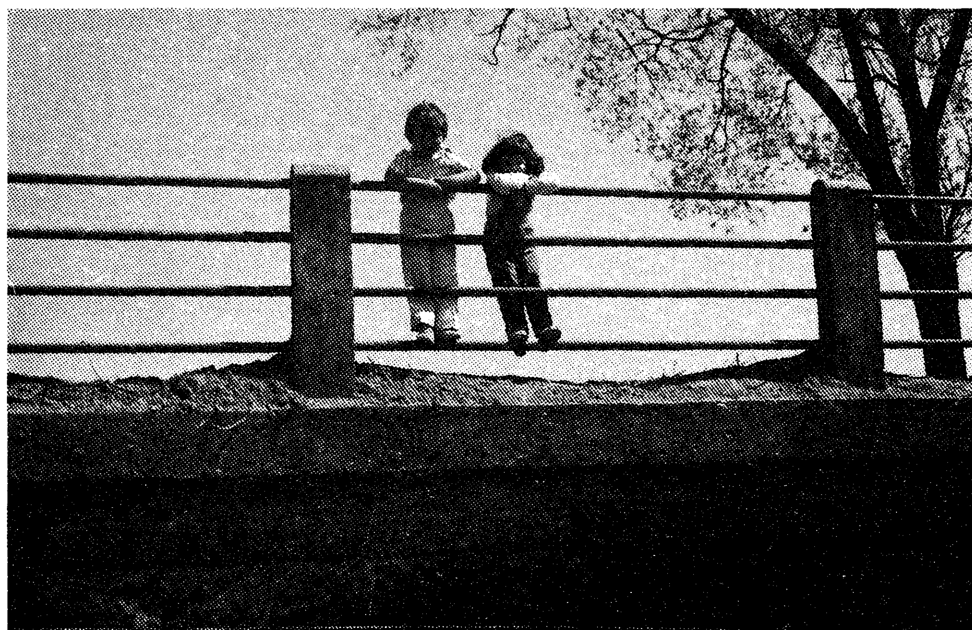
oprac. j.k.

Na podst. książki „Prawosławnyje czudiesa w XX wiekie", Moskwa 1993 r.

Jerzy Sulżyk

Dzieci i żaby

W bajce Ignacego Krasickiego chłopcy bawią się w ten sposób, że rzucają kamieniem „w łeb" żaby, gdy tylko któraś z nich wychyli się nad lustro wody. Aż pewna odważniejsza żaba zaryzykowała i spróbowała wytłumaczyć, co z tej zabawy wynika. O skutkach tej krótkiej lekcji poeta nic nie powiedział.



Fot. Dorota Sulżyk

1. Przed przejazdem kolejowym niedaleko jednej ze stacji na trasie Białystok — Zubki Białostockie zatrzymał się samochód. Nadjeżdża właśnie osobowy do Białegostoku. Jak zwykle w tym miejscu głośno trąbi i trochę wolniej, ostrożniej, przetacza się, po czym znowu nabiera rozpędu. Przez okna wyglądają pasażerowie, niektórzy za bardzo wychylają się, łapiąc podmuch świeżego powietrza. Nagle któryś z nich rzuca kamieniem w stronę stojącego auta. Trafia idealnie, prosto w szybę. Siedząca w przednim fotelu kobieta otrzymuje potężny cios w głowę. Drobne kawałki rozbitej szyby ranią twarz, wpadają do oka. — **Poczułam nagle ból i zasłoniłam ręką twarz** — wspomina dzisiaj. — **Policzek zaczął od razu puchnąć.** Konieczna była interwencja lekrza, a poszkodowana osoba i tak miała sporo szczęścia, bo mogło skończyć się dużo gorzej. — **Zapamiętałam wtedy twarz tego chłopaka. Miał może 19-20 lat. Widać było, jak machnął ręką, jakby czymś rzucał. Dzisiaj, parę tygodni po zdarzeniu, jego obraz jest już mniej wyraźny, trudno byłoby mi go rozpoznać.** Policja w takich wypadkach niewiele może zdziałać. — **Może gdybym od razu zatrzymała pociąg przed Białymstokiem, udałoby się znaleźć tę osobę. A tak pozostanie z poczuciem bezkarności.**

Dlaczego ten młody człowiek rzucił kamieniem? W zupełnie przypadkowo mijany samochód, w nieznanych sobie, anonimowych ludzi? — **Zrobił to celowo** — mówi poszkodowana. — **Wiedział, co czyni.**

2. Na przystanku przy ulicy Zwierzynieckiej w Białymstoku stoi grupka młodych chłopców (szósta, może siódma klasa podstawówki). Nie zwracają na siebie szczególnej uwagi zachowaniem, widać jednak, że są czymś dziwnie podnieceni, jak przed jakimś poważnym krokiem, który za chwilę mieliby uczynić. Każdy z nich trzyma w ręku procę — podobną do tej, jaką biblijny Dawid ugodził olbrzyma Goliata — ich kieszenie zaś odstają wypchane niedojrzałymi jabłkami wielkości piłeczki pingpongowej. Po przeciwnej stronie ulicy (dwie nitki jezdni przedzielone pasem zieleni — razem ponad 20 metrów) stoi kilka starszych osób. Panie i panowie rozmawiają o czymś, jak zwykle, gdy przypadkiem się spotkają. Nagle któryś z chłopców stojących na przystanku mówi: — **Bierzemy tych staruchów!** W jednej chwili wszyscy wyciągają jabłka, załadowują proce i grad twardych pocisków leci prosto do celu. Prawie wszystkie trafiają dokładnie. Widać, że chłopcy są wprawieni w tym rzemiośle. Po drugiej stronie zbite okulary, krew z nosa, ból od silnych uderzeń. I zaskoczenie. A chłopców już nie widać, pobiegli gdzieś szybko, może w poszukiwaniu następnych ofiar. Wcale nie zainteresowali się skutkami swojej zabawy. A gdyby zamiast jabłkami rzucali kamieniami?

3. Migawka w telewizyjnych „Wiadomościach": wagon z rozbitymi szybami, potłuczone szkło zasypało całą podłogę jednego z przedziałów. Dzisiaj jechali w nim ludzie, gdy rzucony z daleka kamień nagle przebił szybę. Kilku pasażerów poważnie ucierpiało. To nie jedyny tego typu przypadek na obrzeżach Warszawy.

Kto rzucił? Chłopcy stojący w krzakach przy nasypie kolejowym. Dlaczego?

To taka zabawa

Tego rodzaju zachowania dzieci i młodzieży są szczególną plagą podczas wakacji. Czas wolny, którego niejednokrotnie nie ma czym zapełnić, brak rozrywek, które mogłyby rozładować energię nagromadzoną w młodym człowieku, sprzyjają wymyślaniu rozmaitych dziwnych i niebezpiecznych zajęć. Najgorszą sytuacją jest ta, w której owa rozrywka wydostaje się poza, nazwijmy to, „plac zabaw" (dom, szkołę, boisko, letnie kolonie itd.) na ulicę, w ludzi. Jeśli bowiem ulica zostanie uznana za „plac zabaw", skutek tego staje się trudny do przewidzenia. Rzucanie kamieniami w przejeżdżające pociągi i samochody, a jabłkami bezpośrednio w ludzi, staje się wówczas zwyczajną rozrywką — z punktu widzenia bawiących się, natomiast jest groźną plagą, gdy patrzy się z perspektywy zwykłego człowieka, biernego i mimowolnego jej uczestnika, który akurat przypadkiem znalazł się „tu i teraz".

Wszystkiemu winne są pieniądze, a raczej ich brak, rzec można dla uspokojenia sumień. Gdyby rodzice mieli za co posłać dzieci na kolonie, te miałyby wypełniony czas, a to z kolei... itd. Pieniądze to dobry szablon, który pasuje do wszystkiego, gdy chcemy coś wyjaśnić. Rzecz praktyczna, bo łatwo zrozumiała. Warto jednak czasem zwrócić uwagę na rzeczy bardziej subtelne.

Popatrzeć jak żyjemy?

Zadać sobie pytanie, jakie właściwie mamy potrzeby, na ile jesteśmy wolni, a na ile uzależnieni od własnych przyzwyczajeń?

Nasza kultura ma charakter medialny, opiera się na pośrednikach przekazywanych nam informacji. Media (prasa, radio, telewizja) łączą nas ze światem, ale zarazem obdarzają go swoimi właściwościami. To, co otrzymujemy, jest produktem, towarem. W rozwiniętych krajach, do jakich może zaliczać się też Polska, to media w znacznym stopniu kształtują rzeczywistość, zachowanie ludzi, potrzeby i sposoby ich zaspokajania. Jednak ich największa atrakcyjność nie zawiera się w samej treści, która do nas dociera, a polega raczej na tworzeniu pozoru pełnej kontroli nad tą treścią. Pilotem trzymanym w ręku,

bez ruszania się z fotela włączamy telewizor, wideo, radio, zmieniamy programy (rzeczywistość), wreszcie wyłączamy to wszystko razem. Klawiatura komputera otwiera przed nami ogromne możliwości (w internecie można podróżować w kolorze po całym świecie, zajrzeć do muzeum, ale też i pod spódnicę pięknej modelki — o ile ją nosi). Ten pilot i klawiatura to nasze poczucie bezpieczeństwa i zarazem bezkarności, stałej kontroli nad tym, co wokół się dzieje (tak naprawdę zaś nic się nie dzieje, jedynie czas płynie i to „szybko"). Kształtujemy naszą prywatną rzeczywistość: chcemy wrażeń (kontrolowanych) i mamy je — śmiejemy się, płaczemy, boimy się, koncentrujemy i rozluźniamy, wyładowujemy złość, frustrację, podniecamy seksualnie. Następnie naciskamy czerwony guzik i idziemy do kuchni robić herbatę. Czy coś się stało?

Opisane sytuacje, które zdarzyły się naprawdę, ukazują nasz brak poczucia rzeczywistości. Gdy nie rozumiemy konsekwencji naszego zachowania, to tak jakbyśmy nie wiedzieli, co faktycznie robimy. Kamień wyrzucony z pociągu i trafiający w szybę to jedynie obrazek migający w oknie przejeżdżającego pociągu. Chłopak, który rzucił tym kamieniem, prawdopodobnie nie miał pojęcia o tym, że może kogoś poważnie okaleczyć. Jego celem było trafienie w samochód. Uczynił to z tym samym poczuciem pełnej kontroli sytuacji, jak w przypadku zmiany programu na ekranie telewizora. Przeżył „mocne wrażenie" bez narażania się na szwank. Pociąg, którym jechał, wywiózł go bowiem poza strefę tego, co faktycznie miało miejsce. Podobnie chłopców, którzy rzucali jabłkami, chroniła szeroka ulica, oddzielając ich od tego, co zrobili, od konsekwencji. Czuli się panami sytuacji, wiedzieli, że nic im nie grozi. To wymarzona sytuacja dla dziecka — zabawa w taki sposób, jakby wszystko działo się naprawdę (i to się rzeczywiście działo i odczuli to boleśnie pokrzywdzeni przez nich ludzie). Ci chłopcy nie zdawali sobie sprawy, że zadali ból, że wyrządzili komuś krzywdę. Ich interesował tylko celny rzut.

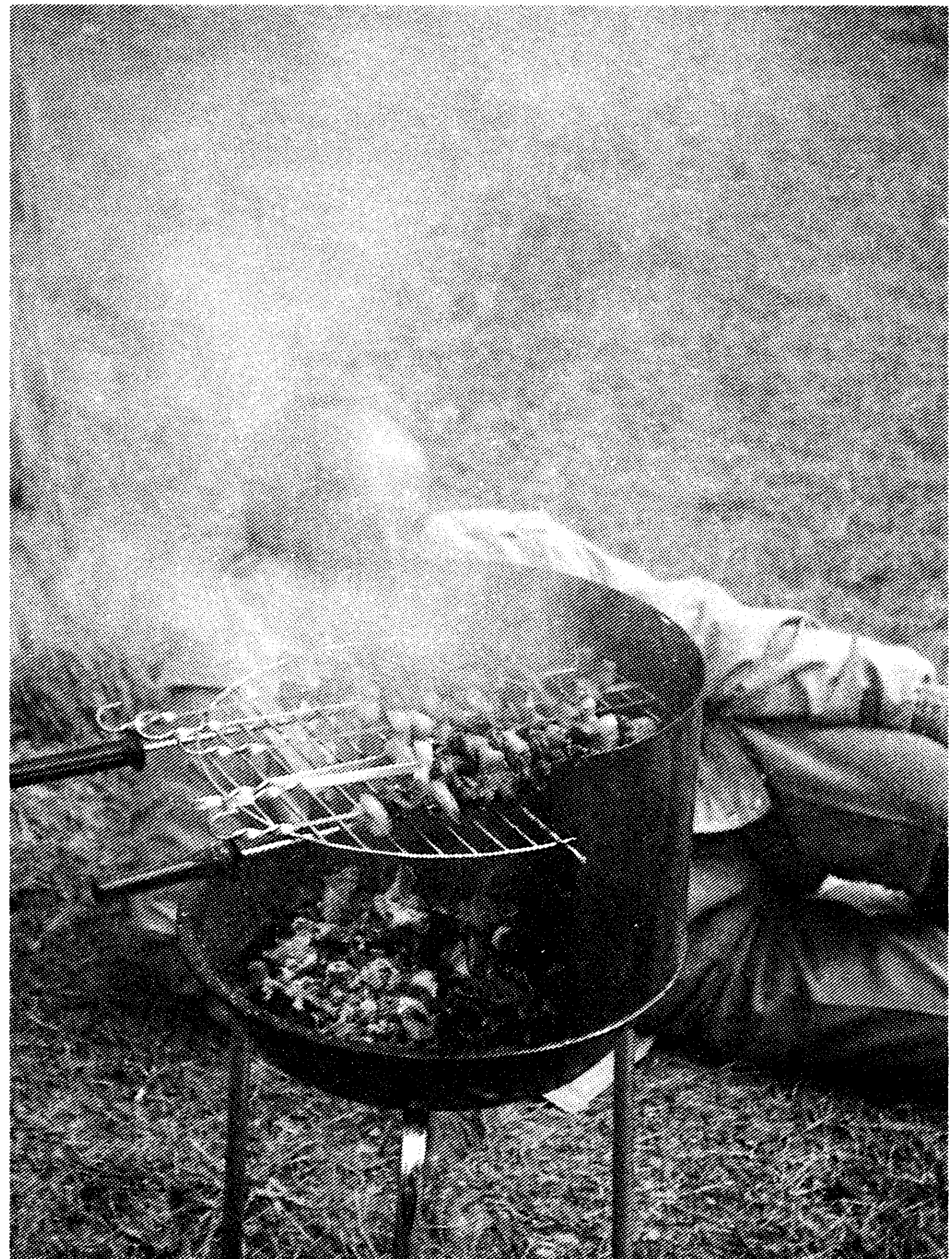
Niezniszczalny Kaczor Donald

Oddziaływanie telewizji, radia, gier komputerowych czy kolorowych czasopism na dzieci i młodzież coraz bardziej przybiera na sile. Ta, dziś nieunikniona, konsekwencja rozwoju cywilizacyjnego człowieka, obok pozytywnych skutków (np. w obszarze edukacji) niesie wiele zagrożeń. Jednym z nich jest właśnie stwarzanie zupełnie nowej rzeczywistości, lepszej, atrakcyjniejszej, w pełni kontrolowanej, która nie ma się jednak nijak do tego, co naprawdę dzieje się wokół. Konfrontacja tych dwóch światów w przypadku młodych ludzi, których nieukształtowana psychika chłonie wszysto jak gąbka, może stać się przyczyną opisanych wypadków. Jedyne, co możemy zrobić, to wytłumaczyć dzieciom, że upadek Kaczora Donalda na ziemię z lecącego samolotu to tylko coś, co dzieje się na niby. A ktoś, kto skacze z samolotu, powinien mieć spadochron. Chyba, że chce sobie zrobić krzywdę.



Fot. „Polityka"

Самімі страчана Ітака*



У васьмідзесятыя гады ўсім нам было вельмі проста жыць. Калі з'яўляліся цяжкасці, чагосьці не хапала або сітуацыя навокал рабілася нелагічна-абсурднай, мы — светлыя розумам (такімі прынамсі сябе лічылі) беларусы тады дасканала ведалі, у чым усяго прычына. Дыягназ быў вельмі просты: **ва ўсім вінаваты камунізм**. Гэтыя словы ўсё і ўсіх апраўдоўвалі і дазвалялі добра сябе адчуваць ў нашым „юраўскім парку" з часоў Герака Першага. Камунізмам называлі, хаця можа і не цалкам справядліва, і не зусім таталітарную сістэму, створаную „рабочымі і сялянамі". „Народнай уладзе" аднак прыпісвалі ўсю адказнасць за дрэннае ў краіне. „Усё праз камуну" — так гаварылася тады, калі нічога не было ў магазінах, тады, калі дзеячам БГКТ уручалі польскія, сацыялістычныя медалі і ордэны, а таксама і тады, калі хоць бы быў няўраджай на палях.

Той свет тады нікога не здзіўляў і амаль усе прывыклі да яго, як селянін да зямлі. А калі гэта камусьці не падабалася, бо прачытаў многа кніжак і слухаў „Вольнай Еўропы" — гэта была яго рызыка і яго клопат.

Такая была рэчаіснасць перад 1989 годам ва ўсёй Польшчы. А ў нас, на Беласточчыне, калі газеты штосьці дрэннага пісалі пра беларусаў, таксама мелі падобны адказ: **Палякі праследуюць праваслаўных**. Аднак аб гэтым, што найчасцей гэта былі не палякі, а нашыя пярэхрысты, мы маўчалі, маўляў, таму, што часта з імі пілі гарэлку за адным сталом, паколькі яны былі нашымі роднымі — сям'ёй ці сябрамі. Большасць нас, беларусаў, вельмі хвалявала беларуская нацыянальная дзейнасць. У той час беларусы былі амаль выключна

прыпісаны да вёскі, з якой яны ўцякалі, бо ненавідзелі яе. Далёка нам яшчэ было да нацыянальнай свядомасці і ў „Толікавы спосаб"** блыталі праваслаўе з беларускасцю, а беларускасць з рускасцю.

Так гэта было, і, здавалася б, прайшло. Сёння маем іншы час. Намнога больш ведаем сваю гісторыю, што дазваляе цвяроза бачыць сябе ў іншай рэчаіснасці. Ёсць дэмакратыя, якая дазваляе нам самім ствараць і ператвараць наваколле. І мы гэта робім (а прынамсі хочам рабіць). На жаль, здзіўляе і засмучае тое, што не ўмеем зрабіць як быць павінна таго, што можам, што нам дазволена, чаго мы многія гады дамагаліся. А цяпер няма на каго скінуць адказнасць за няўдачу. Няма ўжо камуністаў (ці ж СЛД — гэта камуністы?), няма магутнай Партыі... Нават „Салідарнасць" хоча з намі сябраваць! Так, аглядацца няма на каго. Застаецца паглядзець у люстэрка. Яшчэ цяжэй робіцца на душы, калі глянем навокал і пабачым, што свет ствараюць сёння ўжо маладзейшыя ад нас, пакаленні сямідзесятых і васьмідзесятых, можна сказаць, „нашы дзеці".

Гэтыя словы пішу таму, што пагледзеў я праграму пра „Басовішча" ў польскім тэлебачанні***, упершыню рэалізаваную не палякамі, якім беларускасць не заўсёды ёсць зразумелая. Яўген Вапа і Юры Каліна — вядомыя асобы з нашага асяроддзя. Геніка з Юркам многія памятаюць з васьмідзесятых гадоў. Тады ўваходзілі яны ў студэнцкі рух як „другія басаўцы", а я — „першы басавец" перастаў ужо быць студэнтам і пачынаў сваё дарослае жыццё. Яны бачыліся беларускім авангардам, нашай надзеяй і сапраўды дагэтуль нямала зрабілі для беларускай справы. І гэта яны былі ініцыятарамі „Басовішча", якое ўжо сёмы год праводзіцца ў Гарадку. Тое, што заснавалі такі фестываль, мяне вельмі цешыць, але і хвалюе. Я кожнае лета эмацыянальна перажываю канцэрты, але перш за ўсё хвалююся, калі бачу нейкія недахопы, стараюся памагчы арганізатарам. На жаль, ёсць асобы, якія, быццам бы спецыяльна, замест дапамагчы — перашкаджаюць. Вельмі сумую з гэтай прычыны, што сярод іх ёсць Генік і Юрка. Мабыць, гэтага яны не хацелі і гэтага спецыяльна не зрабілі, аднак тэлевізійная перадача пра фестываль прынесла шмат дрэннага так выканаўцам, як і арганізатрам. Не магу зразумець, чаму хлопцы, калі „выхадзілі" згоду на выпуск перадачы ажно ў Першай праграме і ў добры час, не скарысталі з нагоды і змарнавалі шанц паказаць сапраўднае аблічча „Басовішча" як дасягненне, а не як „бесовішча". Бо вынікам двухдзённага бадзяння Геніка і Юркі па Барыку з апаратурай у руках аказаўся „montaż słowno-muzyczny", от, звычайная халтура, такая „тэле-ніва", якую штомесяц рыхтуюць для рэгіянальнага тэлебачання. Яны, праўда, самадзейнікі, без адпаведнай адукацыі і дасведчання. Але, думаю, калі б рабілі гэта з сэрцам і папрасілі кансультацыі і дапамогі адпаведных асоб, атрымаўся б надзвычай цікавы матэрыял, якога не пасаромеліся б і прафесіяналы з TVP 1. А так...

Хлопцы!

Так як ніколі, цяпер на Беласточчыне маем тры рок-гурты, якія без ніякага сораму можам паказаць усюды ў Польшчы, і не толькі. А вы ў сваёй праграме пра гэта быццам спецыяльна не ўспамінаеце. Гурт „Вядро" з бельскага ліцэя паказалі вы толькі ў нядрэнным, даўгаватым інструментальным фрагменце (палякі называюць гэта „dłużyzna"). А ведаем добра, што гэты гурт ёсць характэрны толькі разам з салісткай. Думаю, што ў яе зусім добрыя пачаткі, і знойдзе сваё месца на эстрадзе. Гэта выглядае так, што вы спецыяльна хацелі прыніжыць беларускую моладзь, у апошні час вельмі актыўную, якой ад вас патрэбная падтрымка! Замест узмоцніць іх гордасць і дапамагчы ім далей трываць пры беларускасці, вы іх праігнаравалі.

Пакрыўдзілі вы таксама „Кардон", які ў „засценкавы" спосаб разбівае беластоцкае беларускае гета. Лідэр гурта, Хрыстафор, толькі на сцэне і перад публікай можа паказаць усю сваю экспрэсію і непаўторны, жывы характар песняў. Старая ўжо, бо напісаная два гады таму „Краіна-маці травой зарастае" гучыць на фоне ідылічных абразкоў — такіх, якія пра нас заўсёды робяць палякі. Не відаць, хто і як спявае. Хлопцы з „Кардону" маюць ужо новыя песні (з якімі выступілі на „Басовішчы") і напэўна ім крыўдна, што гэтага не паказалі ў тэлебачанні, бо „Званы" сведачць, што „Кардон" пайшоў далёка-далёка наперад.

Вы абкрадаеце з належнага прызнання поспеху таксама і гарадоцкі гурт „Р. Ф. Брага". Спакойны, даўно створаны, але і сёння прыгожы, „Чорны май", які вы паказалі, не быў характэрны сёлетняму „барыкаўскаму" канцэрту. Чаму вы не выэкспанавалі „Шызафрэніі"?! Гэтая песня, разам з „Прэзідэнт, ідзі дамоў" вылучалася на сёлетнім фестывалі.

Я падазраваю, што збіраючы музыку да гэтай праграмы, вы кіраваліся адно сваім смакам і схільнасцямі (хіба чужымі сённяшняму маладому пакаленню), перад усім крыўдзячы выканаўцаў. „Басовішча" цяпер гэта не тыя вогнішчы і балады, якія вам выключна падабаюцца. Гэта клімат, якога хіба ўжо не разумееце. Калі так, то чаго ж вы браліся за работу? А можа згаданая „Шызафрэнія" кранае ўжо і вас і непрыемна



вам было яе слухаць? Адным словам, усё, што было б для нас, беластачан, самым цікавым і вартасным ў тэлепраграме „Басовішча'96", вы абмінулі. Ці сапраўды спецыяльна? Ці з-за звычайнай мужыцкай неахайнасці?..

Пабачыўшы тую праграму, меў я ўражанне, што вы запісалі толькі тое, што вам захацелася, прыняўшы вельмі прымітыўную схему: не напрацавацца. Большасць запісаў вы зрабілі завідна — выказванні адарваныя ад музыкі, а рэпетыцыя гэта ж не канцэрт. Проста жах паказаць Касю Камоцкую, якая спявае „Электарат памірае" ў час пробы, без сапраўднай канцэртнай начной публікі. Уся Польшча, пэўна, падумала, што паказваецца нейкі фэст, а не Фестываль музыкі маладой Беларусі. Дзе была ваша тэлекамера, калі тысячы маладых беларусаў спявалі і танцавалі?

Публіку затое вы паказалі ў прымітыўных кадрах, з якіх выбівалася захопленасць дзяўчатамі і неканвенцыянальныя прычоскі (вас яны пэўна смешаць, а не цешаць?) і п'янка. Моладзь была, ёсць і будзе такая, пакуль вырастае яна ў такіх хатах, у якіх мы жывем. Гэтыя кадры аднак сведчаць не пра моладзь, а пра вас, бо вы іх падбіралі.

У момант, калі пачалі выказвацца Бася Пякарская і Янка Максімюк, з тэлевізара запахла нафталінам. Тады я хутка яго выключыў, хвіліну счакаў, але... на жаль, тэлевізар не папсаваўся.

Не ёсць праўдай тое, што прагучала ў праграме, быццам папярэднія „Басовішчы" былі больш патрыятычныя. Ці вы так думаеце таму, што вы іх самі рабілі? А хто вам даў манаполь на патрыятызм? Нічога, што Сяргей Сокалаў-Воюш калісь абматаўся бел-чырвона-белай стужкай, бо чаму ён цяпер у Празе, а не ў Новаполацку, дзе дарэмна яго чакаюць сябры (закід пра патрыятызм выказаў Янка Максімюк, які моцна аслабіў беластоцкае і наогул беларускае асяроддзе, калі пачаў працаваць у Варшаве для амерыканцаў).

Трэба было вам услухацца ў словы сёлетніх песняў Касі Камоцкай, „Мроі", „Уліса", „Кардону", „Р. Ф. Брагі" — тады, магчыма, зразумелі б вы, што аднак „Басовішча" — гэта не толькі музычны фестываль, але сапраўдная (не надзьмутая) маніфестацыя патрыятызму. І прыйдзе калісь яшчэ такі час, калі маладыя беларусы па-беларуску заспяваюць пра каханне і радасць, бо на тое ёсць маладосць. Тады ўжо не будзе патрэбы палітычнай маніфестацыі. Для таго аднак неабходная Нармальная Беларусь, а не фашысцкая Рэспубліка Беларусь, на якую маладыя ніколі не згодзяцца! (Памятаеш, Макс, як калісьці мы марылі „дыхнуць чыстым паветрам"?****).

Мае студэнцкія сябры!

Вы ўрэшце-рэшт зразумейце, што вашае дзіцё, якое ахрысцілі „Басовішчам", ужо вас перарасло! Яно асталося маладым для маладых, а вы проста пастарэлі, і ўжо хутка яго будзеце называць „Бесовішчам", як гэты фестываль называюць вашы бацькі. А вы, не маючы ніякага кантакту з моладдзю, не слухаеце яе музыкі. Той свет, у якім сярод барыкаўскіх соснаў лятала „з крыламі свіня"***** ўжо не вернецца. Кожнае пакаленне стварае свае песні — так як і мы іх стваралі, бо не хацелі слухаць „...шшшумел кааамыыышшш, дзярэээзўя гнуууулісь". У жыцці ўжо так бывае, што новай культуры старэйшыя не успрымаюць. Бо калі бабуля, маці і дачка слухаюць той жа музыкі, то гэта абазначае, што або бабуля перарасла ўнучку на два пакаленні і ёсць „odlotowa", або ўнучка не развілася і асталася ў бабчыным часе. Таму, дарагія мае сябры, вам трэба ўжо ездзіць на ўласнай аўтамашыне на народныя фэстыны — абавязкова з „коцыкам", кошычкам і... „пампэрсамі". Хіба ў Барык вы прыехалі на два дні зарана. Менавіта нядзеля вас чакала, і тады было б вам вельмі добра.

Так, дарагія сябры, сапраўднае „Басовічша" не было такім, якім вы яго нам паказалі, а рэпартаж быў такім, якімі вы сёння ёсць. Спецыяльна або падсвядома схавалі вы ад гледачоў маладое крэатыўнае пакаленне, якое ўжо актыўна дзейнічае. Я ведаю, што ў вас аб ім такое ўяўленне, быццам яно яшчэ нічога не зрабіла, не робіць і ніколі не зробіць. Але гэта яны, а не вы, стварылі „Кардон", „Вядро", „Падляшукоў" і „Р. Ф. Брагу". А пры вас назаўсёды астануцца „Дубіны", „Грамада", Сокалаў-Воюш, Камоцкі і Шалкевіч.

Чужыя вам сёння студэнты, якіх вы пакрыўдзілі сваёй праграмай, надалей будуць спяваць і крычаць (без вас). Вы для іх сёння смешныя так, як смяшылі нас-студэнтаў бэгэакатоўцы (яны дарэчы дадалей асмяшаюць сябе і іншых). Новае пакаленне не хоча жыць у рамках вамі створаных. Яно мае сваю праўду і „колевы" ці „алегавы"****** праўды не ёсць для іх догмамі. Здаецца мне, што з вас, Генік і Юрка, на тэлевізійны экран вылезлі вашы комплексы і жаль за „страчанай Ітакай", у якую няма для вас вяртання.

А можа вы робіце тое, чаго рабіць не павінны? Бо праграмы пра маладзёжную музыку можа рабіць толькі той, хто яе слухае і разумее (падумайце, ці я, мастак, маю рабіць фільм пра палеанталогію?) Ці не лепей было б, каб тым займаліся прафесіяналы, а не гісторыкі? Трэба было вам хаця падабраць сабе кансультантаў, якія добра ведаюць справу. А так вы проста змарнавалі непатрэбна нашы грошы.

Лявон Тарасэвіч
Фота аўтара

На здымках: нядзеля — фестын пасля сёлетняга „Басовішча".

* *„Страчаная Ітака" — загаловак фельетона Юркі Каліны з папярэдняга нумара „Часопіса" пра беларускую эміграцыю ў Амерыцы.*

** *„Толікаў спосаб" — бачанне свету Анатолем Адзіевічам з Орлі, доктарам фізікі беластоцкага філіяла Варшаўскага універсітэта.*

*** *„Basowiszcza'96" — загаловак 25-хвіліннай тэлеперадачы, пра якую гэты артыкул (29.07.1996, 16.05 TVP1 у рамках „U siebie. Program mniejszości narodowych").*

***** *„Дыхаць чыстым паветрам" — загаловак артыкула Янкі Максімюка з „Сустрэчаў", якія ён рэдагаваў у васьмідзесятыя гады.*

***** *„З крыламі свіня" — гіт Сяргея Сокалава-Воюша на першым „Басовішчы" (1990 г.).*

****** *„Колевы" і „алегавы" праўды" — артыкулы ў „Ніве" пра Звяз беларускай моладзі Міколы Ваўранюка і Алега Латышонка.*

Mówi Radio Erewań

„Podczas obrad Bractwa 22 czerwca br. słyszało się propozycje, aby zamienić audycje białoruskojęzyczne na rosyjskojęzyczne..."

„Niwa", 18 sierpnia 1996 r.

Zła wola, czy też może przejściowa „półmroczność jasna", spowodowały całkowite przekręcenia informacji podanej w letnim numerze naszego pisma. A napisaliśmy tam: „Wcześniej (a więc nie 22 czerwca!) z ust niektórych aktywistów słyszało się propozycje, aby po prostu zamienić audycje białoruskojęzyczne na rosyjskojęzyczne". Najwidoczniej niedoinformowanych kolegów z bratniej redakcji uświadamiamy, że takie głosy padały grubo ponad roku temu, w czasie posiedzenia Rady Społeczno-Ekonomicznej przy prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej.

*

„W tłumie turystów, którzy przyjechali na święto Przemienienia Pańskiego, zauważyliśmy Marka Karpińskiego, byłego rzecznika prasowego prezydenta Wałęsy.

— Pan prezydent bardzo interesuje się sprawami wszystkich mniejszości. Myślę, że podczas swojej kadencji zrobił dla nich dużo, choć na pewno nie wszystko — powiedział Karpiński.

— Przed czerwcem 1989 r. nie byłoby możliwe, żeby można tu było zobaczyć żołnierzy niosących krzyż."

„Gazeta w Białymstoku", 20 sierpnia 1996 r.

Dla ścisłości należy dodać, że nie byłoby również możliwe mianowanie prawosławnego ordynariusza Wojska Polskiego na stopień generalski. Ale o tym były pan rzecznik już nie powiedział.

*

(Kazimierz Puciłowski, przyszły szef białostockiej telewizji publicznej — red.) jest przeciwnikiem tworzenia oddzielnych audycji dla mniejszości narodowych w ich języku. Uważa, że takie audycje nie łączą ale dzielą tych ludzi. Lepszym pomysłem byłoby robienie programów po polsku, które oglądałoby więcej osób.

„Kurier Poranny", 22 sierpnia 1996 r.

Zaiste musi budzić podziw i respekt kategoryczność sądów nie zatwierdzonego wówczas jeszcze przez Radę Nadzorczą dyrektora naszej wspólnej telewizji publicznej. Nieważne, że na jego przyszłe zarobki będą łożyć również Białorusini płacący abonament — gdy się zostało dyrektorem, trzeba rządzić i basta! Pragniemy pocieszyć naszych Czytelników, a więc i potencjalnych widzów audycji białoruskojęzycznych telewizji białostockiej. One z pewnością będą, albo... nie będzie dyrektora Puciłowskiego!

Ogłoszenia drobne

Sprzedam działkę budowlaną 542 m.kw., pełne uzbrojenie, w pobliżu cerkwi i cmentarza prawosławnego w Białymstoku — dzielnica Starosielce

Tel. 44-25-40

Прадам дом драўляны з пляцам 1815 кв.м. у Міхалове і луг каля Кабылянкі 0,98 га. Інфармацыя ў рэдакцыі.

Białoruskie Towarzystwo Historyczne poleca:

„Białoruskie Zeszyty Historyczne" z. 2(2), red. J. Kalina, Białystok 1994, ss. 170. Cena z wysyłką 7 zł.

„Białoruskie Zeszyty Historyczne", z. 1(3), red. J. Kalina, Białystok 1995, ss. 214. Cena z wysyłką 7 zł.

„Białoruskie Zeszyty Historyczne", z. 2(4), red. J. Kalina Białystok 1995, ss. 214. Cena z wysyłką 7 zł.

„Białoruskie Zeszyty Historyczne", z. 1(5), red. E. Mironowicz, Białystok 1996, ss. 214. Cena z wysyłką 7 zł.

Wiesław Choruży, *Białoruski drugi obieg w Polsce 1981-90*, red. E. Mironowicz, Białystok 1994, ss. 148, il. Cena z wysyłką 7 zł.

Na tle głównych zjawisk zachodzących w społeczności białoruskiej w Polsce okresu powojennego autor przedstawił przyczyny powstania w latach 80. niezależnego ruchu wydawniczego, jego rozwój oraz znaczenie społeczno-polityczne.

Irena Matus, *Wieś Strzelce-Dawidowicze w tradycji historycznej*, red. O. Łatyszonek, Białystok 1994, ss. 234, il. 69. Cena z wysyłką 8 zł.

Książka jest monografią białoruskiej wsi Strzelce-Dawidowicze położonej w odległości 10 km od Zabłudowa w woj. białostockim. Autorka, urodzona w Dawidowiczach, z ogromną pasją utrwaliła pamięć o czasach, w których Dawidowicze tętniły życiem. Z racji niemal całkowitego braku archiwaliów wywiad stał się podstawową formą zdobywania informacji.

o. Grzegorz Sosna, Doroteusz Fionik, *Dzieje Cerkwi w Bielsku Podlaskim*, red. A. Mironowicz, Białystok 1995, ss. 193, il. Cena z wysyłką 7 zł.

Autorzy ukazali Bielsk i Podlasie jako wspólnotę losów Cerkwi prawosławnej i jej wiernych — Białorusinów.

НАШЫ АЎТАРЫ — Ян



O. Łatyszonek, ***Białoruskie formacje wojskowe 1917-1923,*** **Białystok 1995, il. , Cena z wysyłką 13 zł.**

Monografia O. Łatyszonka jest poświęcona historii białoruskiej wojskowości w latach walki o niepodległość Białorusi. Na szerokim tle historycznym przedstawione zostały dzieje białoruskich jednostek wojskowych w Rosji, na Litwie, Ukrainie oraz w Estonii. Szczególną uwagę zwrócono na losy białoruskich formacji wojskowych tworzonych w Polsce i przy polskiej pomocy: oddziałom Białoruskiej Komisji Wojskowej, armii gen. S. Bułak-Bałachowicza, I Słuckiej Brygady oraz organizacji „Zielony Dąb".

Podane kwoty należy wpłacić na konto:
Białoruskie Towarzystwo Historyczne
PBK w Warszawie I/O Białystok
370406-210988-132

HUMOR ZE WSCHODU

Wania po kilku latach pobytu w Ameryce zawitał w rodzinne strony. Na ulicy spotyka go przyjaciel z czasów szkolnych.

— No to jak, Wania, żyje się tobie w tej Ameryce?

— Ja teraz nie Wania, ja John!

— Niech ci będzie. John, jak żyjesz?

— Oho! Teraz to ja wiem, że żyję! Rano jem śniadanie, potem kładę się na werandzie. Potem spaceruję i zjadam drugie śniadanie, po czym znów kładę się na werandzie. Następnie gram w bilard, jem obiad i znowu kładę się na werandzie. Potem spaceruję, oglądam telewizję, jem kolację i znów kładę się na werandzie...

— A twoja żona, Wiera, co robi?

— Jaka Wiera? Ona teraz Weranda!

Interes po rosyjsku: zrobić skok na sklep monopolowy, ukraść dwie skrzynki wódki, sprzedać je, a pieniądze przepić.

Przypominamy, że już 15 października br. mija termin przyjmowania prac na nasz konkurs pt.

„Białoruskie pejzaże"

I. Na konkurs należy nadsyłać reportaże z terenów wschodniej Białostocczyzny, obrazujące życie tamtejszej społeczności białoruskiej, a w szczególności:

— pogranicze białorusko-polskie z uwzględnieniem zjawiska asymilacji i przykładów przeciwdziałania zacieraniu odrębności narodowej polskich Białorusinów;
— przemiany polityczne i gospodarcze, jakie dokonały się w ostatnich latach w gminach zamieszkałych przez ludność białoruską;
— przykłady przedsiębiorczości wśród mniejszości białoruskiej;
— dorobek artystyczny, literacki, folklorystyczny polskich Białorusinów, sylwetki twórców;
— działalność organizacji białoruskich, sylwetki liderów;
— rolę prawosławia w podtrzymywaniu i kultywowaniu tradycji i kultury polskich Białorusinów;

II. Prace powinny być dostarczone w trzech egzemplarzach, opatrzonych godłem z dołączonymi (w zaklejonej kopercie) danymi personalnymi i adresem autora (autorów).

III. Za najlepsze prace zostaną przyznane nagrody:
I — 1 500 zł
II — 1 000 zł
III — 500 zł

IV. Pełny regulamin został wydrukowany w czerwcowym numerze „Czasopisu".

МАКСІМЮК





Юрка & Лёнік & Юрка

ХРОНІКА

МЯСЦОВАСЦІ



Мал. Уладзіслава Петрука

МАСТАЎЛЯНЫ

Прыгожа распаложаная на ўзгорку ля ракі Свіслач, багатая сваёй мінуўшчынай. Мастаўляны існавалі як вёска з праваслаўным прыходам ўжо ў I пал. XVI стагоддзя. Захавалася да нашага часу звестка ад 1540 г. пра святара Паўла, якому быў вінен грошы яўрэй Мошка. Найстарэйшая вядомая гістарычная звестка пра існуючую тут царкву датаваная на 1593 г.

У XVI ст. у гэтай аколіцы пражывала шмат насельніцтва, было заснавана стараства ў блізкай Ялоўцы, якая ў 1545 г. стала горадам. Апрача беларусаў, жылі тут нашчадкі яцвяжскіх, а магчыма што і літоўскіх асаднікаў.

У неіснуючым цяпер фальварку ў 1838 г. нарадзіўся Кастусь Каліноўскі, начальнік Студзеньскага паўстання на беларускіх землях. Выдаваў ён на беларускай мове часопіс „Мужыцкая праўда", які быў распаўсюджваны і ў гэтай аколіцы.

Сёння ў вёсцы знаходзіцца прыгожая драўляная царква, пабудавана ў 1862 г., а паблізу на ўзгорку — могільнік з драўлянай каплічкай з канца XVIII ст. Ужо ў першай палове шасцідзесятых гадоў XIX ст. існавала ў Мастаўлянах прыхадская школа для дзяцей з навакольных вёсак.

Лёс Мастаўлянаў у XX ст. — падобны да лёсу ўсіх нашых вёсак: вайна, бежанства, цвёрдая міжваенная рэчаіснасць і чарговыя войны, як кажуць людзі: 1939, 1941 і 1944 гадоў.

Змена палітычнага ладу ў пасляваеннай Польшчы паспрыяла вялікаму эксодусу маладога пакалення ў гарады. Дэмаграфічная катастрофа не абмінула і Мастаўлянаў.

Цяпер, час ад часу нехта наведвае апусцелую вёску. У чэрвені 1989 г. прыйшло ў Мастаўляны шмат маладых вандроўнікаў, а між імі музычна-танцавальны беларускі ансамбль з Амерыкі „Васілёк".

Апошняя падзея была вельмі сумная — у лютым 1995 г. у прыхадскім доме ў час пажару загінулі шматгадовы настаяцель мастаўлянскага прыхода айцец Анатоль Мельнічак з матушкай Галенай.

Вячаслаў Харужы